



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.**

**Odział Rękopisów**

**Zespół (fond) 130**

**ARCHIWUM TRETERÓW**

**18.** Dziennik Celiny Dominikowskiej z lat 1863-1864. K. 367.



**STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE**

Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Гри 18/Г /п. 8



Pamiętnik

Celiny Dominikowskiej.

Dołódki sny młodości! wkrótce nika czasu,  
Odarła świat przedmna, z uroczygo prasu  
Lornalem iem się ludił i plukni zacsotem;  
Oczemui świat nie niebem, cztowiek nie aniołem  
Odyniec.

Tom dziesiąty.

w Orlcu.

Biriccia = Elibicita e donum  
Lodynska, rione Micicysteeva  
De Lubranis Tretera - Jadwinia  
ich cirkla - poimij rumesna  
100ta an Dvernicki on  
2 " an Krynicki an.

2

3.

Podróż do Węgier.

Ellien à kaza!  
~~Ellien à Magyar!~~  
~~Ellien à Lengyel!~~  
Ellien à Burudak!

Dnia 4 Września czwartek. Tokay.

Niedziela, dzień wyznaczony do wyjazdu  
Dawiniacza do Węgier, wypadł nadspodziewanie piękny, pogodny, ciepły — mama z  
Bincio i mało Tadwinio starym koczem  
porzucanym sznurkami i postroikami —  
ja z Teklo/schwarzes Kind — deutsches  
Kind/jak ja nazywam, razem z rzeczami,  
tak jechaliśmy do Ursoka, bo się bałam  
powozu Mieczysławów — pomimo że dwóch  
ludzi do przetrzymywania było — prawda  
że drogie okropne mieliśmy przed sobą  
do węgierskiej granicy.

W Ursoku nastąpił pierwszy popas —  
czcime węgierki widząc że na ręby cierpieć da-  
ły mi octu w usta, radząc że ulgę przyniesie.



4.  
We dwie godziny puściłyśmy się dalej, po-  
iegnęłyśmy już nasze góry, opuścić więc ma-  
siałam wóz, i wpakowałyśmy się wszystkie  
w powóz - wewnątrz Binićcia z mamą i z dzie-  
kiem - z tyłu Teklusia - ja z furmanem na  
końce - jarda dość przyjemna - okolica ładna,  
czas śliczny pogodny - tyłko żab mi... do-  
kuczał - na noc zajechaliśmy do Bereszne-  
go ranoczasu - do żydowskich lichych pokoj-  
ków - paki dzień z Binićcio wysłałam próbować,  
czyby nie dało się u księży Reformatorów stanąć.  
W przechodzie pytałam się za ślirkami, bo z  
tąd już zaczynają się frukita - kiedy wrócisz  
bez skutku, bo klasztor Reformatorów za miast-  
tem daleko - kiedy opowiadam to mamie, że ma-  
siemy się już na żydowskie knaizny decydo-  
wać, nadchodzi dziewczyna słująca jak się  
wyrażając z słowacka powiedziała „pana  
Wasarkely ktoron prosi żeby przyjąć kosa-  
prześclicznych duizych ślirtek - on to nam dur-  
no daje - za to nie ne wozmu - to pan mój  
w darunku posyła” i wkłada mi w rękę.  
Z prócz nazwiska nie dowiedziałyśmy się nic



wiecej o wyznawczajacych nam te grzesz-  
 nose. Druga niespodzianka jakis węgier  
 urzednik znajacy jednego z synow Stanis-  
 Tretera - sam robi najpierw z mamą zna-  
 jomosc, póżniej przychodzi do naszej stanc-  
 cyy normawiany, a dobrze bo szersztwie  
 umi po polsku, i objaśnienia nam daje  
 do podrózy w nieznanym nam kraj - i jesz-  
 cze widzac ze cierpie, obiecuje przystuzyc sie  
 lekarstwem z którym po chwili przycho-  
 dzi przyprawudzajac i zone słowackę z  
 sobą i synka, jak sie wyrazil ciekawego  
 zobaczyj jak wygladaja Folki - i przyno-  
 sza nam gruski, i zapraszaja zeby z pro-  
 wotem do nich zajechac.

W poniedz: koło 7mej rana, jedziemy dus-  
 lej - skolica do Ungvárnu ładna ale mi-  
 znana - na hoile dobrze to widok otwarty,  
 a czas śliczny i cygano sie pali i zeby mnie  
 nie bola, i mamie sluziy droga, jakos nie  
 męczy - tylko ze nie moze byc wszystko - ko-  
 nie nas strasza - bo jeden znarowiony drugi

6.  
pełochliwy, szczególnie na mostach wąskich  
a my csterema w parocz to strach - ale nie  
dość na tem - Bóg wysła okropny wypas  
dek - właśnie mama z Binią parasypiały,  
ia w marzeniach zatopiona - konie postę-  
pują rażno - jedzie się przedko - ai naraz  
Łoskot - trzeszczenie nie trwające i sekundy,  
i wszyscy jesteśmy na ziemi - podnosząc  
się i jęcząc - koło tylne zepsuło się spada-  
ło - sprychy rozleciały się - koź wyrócony-  
szczęściem na szerokiej drodze że nie zmostka,  
że nie u brzegu, żeśmy się nie potoczyły w  
wodę - i że konie nie postąpiły stanęły - ma-  
ma najdroższa najgorzej ucierpiała uderze-  
niem w głowę o próg żelazny od koła - Bini-  
sia i ia w nogę. Mamie natychmiast wodę.  
wzięliśmy się przykładać, bo to mama i  
osłabiona a przystem i przestraszona to okrop-  
ne - a tu po naradzie jarda dalej nie inna-  
jak nożem, bo kożem takim starym gra-  
tem, do tego reparaacja jego kiedy by się  
skończyła to niepodobna - przyoryliśmy



więc wóz od żyda węgierskiego — kocz roz-  
stawili u Archiereia protestanckiego  
popa i ruszyli po czterech godzinach  
przecekania nim Dala się to wszystko  
złatwić. O drugiej staliśmy w Ungh-  
varie, tu najpienwsza rzecz trzeba było  
się rucić za wyszukaniem koni i po-  
wozu do Tokaja — Bóg najwyższy mi do-  
pomógł, wyszukałam żyda — powozu nie  
podobieństwem dostać było, tylko wó-  
zek węgierski półkryty jak zapewniał  
nie trząsący — o 8 nad wieczorem mieliśmy  
wyjechać — przez ten czas obiad się jadł  
i frukta, za któremi w miasto poszłyś-  
my i na których uziłyśmy, kawony gruc-  
szki śliwki i brzoškwinie. W hotelu  
którym staliśmy zobaczyłyśmy przygo-  
towanie do sztuki konnych — spektatow-  
rowie węgry i węgierki w naradowych  
strojach zaczęli się schodzić — interesu-  
jące to było widzieć — zachęciłyśmy się

z Bincia jeszcze kiedy z trybuny 7 miu  
 muzykantów zaczęło Czardasza wygrywać  
 jakby na peremitanie Ma nas, zbiegłyśmy  
 więc i en tauriste wzięłyśmy trzecie miejsce  
 po 15. X. nie żeby się pokazać ale żeby wi-  
 dzieć a byle nie Droga, bo nie Bincia, ale  
 moja kasa <sup>była</sup> smutnym bardzo stanie - ale  
 ledwie weszłyśmy i zawiadły słysze dzwon-  
 ki turkot przeczucam i wybiegam i już  
 nie powracam bo istotnie to był nasz fur-  
 man który miał nas do Tokaju wsię, i  
 napędzał żeby czasu nie tracić. Ale po-  
 trze co za rozczarowanie - to wóz najprost-  
 szy węgierski nie pół kryty ale z dachem  
 z nogówki - a nie trzesący nadwyczeraj bo  
 siedzenie z kociółka na pasach - ale to  
 trudno wymyślić niema rady bo lepsze-  
 go w całym Unghvarze ani myśleć <sup>była</sup> do-  
~~szę~~ <sup>szę</sup> i cena nie zbyt wysoka za 16 mil.  
 16 ryń. Wzięłyśmy się do pakowania i  
 ubierania, Bincia na sam koniec nadeszła,



Desperując że zmuszona prynciucie sztuki.  
 Zasiadliomy więc mama z Bińcio i dzieć-  
 kiem we środku na pierwszych miejsc-  
 cach - Tekla w kossu z tyłu - ja z fur-  
 manem na koźle - Dla cygara i widoków  
 chociaż z tych wiele tego wieczora korzy-  
 stać nie mogłam bo zaczęła się coraz  
 ciemnieć - chociaż księżyc przesłizany  
 rozsedł i gwiazdy błyszczały - ~~tu~~ widzieć  
 można było równiny - równiny bez naj-  
 mniejszej wyniosłości - a jaki przyjemnie  
 było zechać - bo to cygara najukochańsze  
 - marzenia - kraj nieznany przedemna-  
 ciekawość rozbudzona - wieczór uroczy za-  
 chwycający - błękit bez chmurki - księżyc  
 i gwiazdy i mleczne Drogi - czasami na  
 ciemnym horyzoncie ziemi - jakies' pra-  
 stusze lub z mieszkań błyszczące światła  
 ta - raz nawet jakiby waca w dali w górze  
 przeczona patrzala nam się - a konie  
 trzy bieguny - dzwonki dzwoniły furman  
 iyd regiercki racinal dogadujac: „Ee Totiou!

"Basamatelem" i leciało się prawie ga-  
 lapem - i coraz ciarce i ciemnie zaczęła,  
 i czy to prawo nocy ale zaczęło mi się jas-  
 koś strasno robić jakies obawy powstały  
 i driny - furman kraj wszystko obce - nas  
 pięć ale same kobiety - choć mamy 2. rygi.  
 od wojnicy dla pewności - ale cożby one  
 zaczęły przy zrabowaniu nas - i fantaz-  
 mować zaczęło mi się, że jedno rękę lice trzys-  
 ma ale drugą wyciąga z sztyltem aby  
 najpierw we mnie ugodzić - a do tego kwi-  
 zyc zaczął czerwono - krawawa zachodzić -  
 porywan więc za parusol i ten mnie pro-  
 ciesznie dodaje odwagi - to będzie moja broń  
 pomyślałam! i dzięki niebu szczęśliwie ko-  
 to 11 tej. w nocy przybywamy do noclegu do  
 karczemki żydowskiej - ale przynajmniej  
 pokójki niesły dostajemy - na sianie na riec-  
 mi po zmęczeniu doskonale spać było - a  
 5 tej rana narażutrze ruszamy - dzień jas-  
 ny, panorama nieznanego kraju przesłi-



cza — po równinach zaczęły się wznosić,  
 w polach kokonudza tylko i trawa od us-  
 palców tegorocznych wypalona, żółkła, zbo-  
 ża inne już posbierane — byda wszystkie  
 białe rogate, krów szerególna mnogość —  
 mieszkańcy w narodowych strojach, mesz-  
 czyni w szerokich jak spodnice spodniach,  
 kaftanach i kapeluszach z kryzami wy-  
 giętymi do góry, a niektórzy i w gunicach  
 baranich — kobiety to podobnie jak u nas  
 kolonistki Czeskiej ubrane. Las dębowy  
 pierwszy którego przejeżdżaliśmy bar-  
 dzo mi się podobał — niezbyt zacienio-  
 ny — powainy, unoczysty — a w podród  
 przez rzekę koło karczemki na promie  
 przesłicznie wypadło nam się przewozić,  
 i znów na równiny wystąpiło się bło-  
 gosławione z widokami miasteczek dość  
 czystych schludnych — i wiosek o zabudo-  
 waniach czystych białych nie brudnych  
 ciemnych jak <sup>u nas</sup> nasze życie. Na równinie

jednej w opalu, stanęliśmy na pierwszy  
 papus, przed karczmą pod wystawą, na-  
 prawując się powietrzem świeżym rozta-  
 sowaliśmy się do pokrzepienia - kanto-  
 flami z bryndzo - masłem i chlebem - a  
 przytem prowadziliśmy rozmowy z go-  
 podarciem żydem, dla poznania nie tyl-  
 ko oholie ale i nierokanów - ale to nie  
 żyd galicyjski i czysty porządny - jak  
 i dzieci jego, to nie brudne bachury z  
 Liska lub Lutowisk - i myślaczy pos-  
 erciwie i orlachetnie - jak nam mówił  
 n.p. że nawet dzieci swoje nie używają  
 nego języka tylko węgierskiego. Przed  
 Ujhelą najcudowniejsze panorama wys-  
 tąpiła - wprzód trzy szczyty gór - gór  
 ślonych - Hegyallya - z pierwszemi naj-  
 sławniejszemi winnicami - w bok z jed-  
 nej i drugiej strony w górze pomniej-  
 szych wzgórz miasteczka i wsie mało-  
 wniczo położone - a poniżej gościńca rzeka



Bodrog. Zwrac przed Ujhely w ma-  
 jętności jednej z przestlicznym pałacem,  
 kościółkiem tu i parkiem - u stóp  
 gór winnych dostaliśmy w kurczmie  
 wybornych winogron - to były pierwsze.  
 W Ujhely miasteczku zatrzymać  
 łysmy się dla fruktów - bo też na nich  
 tu można używać. Ujhely ładnie leży  
 i niebył małe miasteczko u stóp gór  
 winnych. Na drugi poraz stane-  
 liśmy w Sáros Pataku - tu sławne  
 frukta, ale ja nieznalazłam różnicy  
 od tych które już jadłyśmy - tu o-  
 gładziłyśmy ogród i pałac, ale ten był  
 to rewna.

Późną nocą po księżycu dojechaliśmy  
 dzięki Bogu do Tokaju - po jednej  
 stronie rzeka Bodrog po drugiej góry  
 z winnicami - to mogłam dopatrzeć -  
 ale wjazd w miasto smutny - 116. do-  
 mów spalonych w ruinach przykre  
 wrażenie robi.

Zajechała się do najpiękniejszego hotelu  
 pod złotego orła, a raczej stanęła przed  
 hotelem - ja poszłam pytać się o stanz-  
 cje o 2 pokoje na 6 tygodni, ale na cenie  
 nie podobna była <sup>się zgodzić</sup> ~~przejechać~~, za wysoka  
 dla nas była, a więc à l'aventure po-  
 nocy o 10 godzinie z Feklusio i parawa-  
 lem w reku dla bezpieczeństwa za po-  
 mieszkaniem w prywatnym domu, <sup>uszy-</sup>  
<sup>tam</sup> wstępuje w pierwszy otwarty jeszcze  
 sklep korzenny, szczęściem niemiecki  
 język jest w Węgrzech prawie powszechny  
 pytam się pierwszej lepszej nieruż-  
 nej fiziozomii - i natrafiam na tyle  
 grzeczności że powiadają mi że u  
 Debogu domu znajduje najprzedziej - a  
 on jest: „niech pani idzie prosto jak  
 wysoki budynek widać, a potem w bok  
 w ulicy pierwsza duża kamienica” i  
 dodają „a zresztą ein jeder Mann wird  
 dort Thuen zeugen” szukajcie! ale cóż



procać - przystępuje więc w ulicy do  
 jakiegoś staruszki, która lokaj z lutan-  
 nią prowadzi - ta jakby przestraszona  
 "Fragen Sie weiter mein Kind" - od-  
 powiedza, chwytła za rękę stającego i  
 podwójnym krokiem ucieka od niego.

W nocy przechodzących coraz mniej - idy-  
 bujemy naraście małego chłopca, przys-  
 tępuje do niego prosił by mi pomógł  
 odszukać Deboya Dom, on ~~mi~~ mówi, że  
 takie obcy w Tokaju - ale Węgier -  
 jakos' dał się namówić i razem tutaj  
 więc poszło mu - znaleźliśmy Dom De-  
 boya, ale coś pan gospodarz już spał,  
 i pokazuje jak mi stający objaśnili  
 nie <sup>u</sup> meblowane - wracam więc z niczem,  
 młodziutki Węgier oddala się bo i je-  
 mu spieszno - a my błądzimy - ani  
 rusz trafić gdzieśmy naszych zostaw-  
 wili - a tu noc - coraz ciemniej - co-

raz mniej przechodzących ani oświe-  
 senia ani latarni żadnej - a w miejscu  
 obeym nieznanym! rozplatałam się  
 więc i zaczęłam na całe gardło wresze-  
 ciec "mama! mama!" po kwadransie  
 na koniec dzieku niebu odwróciłam się  
 naszych i stanęli tymczasem w hote-  
 lu, odłożymy do dnia wyszukanie  
 stancji. W hotelu znowu dla mnie  
 smartwienia - dostajemy stancje z  
 muchami smierdzącymi i zapachami  
 jeszcze gorszemi z przewetów - mama z  
 Biuncio się kraywie - przytkro mi -  
 ale czyż w tem moja wina! dalej Bi-  
 uncio której Micio dał sto ryń. na drodze  
 kaze sobie dać snycla - ja od Krajeta  
 na nie nie dostałam / chociaż tyle co kaze  
 wa cukier i mięso by kosztowało, przez  
 czas mojej niebytności, powinien był mi  
 dać! / jestem na kaszcie mamy najdroż



szuj - a że wiem, jak mama ma mata  
 przed sobą nie karę <sup>(nie</sup> dla siebie) <sup>nie</sup> dając  
 sobie na kolacje - a w skrytości goni  
 to zapląkałam, jak jestem biedna  
 od czasu kiedy moja majątkiem ma  
 Dzi Krzejtan, odkąd zostaje na jego  
Łasce - We sierode znana wstawy  
 mówiący pacierz, polecisz się Bo  
 gu najwyższemu, z Bincio wyruszy  
 Łam za stancjami i winogradem - po  
 lecono nam jedną stancję, ale ta nie  
 podobala nam się dla ceny niestęcha  
 nej - za same winogrona żądano 2 ryn.  
 dziennie - za dwa pokoje miesięcznie  
 20 ryn. Wstępujemy więc w pierwszy  
 lepszy dom, lepszey powierachownos  
 ci - przyjmuje nas jakaś staruszka  
 prosiwa z miłutką maciupką wnucz  
 ką - częstuje winogronami pysznemi,  
 i bułką i pociewra i daje słujące ze

by nas zaprowadziła do jakiejś paniny  
 w której może byśmy dostać mogli  
 idziemy ale i tu napróżna — u niej nie  
 ma — ale przeciwa widząc Ły w moich  
 oczach pociesza i obiecuje dopomódz,  
 że do pół godziny nastreczy, że ma na-  
 dzieje i prawie pewność — i istotnie  
 w pół godziny nastrecza nam w domu  
 graństwa Radwanich bogatych ludzi.  
 Idziemy z Bincio — przeciwa Węgier-  
 ka ofiaruje nam dwa duże salony —  
 umeblowane — kawę — herbatę — wino cy-  
 na i kuchnię do użytku — a w dodatku  
 i fruktów inne z ogrodów a nawet po-  
 zwala i kompotów, które są po szac-  
 kach i to wszystko za 60. ruy. na  
 sześć tygodni — zapewniając że byśmy  
 się zachowywały jakby w własnym do-  
 mu i że jej to będzie najprzyjemniej-  
 i opowiada że w tych pokojach stał



główny sztab Legionu Polskiego w  
 849. r. i egzaltuje się, nade mną, kie-  
 dy widzi że i ja z równym uszuciem  
 jestem Polka, jak ona Węgierka, i  
 pokazuje nam litografie Garibaldi-  
 go Klapki i Fünra, i prosiła nas  
 tychmiast wórka do przewieszenia  
 się z hotelu i obdarza wybornemi  
 słivkami i gruszkami - czyż to nie  
 zasłużone szczęście! ze łzami wdzię-  
 czności wraz z mamą odpowiedziałyś-  
 my i przystaliśmy.

Po obiedzie zawieźta nas do swoich  
 winnic, po górach przepysznych nas  
 chodziłam się naprawując widokami  
 i używając do woli na winogronach  
 które sama rwać mogłam i wybora-  
 nych brzoškwinuch i orzechach włos-  
 kich które rosna wśród winnic. Dziś  
 z Bincio chodziłam do Dworca kolej żelaznyj.

Dnia 6 Wrzesnia sobota.

Weswiatek po obiedzie zaproponowała  
 mi siostra pani Radwaney spacer do  
 kolei żelaznej dalej nad Cisse i do os-  
 gadów państwa Radwanich, ale w  
 których niestety nie fruktów już nie  
 rastaliśmy. Wczoraj chodziłyśmy się  
 kąpać a potem nad wieczorem i z  
 Teklusio za miasto przejść się, co tu  
 nieznośnego to prochy nielubiane, ale  
 to tumany kurzu — bo upał i posus-  
 cha kilkomiesięczna a trawianów nie  
 ma — niedużo to miłościna, prawie z  
 jednej ulicy złożona, gdyż druga nisz-  
 sza część miasta spalona — kamienie  
 piatrowych bardzo mało — brudy nie-  
 czystość rażąca — ludność także nie  
 wielka — męczyżni w węgierskich na-  
 rodowych <sup>strojach</sup> interesująco wyglądają — ale  
 kobiety w sukniach najprościejszych,  
 bez pretensyj elegancji i gustu — a co



mnie uderzyło na ulicy nawet bez  
 kolnierzów rękawków i rękawiczek  
 jedne węgierskie kapelusze i to nie  
 które tylko nasze ładne. A iżycje to  
 warszyskie bardzo przygluszone — cały  
 tydzień wszystko w winnicach siedzi  
 albo koło domu pracuje — odwiedzają się  
 tylko w święta — nawet i nasi państwo  
 którzy mają być bardzo majątni — a coż  
 a wykształceniu kobiet powiedzieć? a jak  
 ona niskie, pojedyncze — prawie kaide We-  
 gierka sama kuchnia się zajmuje — unos-  
 sza się też nad naszym spiewem — i cią-  
 gło mnie prosi pani Rudwany byle jej  
 choć coś z pamięci nucić — bez akompa-  
 niamentu, bez fortepianu niemają — a  
 za to potem dostaje fruktów wybornych.

Dnia 9 Września wtorek.

W sobotę chodziliśmy z wiozłami — byliśmy  
 my u jednej jedynej Polki mieszkającej w

Tokajju, iany urzędnika - ale cōi i po-  
 polsku mówi jui niezupełnie Dobrze, za-  
 pomniałaż, a z przekonania to ani Polka  
 ani Węgierka - Beambterka najzupeł-  
 niejsza - Druga wizyta była do starej  
 panny, naszego Opiekuniczego Ducha, co  
 nas wyprawudził z krytycznego położenia,  
 ale te niezasztaliśmy. W niedziele na mszy  
 św. byliśmy, po obiedzie z pania. Posa-  
 spacerem do Dworca k. i. przypatrzeć się  
 jak tony nadchodzi - to było bardzo zaj-  
 mujacim. W ponied. święto uroczyście na  
 mszy widzieliśmy elegancje Tokajskie -  
 panie w białych sukniach - kapeluszach  
 węgierskich czarnych lub żółtych słanko-  
 wych - czarny jeden widziałam z wykafto-  
 wany na kokardzie rakiem 848. zapewne  
 na pamiętke kompanii Węgierskiej - przy-  
 tem prawie każda z panien z kokardą z  
 wstążki o kolorach narodowych - czerwoc



no - zielono - białych - i menty noszą na  
opasłki węgierskie co fantastycznie i  
malowniczo wygląda - bo menty te są  
merowane z sznurami i guzami - a czas  
sem i o jasnych białych imitujących sreb  
bro guzach z klamrami. Koło południa  
z panią Radwaną wyruszyliśmy na wie  
sytę do owej staruszeki godnej co to nas  
winogronami i bułką przyjęła i pocieszę  
ła - Do pani Oláh - jestto jeden z pierwo  
szych tu Szmón - Dwa miliony wynosić ma  
ich fortuna - i widać te wyi szcąc we wszyst  
kim i w ułożeniu ich - powierzechowości  
i w umebłowaniu pokojów - już synowa  
tej pani młoda miła bardzo przystojna  
osoba - i po francuzku umiejająca - Zfor  
tepiar już zastaliśmy dostanali Besen  
dorferu i chociaż z pierwszą wisiytą ety  
kietalną grałam i spiewałam pomimo że  
oprócz nas, było jeszcze 3 panie obinnych - dysc

Kurs ogólnie prowadził się po niemiecku.

Zaproszono mnie żeby na wieczory przychodziła grywać i śpiewać przy fortepianie. Od tej pani do panny starej znów posłaliśmy żeby ją zastąpić i podziękować bo jej właściwie winnyśmy znaleźć ziemie stancyj i winogron na kuracje dla mamy doskonałych i niedrogich. Po obiedzie miała pani Radwany wizytę u siebie, ale przyjęła ją w naszych salonach co i mamie i mnie zabawiło, była to pani König z jakimś drugo młodocianiatko - ale pani König już nie pierwszej młodości - przyjemne, mowne obydwie a co nadewszystko myślące jak należy.

Dnia 12 Września piątek.

W poniedziałek jest to dzień świąteczny, chodzą i panie nasre z nami do cmentarzy Ewangielickiego położonego na wzgórzu z ładnym widokiem na Badrak Cissę i Tokay - i katolickiego w zaciszu u podnóża gór.



pomiędzy Drzewami. We wtorek było  
 trochę deszczu, chodziłam tylko za co-  
 dziennymi sprawunkami, a reszta  
 siedziałam w domu. Zni drugi dzień  
 chodziłam dla mamy za plantą węgierską  
 tak zwaną Eierpflanze, którą ma-  
 ma koniecznie pragnęłaby dostać, i to  
 aż w małym Tokaju dalej od Dworca  
 położonym potrafiłam ją wyszukać,  
 i nieumiejąc po węgiersku udała mi  
 się ją dostać - graczka Węgierka nie-  
 chciała nawet nie za nią przyjąć i  
 ofiarowała mi trzy krzaki darmo,  
 za podziękowanie na miği, gdyż nie  
 mogliśmy się zrozumieć innym spo-  
 sobem. Ubawiliśmy się też z panią  
 Rosa jakiegoś pamiętki powynos-  
 zimy z Węgier i tak: Eine Eierpflanze  
 ze - Eine Trompettenpflanze, und fei-  
 ke ungarische Stiffel, a więc schöne  
 Andanken ungarische Eier - Trompet-  
ten und Stiffel!

Wczoraj pomalysimy księdza katolickiego Tokajskiego, przyszedł z wirytem do pani Prosy - młody przystojny estowick mówiący po niemiecku i po francuzku ale nie da duchownego wyglądu - jacy - swiatowy - galant - paniom asystujący. Ze w naszej narodowej szkolice najgorzej czarno chodzi - nasze placie nie przetrwały mnie „Die schwarze Frau”<sup>o</sup> Trzeci drugi tydzień jak wyjechałam z domu i listu niema żadnego od Kaja - najczystszy to dowód jego objętności.

Dnia 14 Września niedziela.

W piątek przeszły poszłam sama do pani König od której miałam zaproszenie, tam zastałam panią w zielonej sukni - która była u pani Radwaney, bo jak sie nazywa to jeszcze niewiem - młoda, żywa, zapalona Węgierka - później przyszedł jeszcze syn młodszy pani Kö:



nig - jak mi go reprezentowała: „ein  
Unglar” i były rozmowy najinteres-  
 sowniejsze z epizodów kampanii wojs-  
 gierskiej - i tak jak jeden z 12 Genera-  
 łów skazanych na śmierć, postępując  
 ostatni na miejsce egzekucji, będąc jednym  
 z najwaleczniejszych wyzwoleńców, „immer  
 war ich der erste - hier musz ich seyn  
 der letzte! aber unsere Hoffnung ist  
 nicht verloren, weil mit uns geht die  
 beste Gesandtschaft zu unsern herr  
 Gott wie ie war.” To znów o młodych  
 walecznych Hanwedach, którzy w dziecin-  
 nym prawie wieku spieszyli stawać w  
 obronie ojczyzny i tak jednemu którymś  
 zaledwie 14 rok liczył jak zrobiono uwaga  
 że się na pewną zgubę się poświęca, on  
 odrzekł z zapamiętaniem: „O mein, mein Gott,  
 und mein Schwur werden mich retten!”  
 i bardzo wiele tym podobnych charakterystycznych

nych ustępów - a przytem grata i spie-  
wałam to mają fortepian - a gościnni przy-  
jacielscy pomimo pierwszej wizyty zatrzyma-  
ła mnie pani König na kawę i słivki -  
i poiegnęta zapraszając zebym najczęściej  
przychodziła. Weronaj z Biñcio puścili się  
my się z wizytami najpierw do pani Oláh  
która nierazstawszy poszliśmy do pani Ste-  
mety do tej która nazywała się „zielona pa-  
ni” tam więcej elegancji w urządzeniu  
jak u pani König - i obrazy ładne i róż-  
ne drobne graciki - ale do usługi jak wszę-  
dzie dziewczęta nigdzie lokaj nie widać.

Bawiliśmy się dwie godziny bo maż jej  
później nadeszedł i nie poszerali - ale  
przyjmowania jedzeniem nie było - tylko  
dyskursa - p. Nemety bardzo wiele nam  
obiecujać, że oni to jest Węgry wiedzą  
co winni Polakom, że to nam zapomnieć  
nie mogą i że ich obowiązkiem jest i



będą się starali jacy tylko Polacy do  
 kraju ich zawitają starać się, uprzy-  
 jemnić im pobyt — że obwiera nas i po-  
 kaza nam najinteresowniejsze wszystkie  
 miejsca — to były sława, wdzięczne śmy-  
 zanie, a dopieroż ta chwila jak roz-  
 palona pani Nemety przyłożywszy rękę  
 do serca z westchnieniem a użuciem  
 najwymowniejszym wykrzyknęła „Ellien à  
 kaza!” i do tego „Ellien à Maggyer!”  
 pan Nemety „Ellien à Lengelek!” a  
 pani Klaudek wyciągnąwszy ku nam  
 rękę „Ellien à baradsuk!” /przyjżń/  
 „O dasz war mit volcher muth und ges-  
 fühl” że się tuższą naszą mową wy-  
 razię, że tej chwili stugo niezapomne.  
 Byłam jeszcze wczoraj z rano u pani  
 ny Gusty, gdzie są dwie młode panienki,  
 dla fortepianu bo miatam do napisania  
 akompaniament do Boże coś Polsko

aby dać organizację, aby ten hymn spiewać  
 mogliśmy w kościele - żeby sobie czas  
 urozmaicić. I przytym grać tam mój  
 tam nawet Czardasza którego umiem a o-  
 ne tańczyły - i podawałyśmy sobie kart-  
 ki do album. Dzisiaj zrana byłam na na-  
 bożeństwie w luterskim kościele - ma-  
 lutki jak pokojki - ale na bożeństwo przy-  
 kładne a spiewy śliczne. W południe by-  
 ły u nas stara panna Gusta z panienka-  
 mi i pani Olch z synową - która jedna  
 umi po francuzku - dwumilionowa figur-  
 ra - bo zreszto ogólnie mówią tu wszys-  
 cy tylko po węgiersku i po niemiecku.  
 Bincia dostała dziś list od Micia, pi-  
 sze jej żeby sobie w niczem nie ratowała,  
 że jej przysze pieniądze - żeby jej dobrze  
 było turbuje się i powtarza że myśli o  
 niej że ją kocha - pisze szereciu - a  
 Rajetan ani mi odpisuje... 20 ryp. o któ-  
 re go prosilam, żeby mi przysłał z moich



prosiat - moze go przestraszyly! i  
 zapewne znalazly sie i indywidualna ktd-  
 re nieporwalaja, ma myśleć o żenie-  
 mata tej Jadwignia z podszepetu Biń-  
 si przyspiewuje mi: „Kukuleczka kus-  
 ka, Cioci serce puka, Ciocia mezu szuka,  
 a on sie tam staku.”

Zrana co niedziela o pół do 6<sup>ty</sup> juz wychod-  
 ze na plac targowy, bo w sncietu tylko o  
 tam erasie dostanie potrzebnych rzeczy ku-  
 powac - i tak maszerujemy z Teklusia o-  
 bydwie po kurczeta - kartofle - maki - i fru-  
 kta - co najzabawniejsze dla mnie ze musze  
 najczesciej prosic kogo, ktore z pan aie-  
 by byla tlumaczem miedzy mna a prze-  
 dajaca - bo przekupki tu prawie wszystkie  
 kie tylko po madziarsku mawia - ale co  
 rozkosz to frukta: brzoskwinie, kawony,  
 sliwki, bery. Kurczeta tu dosc drogie  
 42 cent. dalam za pare - kupuje ie dla  
 mamy. Teklusia nam gotuje, ia jem rano

ore jedno i to samo rosół, sztukamies  
 i kartofle przysmarzane w dzień w dzień,  
 ale frukta za to mi w szystko nadgradzają -  
 Bincia sobie nie żałuje bo ma skład-  
 jak jej się nasze jedzenie sprzykrzyło wzięta  
 z traktujerni - i winogrona kupuje, i  
 niemogę sobie tak pozwalać niemam pie-  
 niedzy, a mamy łaski niemogę nadużywać,  
 bo mama najdroższa, i tak ranęto do-  
 bra dla mnie, gdyż mamine dochody nie  
 są takie a przecie dostaje od mamy co  
 dzień 2 X na braskwinie których i do  
 20<sup>tu</sup> niezbyt dużych można kupić - a  
 co drugi dzień na kawona po 12 do 14 X!  
 i co dziennie daje mi mama Kochana po  
 dwa trzy grona z swoich winogron. Do  
 tego kawę i herbatę pije x butko które  
 tu są dobre i ładne.

Dnia 16 Września wtorek.

O jak rozmaici są ludzie! jakie charak



tery! i tak jedna już większa mama mia-  
 łała mieć przemówkę z Bincia - siedzia-  
 łyśmy nad robotami, rozmawiając to o  
 tym to o owem, kiedy ona naraź odrywa-  
 się że ona nie wytrzyma dłużej jak dwa  
 tygodnie w Tokaju - że się nudzi, że ją dacie-  
 ko zamęczy, że ona zdrowie nie odzyska  
 ale straci - że najmie żyda i odjedzie,  
 przytko to miała być mamie i odpowie-  
 Działa że szczęśliwa teraz że mnie wzie-  
 ła, że już zapewniona przynajmniej że  
 nie zostanie opuorzona - to jedno przejs-  
 cie a pomniejszyć młóstwo - każdego  
 dnia Bincia jakies niezadowolnienie i  
 nieukontentowanie okazuje - i to nierozsad-  
 ne jak pretensia żeby jej Tadwinie cały  
 dzień Teklusia bawila - Teklusia która  
 nam jeść gotuje, a nareście sługa dla ma-  
 my która <sup>jest</sup> cierpiąca, już ciż każdej chwili  
 może być potrzebna i tak n.p. raz wy =

szłyśmy obydwie, a mamie astma zaas-  
 takowała, szczęściem że Tekla była bez-  
 sumienia to ządanie aby ją mamie od-  
 bierał, Dla Dziecka zupełnie zdrowego tyl-  
 ko grymasnego. Ale co najrabawniej-  
 sze to wymyślania Bini z jedzeniem,  
 bo już jadła po Teklusi gotowaniu - i  
 sama się wzięła do kuchni i z trunkty-  
 jerni brata, ale cóż nie było dnia żeby  
 do hotelu nie poszła prosić o inne potra-  
 wy albo nic odestata której - jedna była  
 na smalca - inna przepalona to znów  
 za tłusty gołąb - to ryba - to orbr - co  
 nie cierpi - i tak dziś po dwarazy od-  
 sylała i nakoniec od naszych gospo-  
 darstwa poszła wziąć objad - i prodo-  
 bność porzuciła tamte jedzenie a u  
 pani Radwany brać będzie - nie sz-  
 częśliwe usposobienie! trafnie pani  
 Rosa powie działa o niej „Das ist  
eine unruhige Frau!”



W niedziele Beamerthka - Polka od  
 Sula nam wzięte - kóło pól do 6 ty.  
 jędziemy, Bincia najmuje i z mamą  
 do Swonca kolei żelaznej, przypatry-  
 wac się nadchodzącym powozom z  
 Jesztu Misskoleu i Koszyc - tu pod  
 wystawą - kóło stoliczków zasiadłyś-  
 my z braskwiniami i winogranca-  
 mi które Bincia nam nakupiła  
 ingracjam listu od Micia - przysy-  
 jemna to bardzo ekskursia, bo to  
 warszyska - zaraz jakiś pan siedzą-  
 cy najbliżej zaczął z nami rozmowę,  
 choć zupełnie nieznamy - dalej ja-  
 kąd pani - a i zjawili się nasze So-  
 karyskie znajomości - p. Nemety, któ-  
 rem nam powiedział że ma przykroże  
 my fiakrem przyjechały, że jego ko-  
 nie niech będą na nasze rozkazy -  
 przyszły i pani Radwany później i  
 pani Rosca i Beamerthka Polka i

Dobrze go drine wysiedzieliśmy a po-  
 tem nabawiliśmy się bo czyż przypa-  
 trywać się tym rozmaitym nowym  
 coraz figurom przybywającym nie  
 dostateczne! jak pewien pan któregoś-  
 my zauważyli bez żony z gazetą raz-  
 a drisiaj pod ręką z swoją magnifiką  
 o jakie to charakterystyczne — jakim  
 to on był bez niej uznia! — to szkota  
 żyjeja! i. t. d. i. t. p. Ależ fiakry tutej-  
 sze, wózki z siedzeniem jak kosiółki  
 wybijanym ale naprasach — konie jedne  
 doskonałe raze — uprząsz z szwanika-  
 mi — woźnica w kurtce szamerowanej,  
 kapeluszu okrągłym z kryszami do gó-  
 ry wygiętymi z wstążkami i piórkiem,  
 a goni przedzi aż miło — że za 2 godzi-  
 ny zapłacony był, jechaliśmy jeszcze  
 do małego Tokaju i w koło domu.  
 Wzoraj zrana śliwki na rożenkach  
 rabiłam, nieznośna to i nudna robota,  
 ale trzeba coś przywieść do domu, choć



z Soma nikt o mnie nie myśli. Po obiedzie z nudów i śla przejścia się wyszłam jak zwykłe do proceby i jak zwykłe naproczno! - a potem w drugą stronę - w Sanku jakimś grał ktoś na fortepianie czardassa, podstąpiłam i słuchałam, nie mogąc wytrzymać. Domy tu niekostaltnie i duże i małe, a często malowane prosto, białko. Now bardzo mało bo i kamienie dużyh nie wiele. Dzisiaj przybyła nam znajomość i to z Galicyj, idąc w miasto, naprzeciw dwóch księży jeden futejszy drugi, kłoby się spa. Siemal, nasz Sanoczanin, przybyły na kuracje winogradowa. Sa kajski M<sup>r</sup> le curé, przedstawia mi go, comme compatriote i powiada się idąc. So nas - naturalnie wracamy z niemi i bardzo nam przyjemnie, bo za granicą dopiero się ceni każde przypomnienie kraju i

swoich - i mama Kontenta - i roz-  
 mawiamy przeszła godzinę - wyszu-  
 kałyśmy mu nawet pomieszczenie  
 naszych państwa. Powierzyliśmy  
 nowego naszego towarzysza jak pa-  
 cienta - średniego wieku - fizjonomii  
 niby ormiańskiej - i prostoduszny  
 i pojedynczy a co najlepsze mowny  
 dosyć. Doskonale było jak. Bińcia  
 zaczęła mówić że: na ich proboszcza  
 z Turki wszyscy oburzeni że go nie  
 lubią w parafij, bo złej reputacyj  
 człowiek - a nasz nowy znajomy,  
 trafna na to odpowiada uwaga:  
 „Moja pani my księcia nosimy czar-  
 ne suknie, na których najmniejsza  
 plama znaczą, ale i nam trzeba dawa-  
 wai bo i my ludźmi tylko jesteśmy.”  
 Wczoraj jeszcze nie opisałam wczoraj-  
 ne moje z Rossą ekskursie - już się  
 zciemniało, przychodzi do mnie propo-  
 nuje i wybiegam z nią w miasto - me-



szereujemy w górę - w tem se sklepu ko-  
 ronnego wólcja, na niej - namawia mnie  
 wstępujemy - to jej Sobry znajomi - po-  
 trzemy jest tam i M<sup>r</sup> le curé - podają  
 krzesła zasiadamy i jest konwersacja,  
 z panem kupcem i jego żoną po niemiec-  
 ka z proboszczem Tokajskim po francuz-  
 ku - a tema polityka - po Sobal się wszyst-  
 kim mój sposób myślenia - i na pożegna-  
 nie wykrzyknęliśmy chórem: "Elien à  
 bas!" - "à M<sup>r</sup> le curé Sorincil: "Vive  
 les Polonais! oh que le bon Dieu donne  
 pour nous et pour Vous un autre au-  
 venir!"

Dnia 20 Września sobota

Wczwartek po obiedzie na dłuższy czas  
 z papierami atramentem i piórami po-  
 szłam do pani König żeby nótę prze-  
 pisywać - zastalłam ją sama - w parę mi-  
 nut otworzył się fortepian i jak w siebie  
 jak w samu zaczęłam jej nuty przepisywać

trzy wacie - ale otwierają się po chwili drzwi  
 i wchodzi mały chłopczyk 13 letni z uniesio-  
 ną jeszcze dziewczynką, podziństwo po węg-  
 iersku jak tu wszyscy ubrani - czysto i  
 porządnie - dziewczynka w koszulce białej  
 wyściętej z nakrawami w bufy krótkimi, w  
 spódnicy ciemnej - chłopczyk w dalmen-  
 szamerowanym - spodniach opiętych wy-  
 szywanym sznurkami założonych za pas-  
 łone buty - kamizelce wysokiej o blyszczących  
 stalowych we trzy rzędy guzikach - po-  
 wierzchności sympatycznej, oczach my-  
 ślących pełnych wyrazu - spojrzawszy  
 nas odgadłam że to artysta że to młodzie-  
 niec nasz - i zaraz też pani König zas-  
 prezentowała mi młodzieńckiego Wiktora  
 jako muzyka i zasadiła go do fortepiana  
 i karała mu grać jedne sztuki po-  
 lungiej a same węgierskie: czardasze lub  
 na węgierskie kawałki uloisne melodye -  
 na trzech letnią naukę i wiek 13<sup>ty</sup> grał za:



Świadczyło - długo bym była stuchala -  
 Świe sztuki bardzo mi się podobały - o-  
 świadczyłam też iż bym je chciała sobie  
 przepisać - grzeszny p. Wiktor nie tylko  
 pozwolił mi je do domu - ale widząc że  
 niemam potrzebego papieru - którego tu  
 dostać niepodobna i muszę go sama za-  
 wykazać - nie nie mówiąc przostał sio-  
 strze do domu i ofiarował mi jego 3 arku-  
 sze, jak się wyraził: „mit grosser Freude”  
 nadeszła i Bincia z Tadwisia i stucha-  
 łymy gry Wiktoru małego - przybyła je-  
 szcze pani Farola siostra znajomość bo ma  
 ładny ekwipaż konie, a co wiadomo w We-  
 grzech powóz jej na resorach - a mamy  
 nadzieję że go nam będzie pozwalać; i  
 namiałymy się i naszartowały jak niez-  
 dy - wiele było śmiechu z pogłosek tutejs-  
 szego społeczeństwa - które jak nam powie-  
 ściała pani Radwany i Bincie bierze za  
 Cesarzowe przybyła incognito a mnie za

i jej manta przebranego - to czarno się  
 ubieram z krawatką na szyję i cygara i  
 fajkę zale. - a co ich w tem utwierdza to  
 doniesienie z gazet że Jego Cesarstwa mości  
 jest spadziwaną w Tokaju - a więc Bini-  
 cio Elisabeta, Adwinia Gisella, a ja Ca-  
 valiero servente Najjaśniejszej pani!  
 zabawna historia. Przy pożegnaniu Dos-  
 talsimy zaproszenie od pani Fazole że  
 by ją koniecznie odwiedzić, a od pani Kö-  
 nig żeby przyjść w niedzielę że będą nam  
 dzieci tańczyć czardasza. Wieczorem z  
 ganku słyszemy cygańską muzykę  
 wycieczającą marsze i czardasze - słu-  
 chamy z Bincio chwile i nareście bie-  
 rzemy za chustki i z służącymi zbiega-  
 my i podchodzimy żeby bliżej przysłu-  
 chać się - ale że to była godzina późna  
 przechodzący nas straża, powracamy  
 po chwili - z ialem - kiedy in Geis-  
 ter stunde w nocy o 12 budzi nas ta sa-  
 ma muzyka, pod naszymi oknami -  
 otwieramy żaluzie, w kossulach z chust-



kami tyłko wyglądamy, patrzymy i  
 słuchamy - noc przesłizana z gwiazda-  
 mi błyszczącemi bez żadnej ciemnej chmu-  
 ry - przed kamienicą w której mieszka-  
 my naprzeciw okien naszych, garszka  
 się czerni muzykantów, a w okółto niej  
 kilkunastu panów z cygarami - i jeden  
 w kapeluszu żółtym z białym piórkiem  
 uwijający się - Bicieja poznaje że to p.  
 Nemety - grają to węgierskie to nasze  
 polskie narodowe kawałki przeplata-  
 nie - Jeszcze Polska nie zginęła - marsz  
 Hunyady - Alboi my to jacy tacy - Chłó-  
 pickiego - Czardasse i. t. p. a panowie  
 głosem wtórują, a wszystkie które tyłko  
 do serca i uszu przemawiają - i nako-  
 niec Marszem Rakoczego nas zognają -  
 Posyłałysmy Teklusie, żeby cyganom od-  
 nas dała 2. ryń. ale p. Nemety kazał  
 powiedzieć żeby to sobie panie polskie  
 nasza wzięły, że oni proszą tyłko o  
proszwienie - proszwienie - proszwienie więc po-

ceirnych Węgrów „ellien a haza”  
 „ellien a magiar”

Nazajutrz to była nowina która obie-  
 gała cały Tokaj - wszędzie Nacht mu-  
sik für Solnische Samen gadsano -  
 pani. Raswany zaraz mnie przewita-  
 ła „Sie haben rebelisch gemacht un-  
sere Herren!”

Dostałam list od Krajetana, ale jakca ró-  
 żnica listów które Micio pisuje do Bin-  
 ci - list Krajetana więcej do raportu po-  
 Sobny jak do listu miżo do iony.

Wczoraj byliśmy u pani Farola, która  
 niezastalyśmy i z podziękowaniem za  
 papier nutowy u aptekarskiej matki  
 młodego Wiktora, która tu nowu nam  
 przestiernie grał na harmonice - i bukic-  
 ty bardzo ładne panie te nam daly z oc-  
 gródka - a i jeszcze jeden miatyśmy in-  
 teres bo sariadujący apteka, z przyjaź-  
 ni i dla znajomości fotografuje, więc mo-  
 że porobi nam nasze portrety.



Dnia 22 Września poniedziałek.

W sobotę odwiedzałyśmy naszego pro-  
 boscza Sanoczanina - którem się za-  
 siedział i do nas nie zajrzy - całe dwie  
 godziny pewno przegawędziliśmy i  
 przedysputowaliśmy - pokazało się że to  
 figura rasulowa a przynajmniej któraś  
 i strannik Jezuitów - ale dla konver-  
 sacyi i to dobre - bo nasze zdania się  
 ścierają - nie jest żeby było on biało  
 my biało - my czarno on czarno -  
 Mięska bardzo przyjemnie na wyje-  
 rzu w jednym z Saników pani Rad-  
 wany - ale odludnie - i w tem nieprzy-  
 jemnie tylko że w części spalonej, że w  
 okóło pogorzeliśka - ogródek nawet otu-  
 szający go wypalony z drzewami zczere-  
 niałemi i okopconemi. Wzięłam z so-  
 bą dwa cygara moje canalico - tidros  
 (półtora centowe) ażeby czas skrócić i  
 porozmawiałam Księdza Zbijewskiego i sa-

na palilam - nie pogardził biedaczyn-  
 kija jak go prawdziwie Tokajski bogaty  
 proboszcz nazysa „nauvre Siable”

Wczoraj bytyśmy w naszym kościele i  
 a wizyta u pani pułkownikowej Csepri  
 sturuskai - która pierwszą spotkalam  
 w Tokaju, i zaczęła prosić o pom-  
 ożenie wyszukania pomieszkania - a któ-  
 ra, zastraszona odemnie uciekła - sama  
 mi teraz przypomniła tę scenę prze-  
 prasując - poszłyśmy daniej z pania

Radwany - przy bramie spotkałyś-  
 my młodego węgria wychodzącego - któ-  
 ren nawrócił się aby nam towarzyszy-  
 sożyć i obronić od złego psa pilnującego  
 go pania pułkownikowe - i już odbył z  
 nami tę wizytę. Tego ranka na placu  
 targowym ukradli mi cyganie pular-  
 res, szczęściem uprzedzona o podobnych  
 wypadkach, nie miałam w niem tytko  
 kilkanaście centów i dwa kluczyki i dwa  
 listy od Kajetana - zaraz pomyślałam



sobie to omen - to znaki... i w kilka go-  
 din dostaje niespodziewanie list od  
 Kajetana z piątki, ażeby za niego: dla  
 niego i dla siebie kupić tytoniu!

So obiedzie pojechaliśmy wózkami z  
 Radwaną na koleji - i na kasie pas-  
 żożnikom, wesoło to było.

Deisiaj z Rosą, chodziłam na jarmark  
 Tokajski, którego za miastem na równi-  
 nach u podnóża gór winnych się odby-  
 wa - najpierw trzoda ustawiona i by-  
 dło - Salej ulice z namiotów pod które-  
 mi wszystko t.j. buty - trzewiki - czap-  
 ki węgierskie z kokardami narodziemi-  
 -gami węgierskimi - menty - attyle - Sol-  
 many - wstążki - czypki - ubrania -  
 welony, któremi tu panie na ulicy twó-  
 zastawiają - kapeluszy francuskich ani-  
 widać, węgierskie tylko panny prawie  
 noszą - meżatki za welonami lub tylko  
 w ubraniach nawet bez parasolek chodzi-

48. Były na jarmarku jeszcze naczyńia  
Szwedzkie - meble - skrzynie - garnki  
garnuszki rydki miski kamienne - pro-  
linwane porcelaniczne węgierskie w kwiaty,  
gruski arabskie różno kolorowe - bardzo  
oryginalne i inne rzeczy, co już nie pamię-  
tam - a w około masa ludzi różnych roz-  
maitych charakterystycznych typowych  
w narodowych strojach: Węgrów, Sło-  
waków - cyganów - ale co nieznośnie to  
ziatrki tatarskie przysłaniem dał w oczy ich wis-  
tami zaciemniał wszystkie - przez te  
ziatrki proch i upał w całym mieście  
czka ciągle na żuluzie lub stony zam-  
knięte i drzwi i bramy u wszystkich  
kamienie.

Dnia 25 Września czwartek.

W poniedziałek na wieczór poszłam sama  
do pani Oláh - dla nót i fortepianu, przez  
witła mnie staruska - po chwili weszła  
Vetsey rozmawiałam ze starą po niemiec-  
ku, z młodą gdyśmy same zostały po fran-



cukierni - w trzy kwadransie stajaca w  
 tym samym pokoju nakryta serwetą, na  
 lutowanym stole i przygotowała do kawy,  
 której tu jest wyjątkiem Szwajc' po ob-  
 biedzie gościami - herbaty prawie nie zna-  
 ją w Węgrzech i jest fatalna. Zastawa i  
 to zdaje się jedna z obfitych i w jednym  
 z najbogatszych domów - składata się z por-  
 celanowych filiżanek, maszynki na kawę  
 z kawą i rynki zielonej ze śmietanką -  
 oprócz na talerzykach były trzy rogalec-  
 ki przekrojone przez pół i gruszki w pi-  
 ramide ułożone najdoskonalsze - cukier w  
 srebrnej cukierniczce i na tacce dużej trzy  
 gatunki melonów w pasy pokrójanych i  
 ułożonych - jeden pomarańczowy drugi  
 białawy trzeci przezroczysty zielony naj-  
 wyborniejszy, bo słodki i soczysty. Potym  
 podwieczorku przeszliśmy do saloniku gdzie  
 fortepian - oświetlonego milly świecami,  
 lampy kunsznowe tu niewidziałam żadnej

i na przesłany z młoda Vetsey graty-  
 my - graty mi ona czarowała, a ja nie-  
 tam spiewać po kilku razy kołomyjski.  
 Kolo 10<sup>ty</sup> wróciłam, Tekla po mnie na-  
 szła - grzeszna pani Oláh pozwoliła  
 latarni i kazala wiaśi koniecznie - m-  
 ta odpraważila mnie przez dziedzinie  
 do furty i składowałyśmy się jeszcze  
 nad czarującym wieczorem i bez gwiazd  
 i księżycu smutne byłoby życie!  
 We wtorek kolo 11 zrana stawilyśmy  
 się do fotografowania, ale na Sarennie  
 to nieudalo się. Po obiedzie zaproszone  
 poszłyśmy do pani König, nikogo  
 więcej nie było - ale i ona przyjemna  
 mowca - i już w niemieckim języku  
 wprawila mnie i kilka godzinę po-  
 trafię utrzymać konwersacje - i gra-  
 tam tam na fortepianie i dostalam  
 nut znowu do przepisania i nakoniec  
 odbywa się do mnie p. König „Jetzt  
 muss ich Ihnen ein Present machen“



i przynosi i ofiaruje mi piórko żółte  
 z trawy węgierskiej, które jako pierwsze  
 sży znak demonstracyjny narodowy,  
 u kapeluszy noszono. U pani König  
 biedniejszej daleko od pani Oláh, i przy-  
 jęcie więcej było pojedyncze - kawa w  
 małych filiżeczkach zła - z szesć  
 grzanecek z zwykłych buteczek na ta-  
 lerszyku i trzy szklanek z wodą... o to  
 wszystko. Wzorem budze się i zapowiada:  
Sam z mego krowanego snu że będziemy  
 mieli niespodziankę, że będzie list al-  
 bo ktoś przyjedzie - około 10 tej godziny  
 zjawia się Micio - nasi gospodarstwo  
 zaraz go zaprosili na obiad - obiad  
 którym był z wietami i winem Tokajjs-  
 kim - po obiedzie nadeszły a rewizytas-  
 mi p. König, p. Farola i pani pułko-  
 wnikowa Csepi. P. Farola przyjemna  
 wesola Węgierka - pani pułkownikowa  
 starsza której mąż był wojskowym aust-  
 ryjackim, uroszająca się i usprawniedli-

wiająca Flainaua, bo był czas i u  
 nich w Tokaju po trzy razy na dzień  
 bywał i znająca osobiscie Radeckiego  
 i Schlika! a z domu przecie Oláh - węg-  
 gierka - takto czasem próżność i duma  
 obalunucie może... Po godzinie etykie-  
 talnych wizyt zostaliśmy z pania Kön-  
 nig - naszą pani Radwaną wystąpiła  
 z kawą, zwycajem tutejszym - a więc  
 była kawa niegodziwie ciemna - roga-  
 liki na tulerzyku - od mamy biskopa-  
 eiki - i kompot z morel, ale nie słodki  
 nie do mego gustu - Sta tego to taką ma-  
 se kompotów ma narobionych - Dwa  
 razy Bincia z Aliciem w miasto wy-  
 chodzili - kiedy pani König nas zagna-  
 wa wstaje i powiada że pojedzie pro-  
 prowadzi bo ma wstąpić do hotelu je-  
 szcze do Alicia na prośbienie bo przy-  
 jechali i p. Simond Raichmud i Mar-  
 cusfeld, i prosi żeby pani König chwil-  
 kie się wstrzymała i stroi się w najpra-  
 dniejszą suknie i bierze aksamitną man-  
 szetę



tyle wszyscy się dziwili, że tak piosnym  
 wieszczem takie stroje i to idąc do ho-  
 telu do męża - a więc supozycja naj-  
 oczywistsza, że to dla przybyłych trzech  
 panów - iz Sów z Prus, co się więc dzie-  
 je, mama z obowiązku, robi ją uważną.  
 Dla czego tak się przystroja, że to bez  
 taktu i nakoniec że to najgorzej że lubi  
 mieszczym kokietować... Bincia na to  
 się rumieni i zaprziriona znieca pas z  
 siebie, mantyle i wykrzykuje: że już nie  
 pojść, że zostanie w domu i kilka na-  
 wet niedelikatnych wyrzutów w gniewie  
 wypowieda - widząc że się na przykro-  
 scenę zanosi, reflektuje ją po francuz-  
 ku, że mamie wolno robić uwagi swta-  
 szcza kiedy są stuszinemi, a ona jeżeli  
 by nie poszła, <sup>teraz</sup> tembardziej ściaagnęłaby  
 podejrzenie na siebie.

Dnia 27 Września sobota.

W piątek kiedy powróciła Bincia od

panów z hotelu, dowiedziałam się że  
 Micio się na mnie gniewa, za to że  
 mu wydata proces o 333 ryz. k. m.  
 należące mi się od 860 r. a czyż mo-  
 głam inaczej, kiedy pomimo że był  
 w moim domu i pomimo moich próżb  
 nie oddawał mi, ani kapitału ani pro-  
 centów!

Wczwartek w czasie mojej niebytności  
 były wizyty panów Prusaków Marcus-  
 felda Simona i Antonego i Reichmuda.  
 Tego dnia około 3 godziny ekwipażem  
 na resorach eleganckim z furmanem  
 Madziarem w szafirowym salmone-  
 kapeluszu okrągłym z czarnym piór-  
 kiem i wotuziko czarno spadające swo-  
 ma końcami - a spodniach szerokich  
 białych - ekwipażem grzesznej pani  
 Farola jeździłam z mamą panią Rad-  
 wany i jej wychowanicą, malutką Marysz-  
 ką, sowinicy w której nas winogrona  
 mi pani Radwany czestowała - a co



28 55.

najprzyjemniejsze napojłyśmy się u  
siostrzy u podnóżu w słońcu szeregów  
winnych widokiem błogosławionej  
Hegyallya. Latorośle winne zielonym  
rozkosznym liściem błyszczwały - a gno-  
na bogate łskniły się złociście do słoń-  
ca. W piątek kiedy piłam kawę nadeszli  
Milioner p. Simond młody w którym  
pieniądze zatarty pochodzenie żydows-  
kie - szczytły miernego wzrostu po we-  
giersku przybrany i p. Raichmund -  
w pół godziny odeszli z Mieczysława  
mi na kolej dla zwiedzenia Debreczyna;  
przypomniała mi się Warszawa i jak  
wadka jest w szlachę u ludzi.

Dziś zrana upada Bincia z powro-  
tem i po zapowiedzianem dniem przed-  
tem pobycie do 1 Listopada ze zmiesia-  
nym zupełnie projektem - że słaba że  
ma febrę że dziś odessza z Miciem do  
Lomu - bo przy febrze już wino ogładawa

kuracja nie maie się prowadzić - ale fe-  
bra zdaje się tylko pretekstem - bo i p.  
Radwany był aptekarz osadził że z  
osob' widai że na febrę cierpiącą nie  
jest, i po wszystkim nie było widai  
tej słabości - coś Dziwnego - wszak raz  
już się zrywała - a zwłaszcza teraz w  
Dziwiniaczu takie wesole będzie mia-  
ła towarzystwo z panów Prusaków -  
których tak uważa, bo mają pieniądze -  
Iż, bo zrobili z niemi interes laso-  
wy. I opowiadała nam o wydołkach  
fantastycznych młodego Simonda -  
jak za 150. ryn. strój kupił węgiers-  
ki - jak dla psa wsiadł coupe pierw-  
szej klasy - jak zapłacił za nich z  
powrotem miejsce na kolej - a od  
naszych państwa Radwany zaku-  
pił winogroni konfektów za 80. r.  
i t. p. Koło południa odjechała Bina-  
cia z Tadwisia, pani Radwany jak



matka wyprawita Bińcie, i kompoz-  
 tów 5 stawków dala i mandlów i orze-  
 chów włoskich i powidła garnuszek,  
 i kosz winogron na droge, i w pre-  
 zencie stroik węgierski - a od Biń-  
 ci znów dostala pierścioneł złoty  
 na pamiatke, a Rosa siatke na gło-  
 we. Wieczorem z Rosą chodziłam po-  
 nad Lisse.

Dnia 1 Października sieroda.

W niedziele na more pierwszy raz z  
 mamą poszłam - po obiedzie sama pu-  
 szłam się na spacer jak ku proccie, na  
 spacer zwykły - ale co zwykłe na brud-  
 nych ulicach Tokayskich, to przed kais-  
 da prawie kamienica przy stróie - a po-  
 śród <sup>ku</sup>stoczace się zawrze tłuste węgiers-  
 kie świnie. Dnie mamy ciągle pogod-  
 ne, przyjemnie się przechadzać, ale o-  
 Swazi mi brakło dojść do Sworca w  
 tłum samej, więc napowrót a przecho-

Szac koto mieszkania państwa Täu-  
 grów przysła mi chce odsiać jej wie-  
 zyte, tam zastaje i p. Täggra i mat-  
 ke, ich i jakaś z Morawii i one urze-  
 dnika - wszyscy mówiący ile ale po-  
 polsku niby, a przynajmniej zroz-  
 micie - i przyjmują mnie gościnnie  
 kawą i winogronami.

W poniedziałek w południe poszłam  
 do pani Fuzela z podziękowaniem  
 za kwipai - ta pani chociaż Węgier-  
 ka, ale jakby Polka Polka przyjęła,  
 z serdecznością i otwartością - po-  
 kwadransie rozmowy wzięła mnie  
 pod rękę, i zaczęła oprowadzić po  
 wszystkich swoich pokojach, z tym za-  
 powiedzianym objaśnieniem że to było  
 mieszkaniem Rakoczego! z jadalni-  
 go więc pokoju w którym bytyśmy -  
 przeszłyśmy do maciupkiego, a za-  
 nim do sypialnego gdzie dwa łóżka -  
 tu zwróciły moje uwagę, nad łóżkiem



jej meza pistolety, co do których ze  
 śmiechem rozpakujając powiedział:  
 „ale nie nabite” tu takie różne  
 portrety, fotografie pokazywała ob-  
 jasnając mi każde, a najpiękniejs-  
 sze śmierć Hunyady, tu zachwyco-  
 na została — za sypialnym prze-  
 szliśmy do salonu z kanapą, fotela-  
 mi stołem i kilkunastoma sztukami  
 mi litografiami w złocistych ramach,  
 które jedne po drugich mi tłumaczy-  
 ła i objaśniała — to z historii Węgier-  
 skiej, to z Francuskiej rewolucji i z  
 czasów Wielkiego Napoleona a jeden-  
 za panowania Józefa II Cesarza nie-  
 mieckiego, ~~inwalidnia~~ i najinteresow-  
 niejszy: uwolnienie Węgierskich poli-  
 tycznych więźniów za panowania Fer-  
 dynanda Cesarza. Inaköniec zapros-  
 wa dła mnie nawet do pokoju młodego

59 Bisioſkiy ich kuzyna, co przy nich  
bawi - pokazała mi i tam znalaz-  
ła się obrazy i portrety a potem  
zatrzymała jeszcze i winogronami  
chlebem i brzoſkwiniami goſcinnie  
Kęształa - przy końcu nadeszli pa-  
nowie jej kuzyn Bisioſkiy i starszy  
syn pani König, rozmowa jeszcze  
więcej się ożywiła i stanął nawet  
projekt spaceru aieby zwiedzić gó-  
rę Kopas, najwyższą z gór Tokays-  
kich. Do obiedzi byłam u pani Kö-  
nig, była tylko ona i młodszy syn  
p. Karol - i kawa z ciasteczkami  
które umyſlnie dla mnie upiekła.  
Wczoraj spacer z paniami Rosa pas-  
nad Cisse, cichy, uroczy - po jednej  
stronie góry winne - po drugiej za  
Cissa nieſkoinczone równiny - a w  
przed most kolei żelaznej - a w tej  
chwili właſnie pociąg odchodzący ma-



jestatycznie do Jezusa, o 30 przeszło  
 wagonach i worach ciężarnych, a  
 przytem wszystkim nieba pogodne bez  
 chmury, z słońcem zachodzącym - o  
 to można było zachwycić się i zdumieć - a o kilkaset kroków jezere  
 na Cissie spoczywający statek pa-  
 rowy - i widok znów na Tokay i  
 okolice - O jaki przytem zajęciu się  
 Szcitami. Boga i ludzi wszystkie  
 nasze dolegliwości, strapienia i smut-  
 ki rozkosznie uciechy i prowadzenia  
 maleją - a jeszcze kiedy odbije się  
 głos św. w. z wieży kościoła - głos  
 upomnienia, nicości światowych!  
 Dziś z mamą chodziłam do kościoła,  
 prowadząc jezere osłabioną mamę -  
 cieszyło mnie wopótarucie ludności  
 Tokayskiej okazywane na ten widok -  
 spełnionej powinności i obowiązku  
 najświętszego z mojej strony -

Dnia 3 października piątek.

Wczoraj zaproszenie dostałam od pani Radwany na pierwszy dzień winobrania, ażeby na całe poobiedzie przyjść z pania Rosa - dzień piękny, choć daleko przyjemnie było iść - przeszliśmy naszą długą ulicę jak tu prozie - kolo niej za mostem zwróciliśmy się w prawo w popod winne góry, parowem idąc widok nowy bardziej interesujący się otwierał, po jednej stronie coraz wyższych szczytów góry z najwyższą Copraz zakończona tu horyzontowi z mniejszemi nimi już, a wszystkie te góry ubrane bogactwami winnicami z prośród których podług podziałów występujące białe strażnicze domki dla stróżów - wprzód słońce wspaniale błyszczaące i Droga Kolei z linia telegraficzna, po drugiej stronie za drogą kolei żelaznej, również okiem niedojrzane po Forest i Desbrezyn - a za nami jeszcze trochę proz



Karujący się koniec Eotajiu i dworzec  
 kolei żelaznej a jak widok kraj zaciemnia-  
 ny od północy gdzieś tam nasza Ga-  
 licya, nasza ojczyzna! Przez winnice  
 śladkiem przeszliśmy najpięknie do ro-  
 botników z nożykami w kosze koszyki  
 obiznających grona - za rzędem jak  
 przy naszych żniwnych robotach usta-  
 wionych, przy których znów są ludzie  
 z putniami / stukające cwiercione dre-  
 wiane naczynia / rabierujące grona z ko-  
 szów i zanoszący je do domku po niżej  
 w którym wyrabiają z nich wino. Przez  
 witawszy pracujących w winnicy okrzy-  
 kiem *Ellien a hazu! Ellien a Magyar!*  
 i uszczknawszy sobie gron kilka,  
 błyszczących złotą prawie barwą do  
 słońca, a soczystych wybornych - a szyć  
 to nie malownicze zarazem - gdyż róż-  
 nych przeróżnych są winogrona ga-  
 tunków. Te one najwyborniejsze muszka-  
 tołowe z aromatem, drugie Furmint

okrągłe niewielkie zwaisto czerwone -  
 trzeci Góher więcej podługinego kształtu  
 tu zielonawe najbardziej soczyste - to  
 Feierzele białawe, lakujące - to czerwone,  
 różowe - to szafinowe podługine, lub  
 dwie okrągłe jak małe włoskie orzechy -  
 a wszystkie do słońca świecące, błyszczące  
 i bijące i niecałe barwą i smakiem.  
 A na to liść bogaty winnego szarepu  
 u góry - bo tak są prowadzone że tyl-  
 ko po kilka gran rośnie u spodu - a  
 ziemia przerobiona - ziemia której grud-  
 ki wzięwszy widoczne widzisz w niej po-  
 ry - widoczne że to ziemia napływowca  
 z namulów - że to nie samorodne gó-  
 ry - i czyż dziwno że przy takim słoń-  
 cu klimacie i ziemi takie bogactwo  
 plodów natury - a to naturalne - pra-  
 wie każdy promień jeżeli nie świe-  
 tło jego to ciepło, i powietrze przez  
 warstwę takiej ziemi dochodzi do naj-  
 ostatniejszych korzenków - nie dziwie



się jeszcze raz powtórną tej wegetacy  
i jeszcze raz powiem błogosławiana  
ziemię Egiptylla! błogosławioną To-  
kaju!

Pochwili zeszyliśmy do zabudowań, a  
raczej jednego domku, po Rosyanach,  
po przejściu tej dziczy w 1849 r. bez  
drzwi i okien jak szotra z dwoma prze-  
dzielonemi izbami stojącego przed  
wejściem w okóło stółu powitalysmy  
panią Rudwanę zajęta wraz z robo-  
tnikami przeczyszczaniem winogron  
dojrzałych od suchych już jak rodzyn-  
ki - tak wybrane zanoszą robotnicy  
do pierwszej izby i wrzucają w wazy  
które do kadzi dają w której jeden znów  
robotnik nogami tłoczy z kad otworem  
u spodu do naczynia drewnianego sok  
spływa i ten skoro dość go najdzie zli-  
wają do beczek już przygotowanych i  
ustawionych - w których po fermenta-

cyj za dni kilkanaście jak ługier się us-  
 tają, staje się winem. Jedno co odróżniające  
 to brudny i nie dbający być czysto z roz-  
 pruszczeniem nogami tłoczony grona  
 wyprawdzie zostające w worku, ale przez  
 niego brud czyż nie przejdzie, a gdyby na-  
 wet: soki występujący oplukuje nogi, a  
 prądem z zmielenia i gorąca robotnik  
 ten się poci. Ale te wina są najpodlej-  
 sze najmienniejsze, z suchych dopiero ro-  
 dzynków robia tak zwany Musbruch  
 i to tem sposobem, że one takie się gnietą,  
 ale nie w workach i że twardsze nie całą  
 nogą, ale piętami scierają się na masę,  
 na które potem lejają wino z beczek i wy-  
 robiszony razem zlewają napowrót w becz-  
 ki i to jest najlepsza, szczególnie je-  
 żeli z muszkatołowych gron zrobione i  
 jeżeli Sadza trzy putnie suchych wino-  
 gron do 30 garcowej beczki takie wino na



zrywają trzy putowe - jeżeli 4 putnie  
 to cztery putowe, i t. p. a czem więcej su-  
 chych winogron wchodzi tem doskonał-  
 sze się wyrabia. Takieśmy weszły po prze-  
 witanii oglądnetam robotę całą, około  
 wina, poczem pani Radwany powie-  
 sziała żebyśmy do drugiego przedziału  
 przeszły najęść się winogron najlep-  
 szych rozłożonych na macie - tam po-  
 znałam się ze wszystkiemi ich gatun-  
 kami - i powróciłyśmy do pani Rad-  
 wany, i wzięły się pomagać w jej prac-  
 cy trochę, a po kwadransie po kawie  
 która nas poczęstowała gościem pani  
 Radwany wyprosiłam się napowrót  
 przejść w winnice i spacerować u góry wśród  
 winnych szerepów - to wcale sama co naj-  
 piękniejsze i najdojacie, to zapaliliśmy  
 cygaro napawając się precudownym wie-

Dokiem dokola - to przysłuchując spien-  
 kam regienkim, które wesole robotni-  
 ce nuciły - parowem zobaczyłyśmy prze-  
 bywającego jeszcze pana Rudwanego  
 z naszym księżyca Suroczaninem - ale  
 dla towarzystwa niechciało mi się schodzić,  
 tu było mi najprzyjemniej - o bo ślicziny  
 i piękny to kraj - i wielam na pamięt-  
 kie grudke tej ziemi... pożegnawszy się  
 z pania naszą z swoma pysznemi gro-  
 nami dla mamy niesąc ie w roku z Ru-  
 są wielam się do powrotu - za Sworem  
 kolei wstrzymały nas trochę krowy - nim  
 przeszły, a do 200 sztuk ich co dzień z  
 pastwisk w miasto powracają - co kuzi-  
 niecznośny robi - i z obawy przypadku  
 nie puszczalyśmy się z nimi - ale co  
 dzień tyle krow a tak mało masła  
 i takie złe jest w Tokaju.



Dzisiaj znowu byłam zaproszona  
do tej samej winnicy i na czas dłuż-  
szy bo nawet na obiad. Obiad w któ-  
rym były dwie leguminy i indyk i  
swoja kompoty - serce i gościnność mu-  
szę pochwalić ale nieporządek i bru-  
dy ogromne.

Dnia 6 października poniedziałek.  
W sobotę podług umowy przyszła pa-  
ni König z niespodziewaną panią  
Fazola ażeby zwiedzić parowy tartak,  
za chwile przebrałam się w moja jedy-  
ną sukientę - bo w codziennych przy tych  
wystrojonych paniach nie wypadło, i  
wyszłyśmy - po drodze mówiła p. König  
wstępować wiadomości p. Nemety któ-  
reż miał nam towarzyszyć dla obja-  
śnienia - grzeczny p. Nemety zaraz wy-  
szedł i przyłączył się - Dalej o jakie

69. To zabawne było pani Krönig znow  
do okna dolnego za kratami domu u-  
rzedu podatkowego przybliżyć się i wy-  
wołuje p. Segra dla podziękowania, że  
chciał nam towarzyszyć gdyby p. He-  
metz odmówił - a nareszcie i po trzeci-  
raz do trzeciego okna podstępnie na-  
sza p. Krönig dla przemówienia z synem,  
ale co najzabawniejsza to jej figura bez  
Krenoliny - a dość stusznna i już nie pierw-  
szej ani drugiej młodości - a te rozmow-  
y z panami przez okna, to jakby ja-  
kie miłośne przygody, a panowie oprócz  
syna także już szpakowaci.

Zwiedzenie tartaku parowego interes-  
ujące i zajmujące, i jeszcze jedna pro-  
szwienie więcej, do jakiego stopnia do-  
szły wynalazki dzisiejsze - o ile siła  
pary, pracy ludzkiej się oszczędza i  
jak ją przyspiesza. Zwiedziliśmy tartak  
poszliśmy do pani Farola, koniecznie



za rękę mnie wzięta, trudnoż było ode  
 mówić - chociaż mama była wotnie i  
 pani Radwany i kivały na mnie, ale  
 i do nich z prośbą się obruciła że mnie  
 koniecznie weźmie - i w jakiesz przyjem-  
 nie mnie u nich wieczór zeszedł - prawe-  
 dzwie byłam szczęśliwa - tyle serca,  
 uczucia gościnności u tych obcych lu-  
 dzi, czułam się jak w własnym domu.  
 Towarzystwo nasze się pomnożyło p.  
 Farala typowym moją powieścią Wę-  
 grem, charakterystycznej powierze haw-  
 ności - młodym Bisieskim i Sando-  
 nem König - bawiliśmy się najwię-  
 cej rozmową - projektami zwiedzenia  
 Tercału i góry Copar - to pokazywa-  
 li nam historyczne węgierskie obrazy  
 ostatniego sejmku - to wszystkie oryginalne  
 czapki i kapelusze p. Farala,  
 przynosili, przyczem zawadzali on ie  
 jeden za drugim na głowę, robiąc pias-

ciessne miny i nie rozstajac się z swoja  
 kórkto węgiersko fajeczko, w ustach.  
 Nakoniec najpierwszy p. Farola wyję-  
 muje kartę swoja wizytowa i daje mi ja  
 na pamiątkę. — za nim pani Farola, pro-  
 tem p. Bisiecky i pan König, ale ten  
 przytem osmiela się i prosi żebym mu  
 swoje praczewisko wpisala w portę fenilo-  
le — to odmarwiam tłumaczac się że nie  
wypada, wszyscy obecni potwierdzaja-  
 a gdyby ta kartka wypadła w obce ręce,  
 a gdyby się zrybila — młody pan König  
 tłumaczy że gdyby i tak to w Węgrzech  
 nikomu nieznanam, a w Polsce nikt o  
 tem wiedzieć nie będzie — ale i na to je-  
 mu z aplauzami powszechnemi odpo-  
 wiadam, że ja tak chce czynić zawsze,  
 jakby każden mój uczynek w oczach  
 całego świata spełniałam!  
 To księżycu precudownym wieczorem  
 wszyscy jak byli odprawadzi mi nie do



37 72.

matki, chociaż Tekla po mnie przyszła.  
A pan Sander przez Droge, śpiewał:  
„Busal a Lengyel” Alle stanał te-  
go wieczora projekt ze z p. Nemety pod  
jego opieką, pojedzie zwiedzić Debrec-  
zin. Opieka jak wszystkie panie za-  
pewniły najlepsza, a p. Nemety do-  
sal, uchylając kapelusza, „o seyn Sie  
beruhigt meine Gnädige, nur belie-  
ben Sie gütigst, meinen grauen Haarr  
anzuschauen.”

### Wycieczka do Debreczyna.

Dnia 6 października: poniedziałek / świąt Salszy /  
W niedzielę o dziewiątej rano zaje-  
chał swoim wózkiem p. Nemety po-  
mnie, a żeby mnie zawieść do koleji,  
opieka jak wszystkie panie za-  
pewniły najlepsza, zrobivszy więc  
znak krzyża świętego, pojechałam  
najspokojniejsza. Na terenie w.

Dworca jakis' czas mōsiedliŝmy przez  
 ciekaw' nim tren ruszył - tu jak za w-  
 sze ruch, a szczegōlnie z okazyj Tarmar-  
 ku Debreczynskiego znacznie ozywia-  
 nym - tu przyjemnie mi było jak pani  
 Vetscy pierwsza pani Tokaju, przy-  
 stąpiła do mnie z propozycją czy do  
 domu nie wracam, ie mnie odwiedzie  
 swoim ekwipazem - ale ja zechataam  
 do Debreczyna! Dwie godziny jaz-  
 dy przedko przeszły, okolica jednow-  
 tajna wieści, piaszczyste równiny -  
 jedne troche wieksze miasteczko uz-  
 rozmaiciło panoramą, i widać się  
 Cissa. Debreczin powitalam głōsnem  
Ellien! bo to kulebka prociowych Ma-  
 dianów i stolica rządu prowizorycz-  
 nego w czasie kampanii Węgierskiej.  
 Przedmieście pierwsze z matych niez-  
 kich białutkich domków zamieszka-



te przez bygonów, robicie mnie na to  
 p. Nemety uwaina, wynazil sie:  
 „Schen Sie meine Gnädige Die Zi-  
 geuner sind Die Allerersten in De-  
 breczin” I Sworca w tłum rzuciliś-  
 my sie, spiesznie przebijając sie i  
 uwajając, bo nar massa przechodzą-  
 cych, porychających sie z skazyj jar-  
 martin i ogromna takie ilość bly-  
 kawica lecających powozów fiatrów i  
 wozków czysto węgierskich a gonia-  
 ących co konie wystocza - niektóre  
 prawdziwie madiarskie z uprzęziami bres-  
 czaco i świecaco, smagane batem por-  
 sobnym do Sługiej Dyscypliny - a pa-  
 nowie wszyscy marsowatych fiziono-  
 mia promieniejących wesółych. Szczę-  
 śliwego bo to usposobienia ten naród.  
 Wiele biegaly moje oczy, i sami biec-  
 liśmy prawie, niemogąc i zwrócić u:

wagi na taką ilość przesuwających  
 się przedmiotów - a ulice wszystkie co  
 najpierw mnie uderzyło nadzwyczaj szer-  
 okie, a proste i długie - środkiem dla  
 przejść drających, brukowane drzewem.  
 Najprzód zglądiali wstąpiliśmy do  
 restauracyj Tormay na obiad - prze-  
 szedłszy salę pierwszą, w dziedzińcu  
 przy jednym z stolików pod cieniem  
 arkadyy uplasowaliśmy się - ale i tu  
 było co widzieć - zgromadzenie coraz  
 zmieniające się węgrom, mądziarów  
pur sang a szczególnie z ludu to oryginalne  
 fizjonomie i stroje, a czyste  
 schludne i zamożność tej ich i był  
 Sobry się przebija - właśnie potkasne-  
 jąc mi p. Nemety jednego właściciarza  
 powiedział że jego majątek do 20,000.  
 rym. wynosi. przyszedł z żoną i obok  
 innych stolików przy których magna



ci siedzieli uplasowali się sans facon  
 Ona była podobnie jak Czeszki u nas  
 się noszą ubrana, on madiar w szafi-  
 rowym dolhmanie, szafirowych szero-  
 kich spodniach i kapeluszu okrągłym  
 czarnym. A panowie wszyscy w naros-  
 łowych strojach attylach i bundach  
 z kilanrami błyszczącymi - Diwoniac  
 ostrogami, a z piórkami rozmaitemi  
 z fantazją zatkniętymi u kapeluszy:  
 orlemi - Gemsee feder - strusiem i t. p.  
 Mój obiad moim kosztem składał się  
 z sztukami cy z ewikło kartofelkami  
 i sosem pomidorowym i makaronem  
 włoskim i z pieczeni z świniny z kas-  
 pusto słodko i z bulki. Za wino któ-  
 ry mi nie chciał czestować p. Nemety  
 podziękowałam. Pod ten czas co chwila  
 jarmarkowi, kupcy rozmaite drobiaz-  
 gi na sprzedarę roznosili - i muzyka

Cyganińska z pięciu cyganów z Łoiana,  
 przegrywała ciągle, najwięcej czenda  
 srebrsedł przykroicu z kresta młot  
 Dziutki przystojny biały jak alabaster  
 cygan! Debreczyński cygan, bo tu są  
 jak powiada p. Nemety, biali - czarni  
 i czerwoni cygani. Przy ostatku zjawił  
 się p. Bessey Károly znanym p. Némethy -  
 Węgier moie do 30 lat mający  
 cy z broda podstrzyżono bardzo przys-  
 tojny meszczuzna, ale nie milej dla  
 mnie ~~ppisierzeków~~<sup>ności</sup> przynajmniej jego  
 wejrenie ostre śmiałe niepodobalo mi  
 się - ale zreszta wesół i mowny i grze-  
 czny a nawet z pewnym taktem grze-  
 czny o ile na Węgra, bo ci to już zwy-  
 kłe że z kobietami są bez zienady.  
 Przeszliśmy parę szerokich ulic i naj-  
 więcej ozyniono, otwarto weseli w rzędy  
 kramów, sklepów namiotów i budki



jarmarcznych zapelnionych towara-  
 mi rozmaitemi, materjami na su-  
 tknie - atylami - mentami - czyrka-  
 mi - szalami - wstazkami - galanteryj-  
 nemi - srobiazami - fuykami - zabaw-  
 kami - slawnemi piernikami Debres-  
 czynskimi - wyrobionemi w kystal-  
 cie talerzy z napisami „Debrecen”  
 i „Ellien a kara” i. t. p. A sprzedarz  
 bydla, koni, nierogacizny w Debrec-  
 czynie najslawniejzej, za miastem  
 Daleko jest umieszczona - ale w takim  
 kuriu i prochu sie ofiaro, byloby dla  
 siekawosci tam sie karac zawiść, a  
 pójść to juz ani myśleć. Zatrzymali-  
 my sie przed sklepem Goldnera sukien-  
 mackich - p. Nemethy u niego zostal dla  
 interesow, a mnie polecivszy opiece p.  
 Beezey, zalecił zwiedzić miasto.  
 Najpierw w krzyzujace ulice Jarmarc-

~~których~~ kramów przeszliśmy - wstępu-  
 jąc od jednego do drugiego składu zarzu-  
 tek za ottylą - ale nadaremnie - przypa-  
 trzymałam się tylko tym różnym różnoś-  
 ciam rozmaitych rzeczy i ludności prze-  
 suwającej się różnej, rozmaitej jakby w  
 reduktowej sali - a w ścisłości i natłoku ciąg-  
 ły. Chciałam przechodząc koło prze-  
 kupić kupić sobie pysznych gruszek,  
 ale p. Becsey nie dał i zaprowadził mnie  
 do Obst. Gäwelbe, w którym wystawa  
 jest Debreczyńskich ~~dwadzieścia~~ funtowych  
 gruszek, jabłek i. t. d. tu zasiadliśmy ko-  
 ło stolika i p. Becsey winogranami mnie  
 czestował: czerwonymi wybornymi i mus-  
 szkatułowymi - po dwa funty pewno zje-  
 dliśmy a przytem konwersacja ciągła i  
 siedzielibyśmy długo, ale mnie pilno było  
 nie chciałam czasu tracić, i byłem na ulicy,  
 mówił p. Becsey że chciałby mnie przekoo-



nac' ie winogrona w Debreczynie lepsze,  
 iebyśmy na drugi rok do Debreczyna przy-  
 jechali. Przyszli i kultywatory z okolic  
 prawdziwe Madziary z długimi kucere-  
 mi włosami spadającymi na plecy z piór-  
 kami u kapteluszy i z ostrogami i fazy-  
 kami w ustach - zasieśli jak my, przy  
 drugim stoliku - i winogron karali so-  
 bie Dai i zachowywalisic jak ucynili-  
 zowani ludzie - a to klasa z ludu kla-  
 ssa najniższa. Proponował p. Beezey  
 wstąpić na lody do cukierni, ale jui-  
 za to podziękowałam. Zaprowadził  
 więc potem do księgarni i zforsonał,  
 znów do wybrania czterech czardasz,  
 które für Uudenchen prosił mnie przy-  
 jąć, pomimo moich kilkakrotnych cer-  
 towania i odmawiania - ale dla sprobo-  
 wania ich proponuje przejść do Jednej  
 znajomej żydówki, która ma fortepian do

try - przegrywam tam te Csardusze - pro-  
 siżebym i z moich satuli które umiem  
 zagrala niektóre - odmówić nie można  
 zwłaszcza najwięcej ciekawi polskich tan-  
 ców. J. Becsey na to staje na przeciw i  
 nie spuszcza ze mnie weroka - ale widząc  
 że to za długo mogłoby trwać a mnie i  
 granie i rozmowa nie tyle w Debreczy-  
 nie obchodzi, do którego przyszyłam aby  
 go zwiścić - choć p. Becsey pro moim  
 granie zasądził cōreckę rydowki żeby  
 nam grała, marsze i melodye węgiers-  
 kie, marsz Kilapki i. t. d. a sam zasiadł  
 zenna do rozmowy - przerwałam i po-  
 drugi raz sforsewałam do wyjścia w ul-  
 lice, w miasto - do tego trwożył mnie werok  
przeszywający, śmiały p. Becsey a w  
 końcu wyprawienie rydoweczki, tak  
 że zostaliśmy sami, trwało tej to chw-  
 le tylko - bo pilno mi było oglądnać  
 wszystko co wainiejsze w Debreczynie,



i myśl występna strachem mnie prze-  
myślała, która dostrzegłam w p. Bee-  
cey! chociaż od Kajetana wiele nie-  
piałam, w zasadach moich jestem do-  
tąd niewzruszona.

„cierpi i kochaj” to maxyma moja.  
Na dziedzińcu przechodząc koło stus-  
dni p. Beecey niekontentowany spoj-  
rząwszy na mnie dzikim wzrokiem wy-  
krzyknął „na tym jurawiu jeszcze  
się kiedy powiesz!” ale wyraz ów  
moich ochłodził go i wrócił z tej dro-  
gi; przekonał się że dla mnie być mó-  
wi z szacunkiem — i galanterje i eg-  
zultacje do niego nie doprowadza.  
Zwiedziliśmy jeszcze nowy teatr bu-  
dujący się w stylu gotyckim duży i  
ładny — za bramą wyprzedłszy zmu-  
szona powróciłam w mury, rzekłszy  
do p. Beecey „wantten Sie ein Alie-  
genblick” i ucrzyłam to z taką po-

waga i taktem że mój Debreczyns-  
 ki Don Juan nie śmiał nawet się za-  
 śmiać! Wróciliśmy do sklepu p. Gold-  
 nera do p. Nemethy, że on był ratru-  
 dniony, p. Becsey także z mojemi rze-  
 czami do hotelu odszedł, nie odwołując  
 się bardzo pozostawiam sobie nie zbła-  
 szić - tu znowu nowa nastąpiła znajo-  
 mość z synem p. Goldnera, francuzi-  
 kiem jakiegoś go przerwali, bo umie-  
 jącym po 4 letnim pobycie w Paryżu,  
 dostojnie po francuzku, co bardzo  
 przyjemnem mi było - z nim przypas-  
 trując się interesującej panoramie,  
 najludniejszej ulicy - wstąpiłam obok  
 do drugiego sklepu nakupić piórek  
 węgierskich dla pamiątki - o jakże  
 tu mnie ucieszyło jak wszedł sam  
 p. Goldner i powiedział przedstawia-  
 jąc mnie kupcowi: *Wirkkaufn Dir  
 biligym Sirsn Frau, unil Dir ist Ei-*



na Kolim, daß Dir nun ind gut dyneißt"  
 Z resłam znów uszczęśliwiona z mo-  
 jemi pamiętkami na ulice i zasje-  
 dliwmy z naszymi Franzose pod skle-  
 pem na kancypce i rozmowy o podró-  
 żach Paryżu, Londynie, Sewajcarryj  
 były interesujące - i przypatrywanie  
 się przechodzącym i przyjsiadającym,  
 na przykład powracającym czwórka-  
 mi ekwipażem, magnaterij madaia-  
 kiej z wyścigów konnych - i panem  
 wyścigowym konno asystującym, a  
 konie spienione a wszystko błysz-  
 cące świecące! Co jedno nie miłe  
 dla oka w Debrecynie, to kościoły  
 Kalwińskie bez krzyżów z chorągiew-  
 kami. Do ósmej przy boskim świe-  
 tle księżycy najprzećiw, w tem uro-  
 czym ruchu i gwarze przesiadzielis-  
 my Sumajac i ciągnąc rozmowę, na  
 przemianę - z młodym p. Goldnerem.  
 Wybiła ósma pokazał się p. Neméthy,

nadszedł p. Becsey nastąpił najinteres-  
 wniejszą akit pobytu w Debreczynie,  
 poszliśmy do hotelu Balloda a fehér  
lohoz. P. Becsey i p. Goldner m. tody nam  
 towarzyszyli - kisi, zyc błyszczal - ulice  
 szerokie długie, przyjemnie było prze-  
 chodzić, po schodach weszliśmy na pię-  
 tro i tam do wielkiego salonu podług-  
 inego, w środku którego jeden bar-  
 do długi <sup>stół</sup> stół - a wokoło trzech stron  
 pod ścianami stoły i stoliki mniejsze,  
 przy jednym z podobnych i my się us-  
 plasowali, po czwartej zaś stronie  
 grupa bandy Cygańskiej najślawniej-  
 szej z Pesztu przybyłej na czas jarmar-  
 ku - Grzesny p. Neméthy podał mi  
 rękę i poprowadził iebym się z blizo-  
 ka tymi Artystom natury, przypatry-  
 ła - rozsa sie oni z tym Sarem - gdy i  
 15 tu. i więcej naraz ich gra od ucha;



bez nót przeróżne melodye lub kawałki z oper. Oprócz skrzypców basettli fagotów, fletu najwłaściwszy ich instrument i najoryginalniejszy ~~na cym~~ balki: jest to długa skrzynka z metalowemi strunami po których mistrz Cygan nie patrząc się wcale z rądz wiającą szybkością palcami uderza - a tony dzwiersne miłe leca brzęczą - niekiedy koloraturami przypominając fortepian. A jakie to malownicze - ów Cygan grający na cymbalkach ~~umieszczony~~ w paśrodku, jako najświetniejsza <sup>2</sup>figura ~~antyczny~~, z siwą srebrną sto długą brodą - włosami ~~takie~~ trochę spadającymi, twarzą oliwkową - a wzrokiem czarnym przeszywającym pełnym ognia i zycja! a po jednej i drugiej stronie inni muzykanci to stojący, to siedzący - a wszyscy grający z wiraniem wzniesionymi <sup>lemi</sup> bującymi <sup>ceń</sup> w króćnie natchnieni,

i z takim też porrywającym uczuciem  
 odtańca, że nie trudno się rozplakać lub  
 unieść - widziałam też nie tylko naszych  
 panów lecz wszystkich w entuzjazmie  
 nie do opisania - ale nawet oficerowie au-  
 stryjaccy znajdujący się wytkrykiwali:  
 „Ellien!” i brama dawali a jak Fris  
 Czardasza nastąpił, to cała sala widzieli  
~~całi gaci, pantomina~~ <sup>ten</sup> ~~tego~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup>  
~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup> ~~ten~~ <sup>ten</sup>  
 ten od dawala wtórując spiewem!  
 Skorośmy zasiedli zajęta przysłuchiwa-  
 niem się czarującej muzyki w przestana-  
 kach przypatrywałam się całemu zgro-  
 madzeniu co chwila zmieniającemu się,  
 nasze kółka także się odmieniało cza-  
 sami - P. Kemethy, p. Bescey i młody  
 Goldner tylko zawsze byli, przez godzi-  
 nę rozmawiał z nami jakiś bogaty Or-  
 nianin z Groswarasdinu z drugim mło-  
 dym człowiekiem którym obiecał mi  
 przysłać do Tokaju jedną piósnkę na



cześ Polakim, ułożoną przez Węgrów,  
 która Cyganie nam zagrali, a grali ta-  
 kie i Marscilankę i marsz Rakocz-  
 ego. Dalej mieliśmy jeszcze innych pa-  
 nów Węgrów znajomych p. Demithego,  
 i pierwszego spiewaka Opery Debrec-  
 zynskiej któren załował że wyjerdia-  
 my jeszcze w nocy i namawiał żebyś-  
 my na drugi dzień zostali. Wszyscy je-  
 śliśmy kolacya koźstem p. Demithego.  
 Zapieczęć cielenca - strudel z jabłkami  
 i porcie winogron czerwonych - za-  
 kawę herbate podsiękowcałam która  
 chcieli mnie koniecznie wszyscy często-  
 wać - a do wina podstępem mnie zmio-  
 sili straszac że od wody dostaje się woz-  
ła w Debreczynie - że trzeba tyłko wody  
 z winem pić, lub same wino - pragnie-  
 nie miałam, a niecierpiąc wody zmiesz-  
 nej z winem - piłam kroplami wino -

a i mój siatem odpowiadać na Ellen rozma-  
 itych winatów narodowych, wspólnych nam  
 i Szwajc. Panowie prawi wszyscy na kole-  
 cie jedli jakies rybki wyglądające jak węzie,  
 Dla mnie z powierchowności odrażające -  
schlangen fische - uch! sery Spizkie, Lieb-  
 tauer-Käse z bulkami i winogrona - i  
 czarne kawy i wina pili i to bardzo dużo,  
 przy naszym stoliku 10 butelek się minę-  
 ło. Z początku były i panie różne, nawet  
 z wyższego towarzystwa w strojach naro-  
 dowych eleganczkich sztykownych, malow-  
 niczych - u mądziary przy ustrójkach, Da-  
 jąc niemi takt do muzyki cygańskiej wy-  
 grywającej czardasze - było to dla mnie  
 wszystko zajmującym, i chociaż później  
 w samym męskim towarzystwie zostatem,  
 i nie to barwiło, a z taktem się zachowy-  
 wałam, nie dozwalającym mi ujść ogólnie-  
 go szacunku nie zrywałam się i stosowa-  
 łam w tem do szwajc. p. Nemethygo - i roz-



mary nasze i moje z p. Goldnerem po fran-  
cusku uprzyjemniaty mi czas, nie moglam  
do tego tylko punktu wzbroniec zeby nie  
uolyszyi komplementow skutkiem wina,  
i tak pan Franzone powiedzial mi: "Je  
vous aime", vous etes un ange" a pan

Nemithy nie umiejący Dobrze po francuz-  
ku "tout aime" "mon coeur palpite"!

Alle cosmy zauwazali póki wojskowi przy  
Swiym stole byli - muzyka dluzsze przesta-  
ki miata i nie z takim zyciem grala, a cy-  
wilni co weszli odchodzili i malo ich

przyszywalo - ale jak mniejsza czesc Les  
autres-chiens zostala jakosmy ich z Gold-

nerem przeczekali, jak sie przeniesli w dru-  
gi kat do malych stolow - salon sie napel-

nial zaczal Madziarami i cyganie ducha  
wabrali i grai zaczeli z zapalem uszus-  
ciem nie da opisania. Do 12 ty godzinie, po

pólnocy in Geister-stunde po ksiezycu

rozlegliśmy się do hotelu przy kolej, w którym  
 miałam zamówiony mały pokój. I da-  
 p. Nemethy podał mi reke - pojedynczej stro-  
 nie miałam pułdę Goldnera wyszukują-  
 cego i nucącego czereświe po drugiej r. p.  
 Nemethym p. Bescesy postępowal - raz-  
 mowe prowadziliśmy iagle ale wina szu-  
 miało i p. Nemethy zapomniał się w czu-  
 łosciach swoich i naraz wykrzyknął w sz-  
 y "meine Grädige Sie sind für mich ein Eng-  
 gel" Zapomniał kludzić drugą swoją reke na-  
 mojej i w tej chwili odsunął ją, a na-  
 sapytanie jego dla czego? odpowiedział:  
 "Weil ich bin Freundin der Freiheit-  
 und ich hoffe dasz Sie es den Ungarn  
 kennen Sie schätzen." I wszystkim  
 razem towarzyszom podobała się ta obro-  
 na, wszyscy trzej wykrzyknęli, że nie mogą  
 jak tylko najgorszy szacunek wzbudzić.  
 Jeszcze na pożegnanie p. Bescesy propo-  
 nował herbatę ale odmówiłam, już kons-



tenta bylam sama spraczać w srodłozry  
 do mojej stancyj zamknelam sie nie my-  
 slac ja ki troche przespaci sie bo we trzy  
 godziny o 3 ciej w nocy mial p. Nemethy  
 zapukac do drzwi - a nie <sup>eb</sup> trza czuwać  
 aby niezaspac - swiece zostawilam swies-  
 caca dla bezpieczenstwa i przeczornosci;  
 niemajac zapalek aby ja na nowo zaswi-  
 cic i nie rozbierajac sie rzucilam sie na  
 lizko - majac <sup>guzde</sup> na myśli zbudzilam sie  
 przed czarem - a dla pewnosci poszlam  
 do salonu hotelowego ktora mowiedziac  
 sie ktora moglaby byc godzina - bo sly-  
 szalam turkot przejezdajacych ku stros-  
 nie kolej a p. Nemethy jeszcze nie bylo  
 zapewniony sie ze juz 3 cia. w ktoroscie now  
 weszlam do mego pokojku zamknawszy sie  
 i wzielam do odprawiania sentinelly pa-  
 lac cygara ktoremi mnie p. Nemethy  
 obdarzył - chwila ledwie przeszla oczeki-  
 wania, kiedy raptem slyszę pukanie do drzwi;

na które uciészona z ostrości jeś  
nakie wprzód zapytuje „kto tam” ale  
otrzymawszy odpowiedź: „da bin ich”  
a poznawszy że to nie głos p. Nemethy  
odpowiadam że nie otworze ~~nacanis~~  
znajomy Dalej „ich hab nür a par wör  
te mit ihnen zu sprechen, seyn Sie so  
gut und öffnen Sie wahl” a kiedy ja na  
to milczę on znów „ich bin ja Besesey  
öffnen Sie mir a mein Gott” ale ja i pa  
nu Besesey nie myśląc otworzyć i jego  
głosu nie poznając odpowiadam jeszcze  
powtórnie że tylko p. Nemethy otworze.  
On nieznanomy natenczas w furie wpada  
głos do kiryku podnosi i po węgiersku i  
po niemiecku terentetuje i szuka opo  
słoge i w drzwi jak opętany i nawet  
jakby prostrachem myśląc mnie zmusić  
wykrykuje: „also mit Recht des Geses



tżes werde ich schon Ihnen Dazu zuwin-  
 gen. "ia maına sabie wystawic' tżese.  
 się cała Sre - sama jedna w obcym kra-  
 ju - a mój obrońca p. Nemethy Bóg wie  
 gdzie - a w pokoju ani dzwanka - i jakui  
 rozmowa z hotelowemi Władziarami, któ-  
 rzy umieją tylko po węgiersku i kto wie  
 czy nie są w porozumieniu z owym tym  
 szlowskiem - po kwadransie znów pro-  
 wtarsa się ta sama scena - ia już się nie  
 nie odzywam i znów po stukach, gwałtach  
 i hałasach uisza się - ale ja ledwie żyję,  
 i jak w każdej chwili stanowczej ruszam  
 się na kolana i błagam ze łzami gorą-  
 cą modlitwą. Najwyższego o wybawienie  
 i ratunek! prosem bo i ta myśl mi  
 przyszła a może to prosty szlowski, szro-  
 tniarz, wylamie drzwi, uisze przemocy,  
 wyjęłam więc z pieniędzy które miałam  
 dziesiątkę i od przypadku dla zapewnień

nia powrotu ukrytami, za pomocą i  
 zabranam  
 wziętam się znów do sentinelly szczęściem  
 i świeca i cygara starczyły - kiedy o najokrop-  
 niejsze diwo przebrzydła czarna fizjonomia  
 i to cesarsko królewskiego lieutenanta pas-  
 karuje mi się w oknie, szczęściem ubezpie-  
 czonego krata - i zaczyna znów dyalog:  
 „öffnen Sie doch das Fenster, sie müssen  
 mir öffnen, ich will mein Zigar anzünden,  
 no so sagen Sie doch etwas.“ po takich  
 i tym podobnych wyrazach i szmerse jakimś  
 którym wydawał mi się jakoby krata zamie-  
 rzał pilnować - zapewne noc, samotność mój  
 strach, wyobraziło mi to taki - odrzekłam  
~~nie~~ podniesionym głosem: „Ich wer-  
 de Ihnen nicht öffnen, was wollen Sie denn,  
 Sie sind ein Dummkopf - ihr Zigar können  
 Sie in hotel anzünden - lassen Sie mich  
 in ruh - Sie sollen wissen dasz ich bin Frau  
 eines kaiserlichen Rittmeisters“ Inna tak  
 nie klamstwa się zdecydowałam, może ona mnie



49 94.

<sup>promyslatam</sup>  
wyrzutuje ale Der besafene kaiserlich  
che Held od powiadami na to, jessere glo  
sniej, „ich bin ja aber Obrist, sollen Sie  
auch wissen und Sie Frau von Ritz  
meister musz den Obrist<sup>er</sup> gehorchen.“

— „no öffnen Sie denn, ich werde ja schon  
Ihnen dazu zwingen.“ *Nu co drzac na  
gudni stonym stasem<sup>mu</sup> ad gungadam*  
~~prawde goracz kowo jessere doruccam:~~

„Aber die Ehre ist höher als Rittmeis  
ter und k.k. Oberst und in ein blügende  
blick wird mein Mann kommen und Ih  
nen lernen.“ *izaczelam dla nabranica  
fantazy nucic Gott erhalte! Herr Oberst  
usunał sie. niepokój mnie nieodstępywał,  
ależ zjawia sie nareście w oknie p. Nier  
methy — ze łzami gorzkieni wyrzutu o:  
powiedziatam mu caly<sup>te</sup> scene — uczul swo  
ja wine, ze nie stanął obok mnie, lub na z  
zem te 3 godziny nie przostaliśmy w sałas*

9.5.

nach hotelu jakiego - i zmienił się nawet  
 zbladł - przepraszam przez tyle nieprzy-  
 jemności pod jego opieką - a tego licut-  
 nanta widział jeszcze pijanego na ulicy,  
 i przypomina sobie że w czasie cygańskich  
 muzyki między oficerami znajdował się  
 przez cały czas nie spuszczać z nas wzro-  
 ku - i żałował że nie pospieszył i nie tra-  
 fił na te chwile, i opowiadał mi p. Ste-  
 methy że miał sen szczególny, straszny,  
 jakby go coś przestraszo-  
 ny zermiał przebudził - i szczęściem w  
 czas jeszcze przyszedł bo i na kolejni  
 było zapóźno - a jakże się ucieszyłam  
 powitawszy Takayshie góry, bo tu zo-  
 stawiałam najpewniejszą, najlepszą opie-  
 kę w osobie najdroższej mamy!  
 Dnia 8 października sroda.

W poniedziałek zmieszona jeszcze w domu prze-  
 powiedziałam i dostaliśmy wizytę pani Kōs-



nią z zaproszeniem żebym na drugi  
 dzień przysłał. Tego dnia dostałam  
 list od Hilarek, i z nim mój Testament  
 rozpieczętowany! Którem z zamknięte-  
 go na klucz sekretarzyka pan mąż  
 wyjął, złamał pieczętkę i z oburze-  
 niem i skargą do mego brata posłał,  
 że nie zapisuje mój majątek jemu,  
 tylko sierotom! Hilarek przysna-  
 jąc mi słuszność bezinteresowną, cho-  
 ciał jako brat mógłby mieć pretens-  
 zje do sukcesji, składa go na powrót  
 w moje ręce, wypisując słów parę sto-  
 sownych z odpowiedzi która dał Kras-  
 jetanowi „... bo ja cudzą pieczęć na-  
 wet i żony szanuję”

O przeze mnie przechodzę! to moje czar-  
 ne najczarniejsze chwile, bo odślania-  
 jące nie tylko charakter egzystyczny  
 ale i podły pryncypia —

U pani Krönig zastatam panie Farola i p. Pulchownikowca - pro chwili zapraszono ich bym grała i spiewala nowe hymny i melodye narodowe, bo te panie dla tego sie zeszyly - ale po jakimś czasie sie coraz nowi goście zaczęli przybywać a dla każdego kazano mi grać i spiewać i nadeszli jeszcze jakas' pani O-  
 bristin pan Farola z panem Bisiesky pan Krönig Szardor państwa Jäger i p. Nemethy mój towarzysz z podróży, którego głósnym Ellien! powitalam. Zbyly wesole rozmowy różne rozmaite z p. Bisieskym któren po parokiszyz mie fe-  
 bry przywlokł sie, najwięcej zajmujace o podróżach z wesolą panią Farolą i jej mężem przeciwnym Węgrem, któren kiedy zagralam czardasza nie wytrzymał żeby nie wyskoczyć i wykrzyknąć z entuzjazmem: "Ellien a Lengiell!" a co więcej widać było ze musi mnie



ofiarować na pamiątkę. Suij obraz  
 niezonych Węgierskich, i zaraz polecił  
 imie żeby mi go nazajutrz przysłała,  
 jako: Andenken von uns Ungarn  
 für Sie meine polnische Dame!" i  
 przyszedł znów na dziś zaproszenie do  
 nich na ostatni wieczór. A p. Bisio  
 csky i p. Szandor czestowali mnie cy-  
 garami które miałam patić bo zmu-  
 szali, a p. Nemethy na podziękowanie  
 za hymn nasz naradowy z uszanowa-  
 niem pocałował w rękę - i jeszcze pani  
 König ma mnie dziś zawieść do jakichś  
 państwa gdzie fotografie wielkich me-  
 zów z kampanii Węgierskiej będą wi-  
 dzieć, <sup>ata</sup> tak wszyscy tu by radzi wiedzieć  
 co mnie zajmuje i interesuje z tym mnie  
 obznajamić - a już największe ukona-  
 tentowanie okazali jak węgierskie os-  
 tyle dałam sobie zrobić.

Dnia 9 Października czwartek.

Wczoraj podług umowy przychodzi kolo  
Trzeciej pani König idziemy, ale na Dro-  
dze spotykamy konie po nas wystane  
państwa Nagy Miklós mieszkajacych  
w Małym Tokaju, prawie nad Cissa w  
bardzo ładnym położeniu w własnym  
domu, najpiękniejszym w całym Kis-  
Tokaju a Sapiero wewnątrz a! co naj-  
interesowniejsze obrazy historyczne,  
których tam mnóstwo i umebłowanie  
bardzo porządne i fantezjan doskona-  
ły. Po przedstawieniu zwykłym mojej  
osoby nie podług nazwiska tylko iż  
jestem Eine polnische Dame, bo tu  
nie arystokracje rodowe, nie pieniądze,  
tylko sympatje narodowe mają znac-  
zenie. Przyjęto zostalam od proscie-  
wych otwartych Madziarów jakby  
od najszczerzych przyjaciół w włas-



nym kraju - i rozmowy szty swobodnie,  
 nie, chociaż to ludzie dopiero poznani.  
 Pani Nagy Miklos jeszcze mloda przy-  
 stojna, przyjemnej i nadzwyczaj ta-  
 godnej fizjonomii, pan Nagy Miklos  
 typ Madziara i bardzo miły przyso-  
 tajny wykształcony ~~ortowick~~ - jest  
 on Dyrektorem przy towarzystwie  
 regulacji Cissy z posada kursystna  
 i dla siebie i dla dobra kraju - kraj  
 tej on swój kocha do egzaltacyj tonie  
 tylko sie przebija w jego zbirze pa-  
 miatkowych obrazow - ale w całej kon-  
 wersacyj. Najpierw chwile siedzieli-  
 my w salonie ale po kwadransie p.  
 Nagy Miklos prasi do swego poko-  
 ju i pokazuje mi fotografie Minis-  
 terjum z 849. r. dwa teje obrazy bar-  
 dzo rzadkie i interesujace - ale o jakiez

radzenie nie mają niepajete i szczęście - p.  
 Nagy daje i one jedną z tych fotografii po-  
 wiedziawszy jej coś przetył w węgierskim  
 języku wskazując na mnie - i dostaje ten  
obraz ten skarb jako pamiatkę od proz-  
 cowej Madziarki! i na moją prośbę dotar-  
 cza na przeciwnej stronie słów kilka z  
 podpisem swoim: "Fotograf Emilék Nagy  
 Miklós nitűt" a pan Nagy dodaje swo-  
 je wizytowe karte - po przejrzaniu zna-  
 czniejszych obrazów - karana, rozpiewać  
 miażdżam nasz hymn narodowy "Borci  
 coś Polski" jak wszędzie i przegrać wszy-  
 stkie nasze tańce - i zatrzymano nas nie  
 puszczono od kawy, winogron i jabłek.  
 A pan Nagy jeszcze z Dzienników hu-  
 morystycznych zabawił mnie politycz-  
 nemi karykaturami jak n.p. przedsta-  
 wiony jest Garibaldi bez nagi /kitor-  
 nany został pod Aspremonte / Witwar



Emanuel którego stracił prawą rękę  
 a całe Ministerium które potraciło  
głowy. Druga karykaturna odpowiedź  
 W księcia Konstantego na adres A.  
 Zamajskiego, z wyobrażonym puł-  
 kiem koczaków i podpisem: „Eine le-  
 bendige Antwort” Żegnając się sto-  
 sownie do całego przyjęcia pocziwa  
 Madziarstwa powiedziała na tłumac-  
 zenie zadziwiającej sympatji ku mnie  
 że jej prapradziad był Polakiem i  
 ona uczuciem i krewią spokrewniona  
 z nami! i znów ich wózek poro-  
 dny odwiózł nas - wstąpiliśmy jesze-  
 cze na chwilę do Maryi, potem na wie-  
 czór do pani Fazala - tam oprócz  
 nas, Samowych, była pani pułkowni-  
 kowa pierwsza matczona Tokaju i  
 pani druga jakas' co była u König-  
 tze, i młody Królewski Szandor, bawili się

my się doskonale, ja wybornie rozmawiając ze wszystkimi i jak zawsze najwięcej z p. Bisieckym - bo przyjemny wesóły i bardzo przystojny Węgier - jasny blondyn z szafirowymi pięknymi oczyma słuszny meszczyzna - a dlatego w naderadawym malowniczym stroju - Dłonie szafirowym, szafirowym z złotem przedramiami szaliku - à la Lenorman ciągła kabale z kart z której tysiąc posiedzeń było - potem grałam z nim naszego mariażka i pasiankę cingieliską i sztućki mi różne z kart pokazywał i palić masiałam cygara któremi mnie p. Fuzola i p. Bisiecki częstowali - p. Fuzola kupiłszy umyślnie dla mnie 24 grejcarowe, i ten wieczór jak pani König mi mówiła dla mnie był Sanu na pożegnanie proceis



ni trachani Madziary! Zastawa przy-  
 jecie było takie suto - była i dla mnie  
 umyślnie herbata, ie przyswycerajonam  
 w Galicyj So niej po obiedzie - i bułka  
 Sobra domowa - potem winogrona mu-  
 szkatolowe - kartofle pieczone z syrem  
 Spiskim - kapłony z sałata - pieczy-  
 ste - orzechy włoskie z miodem i wino  
 słodkie najwyborniejsze - i winaty i  
 Ellen narodowe wspólne! A na po-  
 zegnanie p. Fuzola pocałował mnie  
 w rękę i młody Grandor wyrwał  
 z uśmiechem siłę, mocę i pocałował ta-  
 kie! i odprzewadził mnie z matką, kwie-  
 zycową nocą, do naszego mieszkania,  
 i przeszedł dzień na długo długo pra-  
 miętny - W południe tego dnia od p.  
 Fuzola obicany, przyniosta służąca,  
pamiątkowy obraz Litografia ucsonych  
Węgierskich.

Dnia 11 Października sobota.

W czwartek byłem u pani Oláh na poie-  
gnanie - zaprowadziła mnie Staruska i  
do ogródka małego kwiatowego i frukto-  
wego - z morelowemi brzoškwinowemi i  
pigwowemi drzewami, które tu bez ia-  
dnego starania rosną - na kanapie w  
ogródku usiadłszy słuchaliśmy z wino-  
nie zachodzącą cygajską muzykę, i po-  
wróciliśmy snów do proki - przyjęcie  
było z kawy gruszek śliwek i winogron,  
ie byłem ciekawa prawdziwie regiers-  
kiej potrawy, karała mi zrobić w ma-  
mencie jedną tak zwaną Haluski, ale  
ta zupełnie taka sama jak nasze Łuzan-  
ki z serem, tylko ie tu ie dają z słon-  
na, i czasem z bryndzo a nie z serem.

W piątek kiedy jestem u Radwanek  
w ich sypialnym pokoju, wpada pan  
ni König i każe się co najspieszniej



zbierać ichym zaraz Soniej przychodzi;  
 ta że pojedziemy do Fercalu pan Ni-  
 metthy konie daje - ubieram się jak naj-  
 spieszniej i lece do nieocenionej pani  
 Krönig - przychodzi jeszcze pani Far-  
 zola z p. Bisieckym - że chwile mój-  
 my czekać na konie rozmawiamy, a ja  
 nawet na prośbę p. Bisieckiego grai-  
 musze na fortepianie, ale wśród tre-  
 łów zająścia wózek wybijany z siedze-  
 niami na pasach Madziarem furma-  
 nem p. Bisieckiego, pro nas -  
 moje dwie szanowne panie plusują wie-  
 w siedzeniu - ja na kosiłce obok właściciela,  
 czas przecu Sonny - p. Bisiecki z sa-  
 lem zostaje przez febrę którą go męczy.  
 Jedziemy Salza Broga na Keresztur a-  
 by zwiznić miejsce sławne potyczki 849r.  
 miejsca bitwy pod Fercalem, w której jak  
 mi pani Farzola opowiedziała, walczone

bo Polaków nortrzygła zwycięstwo.  
 I pięknie i miło dla wzniosłego i pro-  
 chlebnego jakto dla mnie Polki wspom-  
 nienia było mi patrzeć - słońce unosiło  
 się na najprógodniejszym niebie błyszcząc  
 - kiedy dojechaliśmy i odkrył się przed  
 nami pamiątkowy krajoobraz - po pra-  
 wej na wzgórzu wyniosłym kaplica -  
 wprzód równina nieskończona - a po le-  
 wej zabudowania miasteczka Terealu -  
 sławnego tylko tym historycznym epizo-  
 dem, bo zresztą bardzo lichy i mały ~~stan~~  
~~stan~~ prawie z jednej ulicy złożone.  
 W Terealu dojechaliśmy do rodziców p.  
 Bisieckiego przed dom rządowy, jedno  
 piętro w którym mieszkają - gdy i sta-  
 ry jest rządcą winnic Cesarstwo-królewskich  
 szerokie kamienne schody prowadzą na  
 pierwsze piętro, za kurytarzem i sienią  
 jadalny pokój, do któregośmy weszły, i  
 zostały - tu przedstawiono mi matkę  
 i siostrę p. Bisieckiego, obydwie jeszcze.



nie stare, przynajmniej córka rzeczywiście  
 się młoda, a matka wyglądająca młodo,  
 w kuzarkach szamerowanych krótkich  
 do figury - spodnicach wykrenolinowa-  
 nych i przystojne i mowne, ale jak za-  
 wsze jak zwykle ~~to~~ po niemiecku mówią  
 tam prowadzić rozmowy - po konwersa-  
 cjach wyszliśmy oglądać ogród i oran-  
 ierje i kwiaty przedliczne wazonowe, i  
 ptaki szczególnie żywe, których p. Bis-  
 siekty amatorem - z ogrodu powróciliśmy  
 my z p. Bisiektym którym się zjawil-  
 jsi Niemłody ~~ostawiając~~ i dość brzydki  
 a nawet niemilej powieszchowności <sup>ostawiając</sup>  
 potem pani Farzela wsiawszy mnie pod  
 rękę oprowadziła po protejach eleganc-  
 tich - i znów zasiadliśmy w jadalni,  
 i mówiałam spiewać Boże coś Pols-  
 ke i grać nasze tańce, ale i tamtej-  
 sze panie za to zagrały mi marsze wo-  
 jerskie i czardasze a pani Farzela z

carkha pani Bisiošky nawet ga zutani  
 czyły i zagnaly jezerc to jedna to dru-  
 ga z domowych pan walec i ia puscitam  
 sie w taniec z mojami paniami utrzymu-  
 jąc ie ze wszystkich niemieckich historyj  
walec tylko lubie, i bylo wesolo, bardzo  
 wesolo, a bo jak jestem w swobodnym hu-  
 morze nie moze byc inaczej - to o sobie  
 moze powiedziec ze rozweselum i banie  
 towarzystwa. Nad wieczorem zebra-  
 lyśmy sie do odjazdu schodząc ze schod-  
 sów okrzykami *Ellien a Lengell!* *Ellien*  
*a Magyar!* *Ellien a kaza!* pozegnali-  
 lyśmy sie. Wrócilyśmy drugą stroną,  
 w jednym miejscu przesłicznie ozaru-  
 jaco było, kiedy po jednej stronie rozto-  
 czyły sie nieskończone równiny, po dru-  
 wej trzy szczyty gór winnych - a wprzód  
 jak widma zabudowania Tokaju a nad  
 niemi księżyc w pełni wysunwający sie  
 w tępawo i łocistych kolorach - a koniec



nasze nie biegly ale locialy. Swanki u  
 naszej brzezaly, a my najfantastycz-  
 niej z sansutkami, kryzami od kapelus-  
 szy od wiatru wyginajacemi sie, i us-  
 nassacemi - awiane kursawa prochu,  
 jakby w oblokach co jedno nieprzo-  
 jemne bylo.

Dzis Siocki pani König bylam swiad-  
 kiem slubu Kalwińskiego. Kosciol tu  
 ten wiekszy jak nasz, ale jak zewnątrz  
 u wiczy bez oznak religijnych z gwiaz-  
 kami i chorągiewkami, tak i wno-  
 trze niema nic prócz oku Opatrzo-  
 nosci znamienującego <sup>stan</sup> przybytek  
 pański. W posrodku i <sup>do</sup> skola za rze-  
 sem tylko ławki staja. - po prawej  
 kazalnica sie wznosi, naprzeciw niej  
 stoliczek skragly z zielona serwetka  
 przekrywajaca jakies przyrzadzenie,  
 podnosze co koniec z ciekawosci a to  
 miedzica z kubkiem, sluzaca do czermon-

ni chrztu zapewne - w około zaś już wyżej  
 jak u pierwszego pietra galerja i wystaw-  
 wione tablice z napisami węgierskiemi  
 "chwala Panu" i liczba psalmów mając-  
 ych się spiewać. Ceremonia ślubu baro-  
 deo pojedynczo się odbyła - ksiądz kalwin-  
 ski w atyle i czarnym wąskim przez ple-  
 cy od szypła nóg spadającym płaszczu -  
 czarno zupełnie ubrany, miał w języku  
 węgierskim przemowę wzruszającą do us-  
 znie co po gestach poznaliśmy - poczem  
 kazałszy żeby państwo młodzi ręce so-  
 bie podali zapewne przysięgę wymawiał,  
 która kazał im za sobą słowo w słowo  
 powtarzać. Panna młoda była w biał-  
 lej lekkiej sukni w zielonym srebrno  
 szamczerowanym stajniku a białych krótk-  
 kich bufiastych rękawach podpiętych  
 trzy kolorową kokardą a narodowych



barwności: czerwono, zielono, białych, i  
 takie też u piersi wprostoku stajni:  
 ka miała — na głowie zaś welon biały  
 i wieniec zielony z białemi kwiatami,  
 w ręku bukiet Siozy z naturalnych kwia-  
 tów. Dźwięk nie uważałam które były,  
 tylko jeszcze dwie starsze kobiety w  
 ciemnych jedwabnych sukniach z biał-  
 łem i tiulowemi fantuszkami, w man-  
 szach i na głowie w czepach węgiers-  
 kich i welonach czarnych, któremi się  
 Snopowały. Pan młody był czarno u-  
 brany w attyli spodniach i kamizel-  
 ce wyszywanej sposobem węgierskim —  
 w szalik u swoma końcami spadające-  
 mi i butach palonych — kapeluszu os-  
 krągłym czarnym z sztytami kryszami.  
 Dnia 13 października poniedziałek.  
 Koło szóstej w sobotę otwierają się drzwi

wchodzić zapowiedzianą pani Krönig z  
 niezapowiedzianym p. Némethym, którego  
 przyszedł aby mamie się dać poznać i  
 swoje uszanowanie zbawić - ale krótko  
 trwała wizyta bo raz rozmawiać tylko  
 we trzy mogliśmy, a mama nieumiejąc  
 po niemiecku ani słowa nielzaco siedzia-  
 ła - albo też jeżeli po polsku z pania  
 Krönig mówiłyśmy, a ona słowiańskim  
 zapisutym narzeczem - to znów p. Németh-  
 by nielzaco siedział - Drugą przyczyną  
 krótkiej wizyty że do pani pułkowni-  
 Kowej na wieczór - wieczór inżynierom  
 mojego oddziału szłyśmy. U pani puł-  
 kownikowej towarzystwo państwa Fu-  
 zoba p. Bisiechy - ze mną pani Krönig  
 i panna Zékey Hermine wesola, mowa  
 przyjemna Węgierka w austryjskiej  
 czapce i śpiewająca a bo też i wszyscy  
 w przedziwnych humorach byliśmy -



zastawa przyjęcia u tej pani najpra-  
 wniejszą i najmocniejszą, najpięk-  
 niająca dla wszystkich, a dla mnie cu-  
 droziemki. Palki herbata, herbata do-  
 skonala z bułką domowa i drugimi ci-  
 stem świeżym jeszcze ciepłym, budy-  
 niowym - potem pieczone z Indyka  
 ogrzanego z cyrkami jak karmi-  
 szony <sup>ami</sup> kwaszonemi i kompotem - Sa-  
 lej pieczone ze świniny - a na trzecie  
 czworograniaste placuszki z kapus-  
 ta - a wszystko zrobione czysto, smie-  
 cnie jak można najlepiej - półmiso-  
 ki podawała bardzo ładna regienka,  
 najpierw pani pułkownikowej, któ-  
 ra pierwsze miejsce zajmowała, a  
 potem sami Sa lej podawaliśmy  
 sobie - srebra były ładne do zastawy  
 i wszystko stosowne - po potrawach by:

ty winogrona, jabłka, gnuski mendle  
 i wó Spiški - ale co najwyborniejsze to  
 wino słodkie stare, aromatyczne, które-  
 go dwa kieliszki na różne porzeczma-  
 te zdrowia wychylić mósiabam bo na-  
 wet i Mandtschein Èllien! było a Èllien  
 a baza! Èllien a Lengellek! Èllien a  
 Magyar! <sup>to już</sup> to się rozumie. Po traktamen-  
 tach i mi nieznanym taniec Czardasza  
 prawdziwego panna Zékey z Bisics-  
 tym przyspic wujac sobie zatanaczyli-  
 i do tego spiewali nam różne rozmaite  
 te piosnki ludowe węgierskie i Szorut  
 wnieśli - a przytem w przestankach  
 wesoly pan Farola nucacy rozmaite  
 piosnki humorystyczne, je pękać trzeba  
 było od śmiechu, a bo czyż nie Losć się  
 na jego jawialną fizionamię popus-  
 trzyć, powiedziałam mu też raz „Herr  
 Farola ist vortreflich!“ ale jakże



to i wszyscy byliśmy weseli. Kiedy  
 ja z pania pułkownikowa 70 letnia  
 utykająca puściłyśmy się czerdassa.  
 Z odprawiali mnie jak zawsze wszy-  
 cy znajdujący się z nami i księżyc  
 basko nam świecił. Ale dowiedzia-  
 łem się, że pani pułkownikowa chcia-  
 ła mi surpryzę zrobić posyłała za-  
 cęganisko muzyki, tylko że była już  
 wszystko - o to nieprojęte tyle tu przyja-  
 znego dla mnie senca, w obcym kraju,  
 a w własnym! u najbliższych?

Wczoraj pomyśli św. postęgu umowy  
 posłałem do pani König i z nią z  
 pożegnaniem do Tokajskiego 1122 le-  
cure gdzie zastaliśmy księdza kalwin-  
 skiego z iona. Tu nowa rozmowa przy-  
 jazne i szelwe. Z jeszcie posłałem na-  
 mówiona do pani rotmistrzowej Welbarsz

Ky z pierwszo i ostatnia wizyta - ad tej ta-  
 kie oznaki sympatyj - bo nawet zaprosze-  
 nia na dzien So winnicy z ktorej przeslicza-  
 my wiadoki na Tokay i jego okolice - a przy-  
 tem to pierwszy dzien winobrania - przy-  
 odejściu poznalam jeszcze Swoch star-  
 szych jej synów jednego oficera od husa-  
 rów ktoreni So Galicyj ma być przeniesio-  
 ny, ale znanych mi juz Sobie z ulicy.  
 Po obiedzie ostatni wieczór pożegnawczy  
 wieczór Dla mnie zapowiedziany u pani  
 König - ale przedtem koło czwartej kto-  
 wpada, wpada bo i chwile niebawigan  
Bescesy znajomość Debreczyniska! ba-  
 wi krótka bo widzi ziem na wyjściu - i z  
matka która słowa po niemiecku nie-  
 umi i nie rozumie - pocałowal mnie ty-  
 ko na przewitanie i pożegnanie w rękę -  
 powtarzył pare razy dzienie zmieszany  
 ze wpad aby jeszcze sie zobaczyć i bardzo



Sabrze ie sie wnet wyriodl, zdekonec-  
 tawany, bo jessze raz sie przekonal  
 ie zamiany jego nieuczciwe spelnic sie  
 nie moga. - jessze nie slowna, jestem  
 w mojej sasudach, pronomic tylu so-  
 znanych przykrosci se strony Kaje-  
 tana i wiele jessze przecierpic nim  
 sie potrafic zmienic i kawidze se  
 jedna tylko obojetnosc Kajetana  
 i nieuczciwe postepowanie, zdemora-  
 lizowac mnie beda w stanie...

Na namie Debreczynski madziar fu-  
 rora zrobil, co do powierzechownosci,  
 i rzeczywi sie na pierwsze wizyte od-  
 powiednio byl ustrojony, co mu bylo  
 bardzo do twarzy - zupełnie czarno w  
 attyli z czarnym atłasowym szalem  
 lekko fantastycznie zwiazanym na szyj.  
 U pani König zastalam pania Nagy  
 Miklos, panne Guote i p. Welbarozky-  
 politykowi byliśmy trochę, potem zacer-

li iani sie, schodzić i nasza pani Rosa  
 sa wdawa gacziwa Sobra ale smieszna,  
 bo w pretensjach panienskich Heiraths  
 lustig, a tu i wiek i powierzhowność  
 nicodpowiednia) <sup>temu</sup> a strój takie afektowa-  
 ny niestosowny zabawny - tysiac mie-  
 liśmy przeciek, ile to, ale to już taka  
 natura ludzka - najdoskonalsze było  
 kiedy do kawy i a z granna. Alkey tak-  
 kie wesolo panem Bisieskim i panem  
 Farolo z rozkazu pani König zasiad-  
 ły przy drugim małym stoliku przy  
 Kratzenfischu a naprzeciw en face ob-  
 brzymia okrągła pani Rosa - o co-  
 tej panowie nierygadywali i tak  
 ze ona zawsze będzie osobliwością,  
 bo Eine Rose ohne Sonnen! jest  
 rzadkością.

Byli więc jeszcze p. Demetky pani  
 pulkownikowa i swoje dzieci pani



Welbarszky - najwięcej fortepianem  
 zabawił się, natomiast wszyscy  
 kim na pożegnanie Boże coś Pols-  
 kę zaśpiewać - a prościwi Węgrzy  
Szorst mi nawzajem zannuili - i czer-  
 Susza tańczyli i jedna piosnkę czysto  
 węgierską dla pamiątki sobie od pana  
 Bisieckiego ze słuchu przepisałam,  
 i czestował mnie kawanna cygarem  
 i przeszedł wieczór z kolacją o dwóch  
 potrawach i winatami - nie tak wy-  
 stawny bo to dom nie tak zamozny  
 ale z sercem jednako wym - przy po-  
 zegnaniu ogólnym, gdzie mnie zegna-  
 no pożegnaniem życzliwym w imieniu  
wszystkich Węgrów sympatyzujących  
 z nami - Palatium, prosząc żebym te  
 pożegnanie i wyrazy sympatyi i ży-  
 celności ogólnej nie tylko dla mojej  
 osoby przyjęła - ale przeniosła je do

kraju dla całego narodu jak się wy-  
 razili potratymczego im. podziękowa-  
 Tam też im w Zmieniu ogólnym! i  
 jeszcze niektórzy wierszami krótkie-  
 mi stosownymi i równali jak pani puł-  
 kownikowa: „Trennung ist unser  
 Los und Widerschen unsere Hoff-  
 nung” I na koniec mówiałam im  
 napisać moje nazwisko i przetrwis-  
 ko moje i moich rodziców i miejsce  
 pobytu. I odgrzewadzi mi pani  
 pułkownikowa nawet sędziwa, pan-  
 na Zikcy, pan Fazola pan Bisics-  
 ty i p. Nemethy So Dzwini naszego  
 mieszkania: Ellen a Magyar! 2002  
 koncert ten wieczór pamiętny -  
 Pani Fazola tylko bratowała z nas-  
 szego kółka, odjechała na winobran-  
 nie jeszcze zrana w okolice Miskolc-  
 eza, gdzie mnie chciała wsiąść, ale  
 co jej odmówić mówiałam.



Dziś dzień pakowania, prosił  
 tu ludzie - Kupiec titoren nam pa-  
 ki dawał - dał jedne jablko od sie-  
 bie - tak żeby nie wiedział - przy-  
 gadki ale odkrył - a on zmieszany  
 powiada że na to zrobił to jak bez  
 się rozpakowywać w domu żeby  
 jego tutej sobie przypomniała.

Dostałam jeszcze bilet od pani Wel-  
 barskiej z dopisaniami na odwrotnej  
 stronie słowami: „Glückliche Re-  
 ise!” sama by nie mogła sławino-  
 brania, które się zaczęło. Od pani  
 Rosy znów kartkę do album z sztuce-  
 nie wyhaftowanym bukietem gwiazd  
 na obydwie strony jednakim.

Pani Radwany obdarzyła nas koszem  
 winogron, trzema słodkimi kompo-  
 stów, słodkim orzechów w cukrze, men-  
 tlami kasztanami i bułką! Pani Co-  
 lark przysłała warzonek z kwiatkiem!

Das' wszyscy o nas nie zapomnieli,  
 pani Radwany też powiedziała że  
 jeszcze iudna z Polek tyle sympatyi  
 u nich nie doznała, „und keine hat  
 noch nicht so viele Eraberungen ge-  
 macht“

Dnia 15<sup>o</sup> pańd: sieroda Hamanna.

W ponied: pani Radwany zaprosiła mnie  
 na filiżankę kawy z rogalika półtłokami  
 Liebtauer käs i chleb - przybycie pani Kō-  
 nig przerwała na chwile, bo ledwie paru  
 sekund bawiła, deszcz ją napędzał - ale przy-  
 szła na minucie aby dotrzymać słowa, aby  
 raz ostatecznie jeszcze się pożegnać - zegna-  
 jąc się nie przemówiła ani słowa - scisnęła  
 tylko mocno za rękę - pocałowaliśmy się  
 i ucałowałam lcy na jej twarzy - Z paniście  
 Radwany pożegnaliśmy się tego wieczora,  
 bo nazajutrz skoro świt wyjszdrać miałyś-  
 my. We wtorek wórkim węgierskim z trzech  
 stron krytym skórą wyruszyliśmy - z ydankiem



Furmanem za 32 rýn. zgodzony do Orle-  
 ca - o 6 ty wyjechałyśmy - porzuciłam  
 także i z mojej strony zialem Tokay,  
 bo bezinteresowne uczucie się ceni. Do  
 Ujhely atolice znajome i droga przez:  
 ta jakotako, nie jechało się zbyt przed-  
 ko, bo tylko para koni i to jak się pro-  
 kazalo jednym słabym - na drodze choro-  
 by dostał fatalnej, tak że za Ujhelym w  
 pół godziny ani rusz dalej, trza było ko-  
 nia ratować, a nasz zyszek młody nie do-  
 wiadczony bo pokazało się że to nawet z  
 jego winy, a do tego nieporadny głupi-  
 stawać musieliśmy wśród drogi, kolo  
 karczmy i zydzi z karczmy lekarstwa-  
 mi różnymi i chłop słowacki z ustami  
 rozdził - najmieszaniejse było kiedy  
 płót płótna rozłożono, i konia w kolo  
 wprowadzano - nie mogłam się wstrzy-  
 mac od śmiechu - prowno że to zatrwa-

zająca. Dla nas historia - bo kassa nasza  
 nie była - a tu czas uchodzi droga się  
 przesłania, a kto wie czy nie wypadnie je-  
 szcze i innego szukać furmanów i koni  
 przepłacać, bo to kaźden korzysta ze spro-  
 sobności - próbujemy jedziemy dalej, ale  
 ledwie cośkolwiek się ujechała koń się  
 zatraca bo cały dzień nocu nie miał i  
 desperacja naprawdę - szczęście jakiś  
 Słowak doradza żeby dalej nie jechać -  
 zostajemy więc w karczmie pierwszej  
 lepszej najbliższej w izdebce z paśtoga z  
 ziemi - ale przetrwa się Sobrze, z us-  
 męczenia z drogi. Z dniem pan Bóg  
 dobry prącieszył, koń wyzdrowiał, ale  
 na noc tylko dotąd do Homonnego do-  
 jechaliśmy - okolice nieznanie ładne -  
 góry już bez winnic - ale wsie z porząd-  
 kami chatkami białymi w rzedę równe  
 stawianymi - powietrze tylko coraz o-



strzejsze z nieznosnym wiatrem - już czu-  
je się przybliżenie do Galicyj. Ładny bar-  
dzo w Berebesu pałac hrabiego Andras-  
sy admirowałam i po parku się przes-  
kładałam - i Sruzi jeszcze pałac przed  
Homonnem mieliśmy - oto cule uroz-  
maicenie.

Dnia 21 października Orelc.

Powrót do Samu.

Z Homonnego wyruszyliśmy o 5 ty.  
rana, już o Smiana coraz widoczniej-  
szu ziemi i klimatu - góry coraz wyż-  
szych szczytów nagie lub z lasami, a  
przyczyniał się i dzień choć jasny ale  
wietrzny zimny jesienny do przedstawi-  
nia nam wszystkiego więcej poezyjno i  
ponuro. Zapasy dwa nam wypadły w  
karczmach żydowskich, bardziej do na-  
szych podobnych, ale czystych - w podróży  
wybornie smakowały kartofle i łaskie na

w loku które Feklusia nam fabrykowała, bo  
 żydowski święta, niemająca było inaczey, a  
 i stać mieliśmy historje z naszym furma-  
 nem, którego żyd Fokujski, a nie obserwo-  
 wał swego święta z narażeniem się na  
 prześladowania - obawy tej było nie ma-  
 ło jak go poznawali, żeby stać scena jas-  
 ka nie wypadła - najczęściej dla cygara  
 i widoków siedziałam na krzesełku, chociaż  
 przy końcu przez zimno, niepodobna  
 było. Ku wieczorowi kiedy i słońce za  
 góry zasłało i czerwonością, tylko się ods-  
 znaczało szczytami wyszłymi na Bies-  
 szczad - rozpaniały był to widok - ale  
 prosepny - promury - w około góry i gór-  
 ny wprzód najwyższych szczytów pas-  
 smo Bieszczadu odgraniczające We-  
 gry od Galicyi - a u stóp w wąwozie  
 po stronie Węgier długo rozciągająca  
 się ostatnia wieś Solana - chociaż dro-  
 ga w rygielk prowadzona przeciw nim



dostaliśmy się do granicy, dobre pół  
 godziny trzeba było jechać tu kar-  
 czemka licha i tuż stęp graniczny,  
 jeszcze raz spojrziałam tu stronie  
 Węgier, jasność od słońca zaszłego  
 za góry oświecała błogosławiony  
 ten kraj, westchnęłam i wykrzyknę-  
 ła: Tam na pożegnanie „ellien a kasa”  
 i smutno pożegnano jak wokoło by-  
 ło, tak i w mej duszy, chociaż to  
 powrót do Ojczyzny, do swoich, ale  
 kraju którego rzuciłam, chociaż obe-  
 tyle mi sprawił chwil prawdzi-  
 wie szczęśliwych - tyle tam serca,  
 i uczuć przyjaznych darowałam, a  
 w własnym, rodzinnym czekają mnie  
 ludzie obojętni - same dolegliwości  
 i smutki! jedna mama co z praw-  
 dziwym bezinteresownym uczuciem  
 jest dla mnie.

729. Z Biewszgradu jeszcze przykrzejszy  
był jazd bo strona i długie, a w około  
lasy - góry i wieczór coraz bardziej  
szarzei zaczynał i niewymowny strach  
mnie brał - siedziałem aby iść i trzymać  
mać lice - furman za wędzidła w rękach  
konie wstrzymywał, biedne osta-  
bione żeby się nie potykały i nie roz-  
toczyły nas w wertepę - bo dwa tyl-  
ko były Szary i Szary a wózek wy-  
pakowany ciężki - a kamulec najgor-  
szy - i bałem się przytem złodziej i  
wilków - bo nas św. Teklusia i ja, z  
mamą słabą i furman i ja - nie wiel-  
ki rycerz - księżyc ani myślał zejść  
i gwiazdy słabo błyszczały, bo niebo  
w części zakryte było chmurami -  
nim spóściliśmy się co znów trwało  
to prawie godzinę - z uproszaniem w Su-  
chu pascierz mówiłam do Najwyż-  
szego - po drugiej godzinie jazdy Dasa



Łaliśmy się narażać do Pradossy  
 do karczm, w świeconej, i ydostwem  
 przejeżdżonej, obchodzących kuczki.  
 Mieliliśmy przenocować - przejecha-  
 my się przez pierwszą izbę ognia i  
 smrodliwą, bo oprócz ydów i chłopst-  
 wa było Sosyc i innych indywiduów -  
 do drugiego alkieria wąskiego, male-  
 go z brudami i zaducha nie dowytrzy-  
 mania, jeszcze ic mama słoba - prax-  
 szwa bo to była nasza Sanoška, Gai-  
 licyjska ydowska karczemka. Sz-  
 cześliwie jakiś zaprojektowała gospo-  
 dyni ydowica abyśmy się na noc wpro-  
 szili do swaru, mając nawet przewodni-  
 ka i upewnijac ic nas pewno przyje-  
 mo - i istotnie Salekio lepiej wygadło,  
 pomimo brudów, bo rzeczy na nowo  
 mieliśmy spakowować do wózka -  
 zajechawszy przed swar - kiedyś wy-  
 siadła wyszedł p. Strzelecki, zapytaws

191. Tam się zdarza, czy nie odmawia nam  
chrześcijańskiej przysługi, i z brzozy  
z matką. Słaba, czy pozwala nam  
przenocować? nie odmowna, o sprawiedli-  
wości. Była ale obojętna, ale co za zmia-  
na naraz, kiedy wchodzi pani Strze-  
lecka. Białona z domu, i prosiła go-  
żnawszy matkę, zaczyna serdecznie się  
witać i zapraszać i cieszyć jako kuz-  
yna, a wtemczas i p. Strzelecki się  
zmienił i zostaliśmy jak moi na naj-  
gościnniej przysługi. Znaleźliśmy tu  
wszystko jak po górniku w domu mas-  
ły bez ogrodzenia w stepie górskim,  
ani ogródka ani drzew, ani krzewów  
a urządzenie, meble wszystkie z naj-  
zwykłego drzewa i proste i białe  
ki u sufitów, ale co najochoźniejsze  
wszystko brudne aż ciemno brudne,  
a nakrycie i sprzęty do stołu w kuz-  
prze a obrós z płomienia bijąca w oczy.



2 Rudawyc od naszych kurzynów wyje-  
 chaliśmy o 7 mej. nasz furman iyd  
 dał jui nam zastępcę, górniaka gaza  
 Le. i Sobrze wygadło, bo drogi które  
 mieliśmy do przebycia nie były dla  
 niego przewyższanego do równin Wo-  
 gierskich - tu góra za górą - to pod  
 górę to z góry - a Świe najfatalniej-  
 sze ciągnące się prawie na miłe - stras-  
 zku było tej co niemiara, ale szłam do  
 Tiska większe części drogi piechoto i  
 nogą za nogą przostępnawaliśmy - a przed  
 Tiskiem snów przejazd przez Sam i  
 ciemnym wieczorem przybyło się do  
 Samu - od Uchrec ja znowu wzięłam  
 licę i siadłam na konia, a furman ko-  
 ło koni siedła pilnował żeby w rów-  
 nie szły, bo ciemna była, że drogi nie  
 można było rozrosnąć. ~~widzieć~~ Dąbrzec.

W piątek Sam - Orelca - gospodarstwa i  
 meza powitałam. Piątek Sobry ja e

czyste - ale nie zawsze i nie dla wszyst-  
kich - już zawsze co za różnica żyje  
Eckartskiego a Orelskiego - a i tu  
mnie nigdy nie może być Sobrze -  
Dnia 26 października niedziela.

Znow zaczęła się w pełni żyje Orelskie -  
trzy dni zaledwie trwała harmonia, cwa-  
tego po całodziennych zajęciach koło go-  
spodarstwa i porządków domowych - z  
mamą ciągnęłam rozmowy - rozmowy  
ciężkie bo iadnych urozmaiceń a więc i  
materijj mało, a Kaja ten zasiałszy ju-  
kiś zachmurzony, ani jednym słowem  
się nie odezwał, ieby przez takt. So ma-  
my kilka słów <sup>przebiegłość</sup> wyznał, ale gdzie tam, on  
i taktu i serca niema - bo so mnie miał  
śłość iem się ucałała na prośnie w spie-  
iarcie, ie maki pszenicznej tyłko z gars-  
niec <sup>zastąpiam</sup> jest w niej, ie kłopot mam z wydu-  
saniem - Trażniło mnie te milczenie  
z niezauważonego powodu, od wycajor-  
mu od ciszy, i to dala so zrozumienia;



alei na to jak nie wybuchnie, słowami  
gniewu, wyrzutów i krzyków, jakby bez  
przytomnych - bo sensu nawet nie miały,  
i tak: że żyć ze mną nie myśli, że czeka  
tylko tej chwili - bo on rzudeca, nie be-  
szia, żeby na ządanie, natychmiast da-  
wał miękko i krupy - i naturalnie mił-  
eraca wysłuchałam tego wszystkiego,  
bo to najlepszy sposób przerwania  
burzy -

A i to czy dla mnie przyjemne, zachoc-  
rowała moja słuźca Honorata, on ja-  
codziennie zrana odwiedzał, Doktorowi spro-  
wodził i dał mu 3. rym. kiedy przed  
wyjazdem do Węgier, jak dwa tygodnie  
byłam słaba, ani zajrzał, ani się spy-  
tał - a Doktorowi co do mnie przyjechał  
2. rym. zapłacił -

Wczoraj był p. Jordan - i sur le tapis  
nasze majątkowo-mulieniskie rozmowy -  
jaż wszystko wychodzi au jour, to co  
powinno w cisłości się załatwić Kraje:

tan przed całym światem rozglaszam

Dominikowską zastawę - niestety:

budy afiszowane mieć muszę - to już

im właściwie, wszak Szeckiem będąc w

Złoczowskim pamiętam jak nas Sochos

Szily klutnie Dominikowskich.

Dziś trzeci był wybuch krzyków, ale i

to w Szeci było wywołaniem - Dziś on poje-

chał na praznik do Stefkowy - będą tam

i z Olszanicy - będą komercure i fabryka-

je udzieleni nowych, bo te panie i pan

Zordan trzymają stronę Kajetanu -

razie nie bywam u nich, powtórnie iem

nie Saracantha - a pani Zordanowa:

ie w wykształceniu naszym jest różnica,

co ja Srośni - i ciągnie za <sup>W</sup>Kajetanem

bo jej wystaje - więc Olszanica to mój

obór nieprzyjazny, i z nimi mój mąż

jest ami cochoń - i skarzy się, użala

na ione i zasięga rady od nich...

Co ja tym Panstwem winna, czy ich Naj:



sprawiedliwszy za to nie skarze!

Dnia 10 Listopada poniedziałek.

Kujetan po dwutygodniowej malieńskiej  
 życzliwości, bierze się do czułości, ale po-  
 kazalo się i to Kamedya, bo już to  
 zwyciężaj jego interes poprzedzić czu-  
 łością, i tak na drugi dzień proponu-  
 je mi żebym do Liszka z nim pojecha-  
 łem i była świadkiem jak pieniądze  
 z kamienicy / którą mieli w Samborze /  
 będzie płacił 600. rubli. Długu zarobio-  
 nego na gospodarstwo w Orelu, ie-  
 by mu to policzone było - odmówiłam,  
 bo przy iycju jakie prowadzimy, nie  
 podobna żeby się robiły usługi - i  
~~musi~~ na tyle porzucania, co może czynić  
 Orel - jeżeli są usługi to je zrobil  
 z poczatkū, nie mając na tyle pieniędzy  
 z własnych, na inwentari, na walty,  
 na ekwipowanie się i t. p. a ie z do:

137. chodź w Orelca szłać swaje Długi,  
to enow mógł nowe robić, ale te danie  
należyci nie mają, i prawo mi ich nie  
przysadzi, bo tym sposobem pan ad-  
ministratör w krótkim czasie mógłby  
się stać sziedzicem. Ale kiedy ile mu  
idzie gospodarstwo, i tyle innych nie-  
przyjemności ja znosić muszę, trzeba  
się starać sprzedać Orelca, to będzie  
najlepszy koniec. Szjechał więc sam i  
nie wrócił aż o północy, bo z Liska do  
Olszanicy podążył.

Dnia 18 Listopada wtorek.

Dzisiaj temu pojechał pan Orelca, jak  
go p. Jordan tytułuje, do Liska, a z tam-  
tąd na wieczór do Babowskiego, na wie-  
czór kawalerski, po Sługim odpróczyn-  
ku z żoną, może energiczniej zaprezen-  
tować swą czerstwość. Wsiarode je-  
szcze nie powrócił, wiełam więc konie i



pojedechał do Stefkowej a z tamtąd  
 z bratem p. Laskowskiej do Serednego  
 za Sługa. - Sien piękny jesienny - o  
 Kolica Sanocko-górsta nieznaną, na  
 Telonice, Sokale, Chrewt z pałacem  
 hrabstwa Konarskich - biedne Wysrne,  
 w paron do Serednego, osady szlachty  
 chodackowej - przez czas drogi rozma-  
 ny - i Sowie sziałam się, i słyszec mo-  
sziałam od p. Wislockiego jako Sobrego  
znajomego Kajetana, ie Kajetan wraz  
z braćmi maltretował rodziców - ie w  
Ostrem ojca, kiedy powracał z jarmars-  
tu, napadli i zrabowali - nakoniec ie  
romans prowadząc z ioną, naszego po-  
pa Kowaka, ona w porozumieniu z  
nim, utradła meżowi 400. zyni. a Kaje-  
tan za nie kupił sobie cztery konie!  
 a ostateczne ie był nędzny i biedny,

139  
ze pretensie do 7,000 ruyi. są nieśluz-  
ne i fałszywe - i coś na to może powie-  
ścić? a przytem jego postępowanie  
ze mną! jeszcze raz ten wyraz powtó-  
rzę, na którym przed ślubem sobie za-  
służył; "Luu."

Z Serednego leświe udało mi się małe  
szewczyńkę Antosie Soskać. Przyby-  
szy zastaje pana Samu wrócił na go-  
szcine przedemną - po słyszanych od-  
kryciach, czyż mogłam nie z wygarda-  
mą spojrzeć w oczy? i zataić obojęt-  
ność! widząc to, wybatknął po swojemu  
"tam do kaduka" i skończyły się z  
nim dyskursa i rozmowy, i łozci ty-  
szcien tak mijal - on nie robił pierw-  
szego kroku mnie ambicja i serce dot-  
kniete od tego wstrzymywały.

Wnieście, pan ma i w ciągłej obojęt-  
ności ale dla świata, proponuje współ-



na jarda do kościoła, pomimo że przed  
 godziną wybuchnął z wrzaskami, po-  
 szło o Marianne Armate, Dzieko-  
 wała za służbę, ja przystałam, ale pan  
 domu wrzasnął do niej, "Za chęć i  
 kwita, <sup>u</sup>masisz być - bo cie palkami  
 amusee" i moja ambicja ucierpiała,  
 służę nawet mojej niewolno mi od-  
 prawić - a więc jarda współna do  
 kościoła pan mąż na hoile ia w sie-  
 dzeniu - a sybujemy p. Holyn'skiego,  
 takie jednego z et Compagnie Kaje-  
 tana, pan Orlea kaze mu zakrekać ze  
 wróciimy - ale pomrzy z p. Jordanem  
 jada na imieniny panny Stanisła-  
 wy do Olszanicy - na imieniny o czym  
 Kajetan w domu był wiedział, bo i  
 ubior cały jak przygotowany, i list  
 do Holyn'skiego gotów miał, w któ-  
 rym go przeprasza, że nie wraca - a  
 więc bytność p. Holyn'skiego umówio-

141. na żeby nas wybudził! jakie to wszystko  
ko podłe - i w nocy przybywa pan z  
długą chwile przechadza się - myśli  
mu spacerunku nie <sup>zija</sup> szwalają - i pro-  
walcę, po obrachunku po trzech tygo-  
dniowej pauzie, uważa za stosowne  
za potrzebne może bardziej, niż małe  
żeńskiego stosunku - i szyslerco iro-  
nizmie jeszcze odcywa się na zakoń-  
czenie „a nie prawda że to Sobre.”  
tak jakby to u niego miało zna-  
czenie „a więc Sobre tra zapłacie.”  
Alle ledwie kilka godzin mija, nowy  
wybuch o matkę - już tydzień jak wy-  
szła - on kiedyś mu tłumaczy żeby ko-  
rzec kupić, bo młyny stoją, i droż-  
sza będzie i na garce swojej wypadła,  
i bywa że parę dni bez matki <sup>eb</sup> tra  
się obejść - fuerzy i gniewa się, i mówi  
że mogą się obejść i wcale jej nie jest  
jakis czas... żeby nie muma traja



Sroisza, jakisby byl mój obiad! ale  
jakie to przykre -

Dnia 25 Listop. wtorek.

Takie iyye - jakie przejsciu! w czwartek  
jade z panem Orelca do Myczkowic -  
on # na kozle powozu - ia w siedzeniu  
w Seroice, jade dla oddania wizyty pp.  
Kirekowieckim i gioszenia wszyst:  
kich o kupca na Orelca, wlasnie kiedy  
mial sie tam znajdowac p. Marys:  
nowski zainteresowany w tem takie,  
bo majacy na Orelcu jessze 2,000 ryl.  
dlugu, o ktoreu wlasnie przy byl sie  
upominac. Ze to obchodzily sie imie:  
miny p. Kirekowieckiego, osob bylo wie:  
cej i przyjecie wystawniejze z obia:  
dem pozynym, na ktoreu jessze Tra:  
filiony - w czasie obiadu siedzac obok  
pani Kirekowieckiej, zabawe mialam  
nie zla, bo i ona przyjemna i p. Teofil  
Zurawski przysiadlszy sie za nami ba:

mił nas ciągle. Po obiedzie zasiadłszy  
 z samemi paniami i jednym p. Dru-  
 ninem zaczęłam rozmowę dotyczącą sprze-  
 dazy Orelca - mówiłam z jakich po-  
 wodów tego pragnę - najbardziej niejsem  
 prawda - ale Krajczan zasłyszawszy za-  
 pewnie zjawnia się. wiada zaprzyiony i  
 na odparcie powiada „ie te panie pra-  
 gna sprzedazy wsi, które chcą się  
 dostać do miasta - które proszniacze  
 iycje lubią - którym subawy w yto-  
 wie - ie między matienstwem jeżeli  
 jest to moje a to twoje jeżeli mająt-  
 ku niema wspólnego niema iycja -  
 i zgady - a ja z doświadczenia zapew-  
 nie mogę ie on pragnąłby ieby tak  
 było: co twoje to moje - a co moje to  
 twoje - nie do tego!” kiedy Dris z mego  
 majątku na najniezbędniejsze rzeczy  
 mi iakuje - bez matki kuć mi się



<sup>obojść</sup>  
~~bohodzi~~, a na <sup>wyso</sup> ~~nam~~ sobie nie zatu-  
 je. Nazajutrz otrzymuje list od p.  
 Marynowskiego upominający się  
 o sennie jako właścicielki 2000 r.  
 odpisuje mu, prosząc go o pomocie-  
 nie mi w wyozukaniu kupca, bo  
 innego sposobu niema - a tem  
 wyświadczy i dla mnie największą  
 przysługę. kiedy pisałam ten list  
 pan Orlela był w Olszaniey i ba-  
 wiał to i <sup>szaj</sup> w nocy - panie same  
 były - ile to tam miało być kas-  
 lumni, plotek, intryg i komera-  
 zy!

W sobotę posłałam Mariannie pro-  
 sić o wózek, odpowiedział najwyż-  
 sza instancja, żeby powiedzieć gdzie  
 by był potrzebny? on sam bez o-  
 powiedzenia się jedzie - a jeszcze  
 przy rajscinach dzisiaj, kiedy

745. on sam mamie powiedział że jest  
za separacją - a przytem kiedy prze-  
konalam się że przeciwny żeby ma-  
ma służyła dostała a ja za wysze-  
kaniem jej do Ustrzyk chciałam po-  
jechać - bo Tekla słaba - a trudno  
 żeby mama cierpiąca bez żadnej by-  
ła - niedawno więc tłumaczenia -  
miałam worem iydowskimi szta-  
pami pojechać - a pan Orleca ma  
na zawołanie konie najlepsze brysz-  
ki i liberya.

Wróciwszy powiada mi mama że  
Kajetan pojechał znów do Olszanic-  
y. Wnieśliście pan Orleca wróciwszy  
z Olszanicy w godzinę pogonił ydzioś  
w ponieiedziałek wyjechał do Brysz-  
likowa i na noc do Olszanicy -  
szis' znów na kwantrans wpradli-  
szy aby wziąć owca dla koni w



świat niewiedzie gdzie - jakby z te  
Duchy nim pędziły -

Dziś ofiarowałam obrus Najświętszej  
Panny do naszej cerkwi, na in-  
tencje, aby pan Bóg był tak łasz-  
kaw i Sopomógł żeby się Onolec  
sprzedał -

Dnia 3 Grudnia sieroda.

Do mszy św. po westchnieniu do Boga,  
i oddaniu się Jego opiece, wróciwszy  
zostaje na dziedzińcu wózek niebieski  
Krajtan powrócił - i ścisnęło mi się  
serce, bo dziś widok tego człowieka a  
burza mnie - i stuszne dotknęło mnie  
przeznaczenie, bo z złosliwej ironii na-  
wiosł bułek do 30, których połowa  
zaczerał wieje nim się zjedzą - i sta-  
mie w prezencie dwie chochel Drewnia-  
nych! Żemy z mamą obiad, bo od jara-  
dy do Myczkowiec zupełnie do mamy  
pokojku się przeniósłam, popr Kosak

przychodzi ule z jurnem w Orelcu, za-  
staje, jedzą razem i rozmawiają, a  
nawet półgłosem, potem zjawia się  
u nas i zaczyna do mnie mówić ja-  
ko przejednawca — obronca falszów  
najstosowniejszy! i znów po berstus-  
kiej rozmowie ze mną, poszedł  
na szepoty do Krajczana.

Następuje poniedziałek, dzień do-  
dnie feralnych naleśaj, z Towrogi-  
nadiśdrzaja jacyś dwaj panowie, Pan  
Orelca co dziwna nie nadechodzi, idzie  
wzięc mame, po przebraniu się i ia wy-  
chodzi do tych niespodziewanych go-  
ści — przedstawiają się: p. Szembors-  
ki z Prussowskiego kupiec na Orelcu,  
i p. Gnabowski z za Chwanionowa stru-  
żacy! na pierwsze wejście jakby in-  
stynktowie uczułam w przybyciu tych



panów jakiś fałsz i obłudę — mama  
 silniejsza. Do nich uczuła antypatię  
 bo po kilku kwadransach wynie-  
 śła się i nie pokusała się im więcej.  
 Podejrzane już ich było jak najprze-  
 sze zażyłanie o Orelc, i to do mnie  
 z przyciskiem wyrcająąc się jako  
właścicielki. Nienawidząc kłamst-  
 wa i fałszu, odpowiedzi: Dałam naj-  
 szerszą, a to: że chce sprzedać Orelc  
 że cena ostateczna 22.000 r. a. w.  
 że pieniądze iadą wszystkie.  
 Jak Kajetan wszedł już zaczęło się  
 szurzeć, ale to zauważyłam że był  
 bardzo czerwony — oburzył się na cenę  
 którą podałam że za niską — że  
 się zawsze więcej powinno mówić,  
 bo trzeba rachować wkłady —  
 Ja przecie o 1000 r. a. w. wyższą wy-  
 rzekłam cenę, jak kupiony Orelc —

czyż to nie dosyć, i na tyle pienię-  
 dzy nie widzę wkładów — budynek  
 iudei nowy nie stanął — a dach je-  
 den i płoty — parkany czyż się mo-  
 gą do wkładów liczyć i ileżby ko-  
 sztaowały!?

Nakonie dałam cenę możliwą,  
 bo rada byłam żeby się interes zro-  
 bił. Po herbacie i kolacyi przeszli-  
 my do salonu, pan stręcający którego  
 go zaprzytałam powtórnie o nazwie-  
 ście p. Szemberskiego i czy on ma rze-  
 czywiście zamiary kupienia Orleca,  
 bo jakbyś przeczuł trwożyło mnie,  
 odpowiedział mi z zapewnieniem hono-  
rowem że oni są tem czym się przed-  
 stawili i że p. Szemberski ma na c-  
 wet z sobą 5,000 ryll. papierami  
 bankowymi, które jak się ugodzimy  
 stwóży w ten moment jako zadatek —  
 zawłyszawszy tę rozmowę pan kuc-



pujący którym rozmawiał znow z Krajeta-  
nem, pokazał nawet owe 5000 r. lista-  
mi zastawnemi i powtórzył słowa p.  
Grabowskiego - ale jak te słowa po raz  
pierwszy i ostatni wyrzekł, tak i tych  
pieniędzy więcej nie pokazał.

Też byli przez Krajeta na sprawadze  
ni oszuści mam następujące Samystry.  
1<sup>o</sup> przyjechali zaraz po tajemniczej  
jeździe Krajeta na Chwaniów, także  
z Chwaniowa.

2<sup>o</sup> Wiedział Krajeta że się staram  
o sprzedaż Orleca i ziomny z mamą  
o to Hilarka prosił. Ja więc ażeby  
zabłażnić Sanym kupcem, żeby  
się odwrócił /

3<sup>o</sup> Że Hilarcio ma przyjechać i  
z mojej strony jako najstarszy brat,  
rozmówić się z Krajeta i utaić  
ostatecznie wiele przygada z Orleca  
Krajetaowi wyptacie i zrobić sa-

paracja, która w liście do Wikci, Kaja-  
jetan (sam pierwszy) zacięła.

Ja do tego powiedzenie do mnie Kaja-  
jetana „Dla czegoś 25,000 r. a. w.

nie zacięła za Orleany, byłby przy-  
stał Szembercki, zobaczysz” czy

nie było widocznie w tem celu, że

by mógł więcej zacięć w oanacze

nie owych wkładów, jak Hilary  
przyjedzie, podniosłszy wartość

wsi. Bo Szembercki nie Prusak

żeby za wioskę kupiona, temu dwa  
lata za 21,000 r. a. w. dał 25,000!

a gdyby przystał, to jako oszust,

żeby po odegranej komedji się zro-  
<sup>cił</sup>

cił / komedji potrzebnej Kaja-  
jetanowi /

Narajutrz oglądali panowie wszystko -  
przy obiedzie zaczęli fraktować o rydek,

i nie namyślając się nic prawie pan  
Szembercki przystaje - ale ja obawiasz



jąc się tych panów, odpowiadam że  
 punktów przedugodnych sprzeczny,  
 nie będziem pisać, że temi dniami spo-  
 dziewam się brata, temu sam wozel:  
 kupienipotencje do ukończenia inte-  
 resu — pan kupiec natenczas wy-  
 niósł się z Hajetanem do narainika,  
 a po naradzie zjawił się i odpowia-  
 dział że swa dni posostanie za Chwa-  
 niemem w oczekiwaniu, skoro brat  
 mój nadjedzie żeby mu dać wieść,  
 lub też nawet gdyby później żeby  
 napisać a pewno przyjedzie, pro-  
 sząc o słowo, żeby mu dać pienwsszeńst  
wo. W godzinę po ich odjeździe, zaci-  
 przegajają, goni pan z Orleca, i nie  
 wraca aż późno w nocy. —

Sługi znów mi mówili że jak je-  
 chał Szemberski do nas, to się pytał:  
 czy jesteście sami — czy niema gości —  
 czy niema pani brata ? a o tym zemiast

153. Hilary przyjechał wieścią tyłko  
Krajetań!

Dnia 9 Grudnia wtorek.

W piątek posyła Krajetań posłaniec  
z listem do panów co byli w Kupno O-  
relea z nakazem, żeby nanie o tem nie  
powiedziano, w jakim celu tajemnica  
? Sobie uczynki nie ukrywają się -  
zbrodnia - występki - nieuczciwość są  
przyjaciółkami <sup>milczenia</sup> ~~kapłanów~~

Był u nas temi dniami Hołyński  
faktotum podobnie Kosakowi, powier-  
nik i kierownik Krajetań, wybuduc-  
jący jakie nasze są zamiary! / to jest  
mamy i moje.

Dnia 15 Grudnia poniedziałek.

Separacja i Śmierć

Mamy najdroższej.

We ścieżce przybył oczekiwany Hilu-  
rek - Śnie ważne, stanowcze - przysięgi i  
okropne! Sam brat jako mój zastępca



opiekun raczył pierwszemu o materji  
 względem której przyjechał dla któ-  
 rej go powołał i uprosiłam, i to  
 od słów się widzi że cała kwestja nas-  
 zszego małżeńskiego nieporozumie-  
 nia zienia — na to Krajetan od-  
 rzekł, „osadźcie nie jako prawista —  
 ale jako blizszy mnie” odparłam  
 więc natychmiast, „niech sądzi jako  
prawista” bo w Orleu mieszkać to  
 dla mnie śmierć, oprócz zienińskich  
 są inne przyczyny — i majątek mój  
 i ja sam nieć oddzielony.” A więc po  
 gadsaniach, naradach stanęło, ażeby  
 dać wiedzieć panom kupcom Kraje-  
 tana, ażeby przyjechali. Przyrzekł  
 mi Hilarek że do kwietnia wystara-  
 się ażeby Orlecy był sprzedany, jeżeli  
 z Szemberkiem nie skończymy, i mój  
 kapitał wyratuje jaki był włożony.

Wzwurtek Hilarcio jeździł do Nowo-  
 siółek, a żeby świat wiedział, żeby  
 przedłożyć przyczyny mojej separa-  
 cji - W piątek powrócił Hilarcio, a  
 w godzinę nadjechał p. Grabowski ja-  
 ko pełnomocnik p. Szemberckiego -  
 jak się przedstawił. Rozrachowa-  
 szy cenę, przyszło do wyrachowania  
 wiele mnie i Kajetanowi by przypa-  
 dło - szczęście Hilarcio się ujmował  
 bo usłyszał nawet „języki mawia w oście-  
 cie mawiany” od Kajetana, a to że li-  
 tylko chciał bronić bym na kapita-  
le nie straciła - zysk cały odstępując.  
 Proponował Hilarcio naradzić się  
 się z sobą Kajetan na sąd Obywatel-  
 ski, na Medarda Kunieckiego znają-  
 cego majątkowe stosunki Kajetana  
 i będącego jego nawet przyjacielem,  
 ale że człowieka prawnego, Kajetan  
 nie chciał przystać. Na Jordana znow



Hilarcio nie zważał, i zaczęły toczyć się Salej umowy i wybuchnął Krzejtan przy nich z strasliwą śmiešno komedyc - bo rzuciwszy do mnie cybuchem z płaczem głośnym wykrzyknął: „Duszo Sroga wszakżeś mi przysięgła że mnie nie opuścisz”

Rozśmieszyła mnie ta scena i oburzyła tylko - majątkowa Sapiera separacja rozczuliła go, kiedy sam od tak Samena przestał ze mną żyć - a cybuchem narodził ktoś wie gdzie mnie rzył - Wyłeciał po tej scenicznej historii i zunknął się. Tak Hilary tak p. Grabowski przyznali że nie tylko charaktery nasze się różnią - ale on mnie nigdy nie kochał tylko pieniądze.

Nad wieczorem przyszedł yoniec od Hołynskiego przypadkowo Sat mnie kartkę stało napisane: „Tak stoja Geschäfte?”

Po nijakimś czasie powrócił Krąpiec  
 ten obrachowawszy sam z sobą, że  
 było nieporozumienie, że dostaje na-  
 wet to co sam iadał, chociaż z mają-  
stratą bo ctery tysiące ryń. a. w. to  
 jest gdyby Orolec się sprzedał za tę  
 summe co kupiony, to ja tracił dwa  
 tysiące ryń obligacjami które Krąpiec  
 Panowi przyszyłam przed ślubem!  
 a że P. Szembercki daje o tysiąc ryń.  
 więcej, zawsze mniej o przaset ryń:  
 dostaje i nie mam ładnej korzyści że  
 swoją wies' sprzedaje, a przecie choć  
 do połowy powinno i mnie się polic-  
 czyć. I chciało jeszcze zabrać mi by-  
 cki, byczki za pieniądze które od ma-  
 my dostawałam kupione! niech Bo-  
 gu dziekiże pan mój że opamiętały go  
 moje najgorętsze łzy - bo by te pieniądze  
 Dze szczęściem mu nie przyniosły - i wy:



Santa mi jessze dla Krąjetana 333 rym.  
20 x k.m. które mam u Mieczysława,  
które od Senty najdroższego na wypra-  
wę przeznaczane były! i przez które  
bez futra się obchodzi

Uгода więc z następujących punktów  
spisana została:

„Między W. Krąjetanem Dominikows-  
kim i S. Celina, zana jego następuje u-  
goda.

1. Cały inwentarz w koniach, bydło i  
sprzętach który jest na gruncie jako  
intrata cała z Onelca do 1<sup>o</sup> Maja roku  
863 r. należy do W. K. Dominikows-  
kiego.

2. W. Dominikowski obiecuje <sup>A.</sup> utrzy-  
manie dacie/żenie/ do czasu wypłaty  
13,000 rym.

3. Daje Saroskie i 2 furę pod ręką do  
Przemysła przy wyprawadzeniu i do

- zajdy do robienia kontraktu.
- C. Klugom pencie do czasu wypłaty.
3. Pani Dominikowska wymawia sobie na własność 13 byczków pras siatku i wózek, które to zaraz po wypłacie zabrać sobie ma.
4. Zwrot za wydane pieniądze za szereg należy się od W. Szemberstkiego Pani Dominikowskiej.
5. Krajetanowi Dominikowskiemu odstępuje należność u Mieczysława Trętera 333 ryl. 20 k. m.
6. W. Krajetan na osobne mieszkaniem swojej żony i żadnej pretensyj do tej majątku nosić sobie nie będzie.
7. Grelec cały sprzedaje się za 22050 f. w. a. i 210 f. w. a. por. kawicznego.
- Wypłata następuje d. 30 Grud. 862. m. we Lwowie do rąk Pani Dominikowskiej.



kiej gotówka 13,000 f. a. w. Pana Mar-  
 cynowskiego spłaca się Szemborski w  
 kwocie 2,200 f. a. w. Takie tenie się z  
 Tabuli ustępuje.

Summa bankowa najmniej więcej 3100 f.  
 przy gruncie zostaje.

W. Kupujący wypłaca Panu Kajeta-  
 nowi Dominikowskiemu resztę z ceny  
 kupna." i. t. d.

8. Porękarwiecane należy do Pani Celi-  
 ny Dominikowskiej."

Alle cwi kiedy ta ugodanie zostało pod-  
pisana przez Kajetana, mam ty lko  
świadków że przystał na nią i przy-  
sięga że swa środki jakoby się wypie-  
 rat i znów więcej i adat ile zrobiłam  
 nie zrobisz od razu formalnie, bie-  
 rąc z siebie przykład, że kłamstwem  
 się brzyde, i słowa wyreczerone Dławnie  
 jest świętem — bo z Kajetanem to os:

trójnziej <sup>leb</sup> trzą postępować niż z ży-  
 Sem chcąc uniknąć nieprzyjemnoś-  
 ci - jego utrzymywanie ie 7,000 f.  
 miał majątku i ie 2,000 f. w Orie-  
 lee na zagospodarowanie to jest:  
 jeden Dach sztachety i płoty, i apta-  
 te od kupna włożył, jest najoczniejsz-  
 szym kłamstwem - czy to nie do-  
 stateczny dowód, jaki Jego charak-  
 ter...

W sobotę po odjeździe p. Grabows-  
 kiego z przyrzeczeniem ie p. Szem-  
 berki na wszystkie umówione punk-  
 ta co do sprzedarzy Orelca <sup>przygotowanie</sup> zgodzi-  
 się <sup>Krajtan</sup> po rozwodzie pierwszy i pewno  
 ostatni raz ze Łzami przystąpił do  
 mnie żeby mu przebaczyć, nie daw-  
 szy odpowiedzi odeszłam, bo pamięta-  
 ne mi są doznane wszystkie cierpie-  
 nia i majątkowa strata! Taką to  
 miałam w nim opiekę - ile Krai?



jeżeli widząc to nie rarty, już to nie  
przez uwagę co do mojej osoby, ale że  
przyjdzie mi stracić Dochody z moich  
13,000 tysięcy — przez Hilarkę za jego  
wstawieniem przeprosił najpierwej  
mnie, a potem najdroższą mamę mo-  
ją! zrobiłam dla harmoni trzech  
tygodniowej, pro której ma Honorie  
z Orelcem nastąpić i miał nas,  
tępie mój wyjazd z najdroższą ma-  
mą do Lwowa.

Po odjeździe Hilarkę zaczęła ma-  
ma pisać do Plesnina do Wilki, ale nie  
dokończyła odczyta noc jutro, a  
symczasem co za okropne to jutro!  
Kolo 4tej nad wieczorem odjechał  
Hilarkę. Najetań ze łzami przys-  
tafiwszy do mnie powtórzył pro-  
sząc o pojednanie, zjadając się  
na powyższe punkta, byle go <sup>fu</sup> rat-  
kiem nie porzuciła — żeby mu było  
wolno do nas do Lwowa przyjechać-  
byle mnie nie stracił, bo okropne by-  
łoby dla niego życie — a za dwa lata jak  
na Ziernawie studnię spienięży żeby

mógł ze mną w mieście zamieszkać; „Ce-  
 linka moja, bo mi przed Bogiem przy-  
 siegła, Celinka musi być moja.”  
 Tak mówił to mnie wzruszyło i prze-  
 baczyłam! czas okazał się tego kroku  
 nie poratuje... i długo w salonie i  
 narożniku porostaliśmy sami - i  
 wieczorem powróciłam do mamy  
 najdroższej - i jeszcze z godzinę roz-  
 mawiałam z mamą, i jadła mama  
 z nami kolacja i przeznacza niemi-  
 łam w tej chwili okropności nas-  
 tępnych! o tyle że kiedy Krąjetan  
 chciał zbyć z nim sprawą, że nie  
 ustniechałam i poszłam do mamy.  
 Noc prawie cała była moja bezsen-  
 na, bo myśli nie dawały mamę sty-  
 szłam silniej kaszłąca, nad ranem  
 dopiero z znużenia zasnęłam, ale  
 przebudziwszy się słysze маме char-  
 czącą nienaturalnie - rzywam się  
 patrząc - a mama leży głową spus-  
 zoną, jak bezprzytomności u nóg  
 nogi bezwładnie rzucone! wołam Krą-  
 jetana w sztych - podnosimy ma-



me: ale mama nieprzytomna z <sup>po:</sup>  
 czątku oddycha ciężko z oczami zam-  
 kniętymi okropnie - oddycha i char-  
 czy - widać astma czy puchlina ma-  
 me, rądziska i serce bije gwałtownie,  
 octem, rumem wodą cуще nie niepo-  
 mago - przesyłamy po Mrawin-  
 czyca - przykładamy 23 pijawek,  
 synopizma na wszelkie sposoby -  
 dajemy lewatywe - stawiam mas-  
 mie jeszcze wizerkatorze - cały dzień  
 niedzielny i noc całą, co kwadrans  
 Łycieczka wlewam w piżemknięte  
 sta mamy najdroższej to rosół z le-  
 karstwem to wodę - przykładam na  
 głowę to na serce kompresy - Wsie-  
 dzę Karonitka spróbowujemy dla  
 potęgowania olejem świętym - pła-  
 ce, czuje ścisnienie pod piersiami,  
 i głowa mnie boli o bo czyi to nie

najokropniejsza chwila w zyciu trasa  
 siematki te jedna która mnie  
bezinteresownie najmocniej kochała  
ła! zostać Sierotą! przez 24 go-  
 dzin oka nie mrużyłam Bog mi  
 Sadał mocy do spełnienia naj-  
 bolesniejszego i najświętszego obow-  
 iazku — o 7mej godzinie zaczęła  
 mama już bez oczywistej nadziei  
 coraz silniej charczć — uklęknęłam  
 z gorącą łzą i modlitwo zstępują-  
 cą mi i w tem mama najdroższa Bogu  
 Sucha odszła! o osmej rana 15. Gra-  
 dnia w poniedziałek — poniedziałek  
 w <sup>stowrogi</sup> ~~stowrogi~~ dzień.  
 O co mnie się działo — i rozprężyć  
 niewymowną wpatrywałam się  
 w martwą twarz mamy, nie chcąc  
 wierzyć że to rozstanie na wieki!



O Kajetan ? do zcharakteryzowa-  
 nia jego osoby przybył fakt no-  
 wy oburzający mnie do żywego:  
 kiedy mama bez przytomności  
 leżała, on wystąpił do mnie z  
 propozycją czułości matczyńskiej,  
 to więc była dla niego chwila roz-  
 kasy! i chciał ichym ja ja dzie-  
 lica? !

Kiedy mama najdroższe straciła  
 już na zawsze, i kłęcząc u nog jej  
 płakałam nad moją przyszłością.

Kajetan czy warussony czy z wys-  
 rachowania utulił obiał mnie re-  
 kami i wyrekł: „Celinko nie roz-  
 paczaj — przysięgam Ci że już teraz  
 dla Ciebie będzie lepszym — i szcze-  
 nia Twoje przysięgam Ci spełnić —  
Orlece się spręda — i we Lwowie będzie

my mieszkańcy" / była to ohydne  
 wyrachowanie niestety! z obawy iż:  
 bym po śmierci mamy do radzieńsk-  
 wa nie odjechała, i nie porzuciła go,  
 bo innego z tych przyrzeczeń i  
 przysięgi przy zwłokach mamy  
 najdroiszej, wyrzeczonych nie dotrzy-  
 mać. / wypatnił.

So obiedzie odjechał doktor - ksiądz  
 kanonik drugi raz proszony i Kras-  
 jetan dla przygotowań do pogrzebu.  
 Ja zostałam sama z służkami, przy-  
 mamie najdroiszej na Krotkufalka.  
 Pani Baczyńska dzisiaj mnie od-  
 widziała.

Dnia 20 Grudnia sobota.

Jak każdego z dni rana i wieczór z dzie-  
 wczętami majemi pacierz przy Katar-  
 falku mamy najdroiszej od mojej s-  
 łuzi, wpatrując się w mamę na zaws-  
 sze za życia straconą, mamę którą



była dla mnie jedną z prawdziwym  
 uczuciem co mnie z poświęceniem  
 kochała i gorąco się modliłam za  
 duszę matki mojej i przysięgam  
 by u Najwyższego zamną się wsta-  
 wila! Sama ubrałam katefalkę w  
 jedły do okota z akacyą w wazie  
 nie a z gaterek jedłowych uplot-  
 ła girlande i ubrałam nią z fi-  
 ranek białych porobione festony,  
 po jednej i po drugiej stronie — ze-  
 by rozstąpiły kwiaty, które matka  
 lubiała. We wtorek był p. Jordan  
 na chwile, pokusałam się jemu, ale  
 mówić nie byłam w stanie — na wie-  
 czór przyjechała pani Łaskowska,  
 gości jak wszystkie obec w tej chwile  
 niemiły. We środę w dzień po-  
 grzebu w żałobnej sukni z książką  
 do modlenia zamknęłam się w ma-  
 my dawnym pokoju. Koło 10<sup>tej</sup> księ.

ia i p. Jordan sie zjechali - przez  
 okno rzucając płacząc i gwałtem po  
 raz ostatni ciało najdroższej ma-  
 my - w trumnie czarnej mianszestro-  
 wej z srebnemi galonami i ozdoba-  
 mi, ciągnione czterema końmi - i  
 smutno okropnie mi sie zrobiło  
 stan prawdziwej sieroty! i bez je-  
 dnej osoby któraby była dla mnie  
 ze szczerym uczuciem, stanął mi  
 przed oczyma - stan najokropniejszy!  
 Długi to był dzień dla mnie - zo-  
 stałam sama - zupełnie sama - i  
 Krajeta nie wracał - nad wieczorem  
 nadeszli chłopcy z gromady naszej z  
 pogrzebu, prosząc o wódki - wysłałam  
 do nich z mojemi dziewczętami - naj-  
 pierw zaczęli mi dziękować - a pijąc  
 dalej padać na kolana i modlić się



jeszcze za duszę mamy i aby Bóg do-  
 brze dał naszej pani i dziedziec-  
 i obstarajemy nie puścili zatrzy-  
 mując i bym z niemi została - i pi-  
 jąc ciagle coraz sywiej przymawia-  
 li do serca - a mnie się jakos' strasz-  
 no robiło - bo to było ich do 20 tu.  
 a wozycy pijani i już zaczęli mię-  
 dry sobą sprzeczki o świec z pooyrze-  
 bu - a kiedy do drzwi się usuwałam,  
 odpychając ich rękami, zapewniali  
 że oni nie przyszli mnie rabować,  
 ale tylko chcieliby się z swoją panią  
 nacieszyć i za duszę starszej pani po-  
 modzić i daly się słyszeć głosy: „my  
 naszą panią nie puścimy! za dra-  
 żliwe to było i za długo już trwało  
 rok 846. mi starał w pamięci -  
 chłop pijany to gorzej zwierzęcia -  
 ktoż wie co mogłoby nastąpić - ja tylko

173. Ko z trzema dziewczętami i Marianą  
w na cały dom - odsunam się więc  
korzystając z chwili, w przeciwną  
stronę. Do pokoju gdzie wódka stała  
pod porosem żeby kuraci im znowu  
utoczyć i na okolo uciekam i zamyś-  
kam się w narozniku - drżąc i trzę-  
sąc się cała i płacząc i modląc -  
bo dochodziły nas wrzaski wzmagają-  
jące się i stukanie do drzwi do salo-  
nu - wyprawiam raz Sekle, ale to  
nie nie pomaga - wyprawiam i drug-  
gi przeciwu odwracina, wyprychajuc  
jednego po drugim chłopca za drzwi,  
Sopiero przywróciła spokój - Wgo-  
dzine zakędwie nadjechał Krajetan  
z księdzem Kaluzniackim - z wy-  
razami opowiedziałam historję  
którą przeżyłam z chłopami - że  
nie należało się mnie w pierwszych  
chwilach zostawiać samą mógł był  
Krajetan zaraz po pogrzebie powrócić



cię - ale on wolał do 12 ty. w nocy z  
przyjaciółmi przy kieliszku roz-  
stać - bo wsi go może obchodzić i ona,  
dla której niema uczucia -

O pogrzebie opowiedzieli mi że się  
odbył w niedzielę - księży było 10 im.  
kuranie miał sławny ksiądz Bie-  
ga zastosowane i do terazniejszych  
czasów i stosunków politycznych,  
zachwyceni byli wszyscy - msze się  
ciężko odprawiały - z panów w sąsied-  
dów byli p. Żurawski stary z Bereski,  
pp. Zanowie Białowie, p. Tymon  
Biał, dom Jordanów, pani Baczyń-  
ska, p. Dunin p. Znamirowski, mł.  
Sy Laskowski p. naczelnik Obertyń-  
ki z Liszka - po złożeniu ciała - by-  
ło śniadanie u księdza Trumaniwic-  
cza - którem był Laska w tem się za-  
jął a ja dałam kawałek śmietanki,  
garnuszek duszonego masła, osiem kawa-

erek, garniec bryndzy, 30 jabłek a reszta się dokupiła. W czwartek z rana Micia nadjechał, ale tylko na chwilę, nie okazując jui przynajmniej gniewu za proces wytoczony — taka bolesna chwila, to chwila przebaczenia — i zapraszał mnie żebym do nich jechała zaraz a jeżeli nie, to na święta koniecznie — Zejdziliśmy z Miciem na grób mamy naszej — pochowana na cmentarzu w Ucherscach, nieogrodzonym nawet w polu; jak na pustyni, jeden znak, Sólty zapadniętych grobów i krzyż Słizy Drewniany pomalowany na czerwono, w środku, że to miejsce zmarłych —

Ledwie po obiedzie znów Kajetan wyjechał odprowadzając Micię do Łosborwy — i ja znów sama, jeszcze po stracie mamy, to tem okropniej mi



89 176.

się to czuń Sajo! Na drugi dzień do-  
piera Kujetan powrócił. Trzeci dzień  
Kujetan nad wieczorem do kanonika  
do Uehree pojechał — <sup>sama</sup> ~~ia sama~~ ~~sa~~  
motna ciagle jestem — a nikt nie  
pojmie jak gorzkie te chwile, kto  
ich nie doznał!

Dnia 30. Grudnia w Forek.

Najpierw jeździł Kujetan za Chwa-  
niów do swoich kuzynów i przyja-  
ciół — przywiózł nawet list do mnie od  
p. Szemberskiego zapytujący na któ-  
ren dzień mamy zjechać się we Lwowie  
dla ukończenia interesu, i decyzyje wła-  
snej faka, że p. Szemberskiemu kaci-  
zał odpowiedzieć że na 20. Stycznia  
termin do ukończenia się odkłada, i  
powiedział mi Kujetan, że wszyscy  
teraz krzyżują się za bezcen sprzedali-  
my, że do tego czasu będzie próbował  
komu innemu sprzedać lepiej — że się

177. <sup>to</sup> ~~nie~~ raz wieś tylko sprzedaje, i trzeba u  
mieć korzystać! O jakże w każdym  
postępowaniu przebija się Krajeta,  
na fałszywy i nieprawy charakter!  
bo kiedyśmy raz dali słowo p. Szem-  
berskiemu powinniśmy go podług  
meogo przekonania dotrzymać - bo u  
mnie nie tylko przysięga, ale i sto-  
wo dane powinno być świętem -  
Ale to widoczna że to są preludja  
tylko komedyj z sprzedawcą Orleca,  
i w końcu pokazuje się jak mi prze-  
czucie mówiło że ten p. Szembers-  
ki to namówiony - bo Krajetanowi  
potrzebny był kupiec do działu ma-  
juthkowego i żeby mnie odwieść od sta-  
rania się o prawdziwego kupca.  
Na święta w dzień wili zaproszeni  
pojechaliśmy do Dwiniacza - poczci-  
wi Mieczysławowie przyjęli nas  
gościnnie - chociaż sympatja okazua



na z śmiercią mamy najdroższej, in-  
 teresowna wykryta się, bo chodziło  
 im o dowiedzenie się jaki zapis ma-  
 jątkowy mama zrobiła - a przystem  
 te chwilowe zbliżenie zrobili dla for-  
 my dla światła - a gniew ich o zro-  
 biony proces takie niestuszny, bo  
 nie tylko od kilku lat należące mi  
 się pieniądze Micio nie chciał o-  
 dać ale i nadzieję nie robił i proce-  
 tu nie sawał, a ja do dziś dnia jutra nie  
 mam, bo niemiem, za co kupić...  
 Pierwszego dnia świat na obiad pro-  
 jechaliśmy do Szandrowca, na dru-  
 gi dzień był znów wielki obiad u  
 Mieczysława i bawiliśmy się roz-  
 mowo i kartami, a Kajetan jak pro-  
 jechał pierwszego dnia świat do p.  
 Erasma Leszczyńskiego do Lezaka  
 jak go nazywają. Tak nie wrócił ci  
 w niedzielę i przywiózł na mnie zro-  
 biony komenda: ze p. Seofil Żurawa

179. ki miał powiedzieć na moje uska-  
żania się na Indyferentyzm Kra-  
jetana i „ie Sotycheras pewno jes-  
tem panno” A więc od meża mi nie  
raz przyszło słyszeć że panno nie  
byłam, a od przyjaciela meżows-  
kiego (znowu teraz) że panno dotąd  
jestem! oto Sanołkie serca i pocz-  
ciwość a może dodać i charaktery-  
sta bawić się cudzą sławą, lub  
potępić najnieprawiedliwiej-  
szą to zbrodnię.  
Wczoraj wróciliśmy do Orelca.



Rok  
1863.

91

180.

La révolution c'est l'Évangile  
armé.

Z sztandarów w pole patrzy, orły białe;  
Wrzucym strumieniem krew po łykach biciaj,  
Łano przebiega Dreszcz, lecz serce wierzy.

1862 M. Romanowski.

Dnia 6. Styernia wtorek.

Dzień nowego roku przeszedł bez słow  
wrażliwych znaków, smutnie tylko dla  
mnie bo sama cały dzień przebyłam,  
gdzi Kajetan <sup>Homiński</sup> jeździł do Jordanów.

W niedzielę niespodziewani goście,  
jeździe Kajetan do kościoła i wraca  
drogi z gośćmi: panem Szemberkim,  
jego szwagrem i p. Horuszczańsk  
kim! zabawili już do wieczora, gra  
łam nawet z temi trzema panami pre

feransa i traktowało się, wciąż o  
 sprzedarzy Orelca, kiedy od ceny ku-  
 pna nie wypadła odstąpić, chciał  
 Kajetan choć coś przy zasiewach  
 utargować - i o 200 rym. tego dnia  
 się rozbiło! p. Szemberki zaprzyniony  
 z ničem odjechał - Kajetan się śmiał,  
 i mówił że jest pewny że wróci - na  
 drugi dzień w poniedziałek koło po-  
 łudnia nadwiedzają, powtórnie p. Jan  
 Szemberki z p. Floruszcza kowskim,  
 (miejscu Colliny Domin. Nemb.)  
 i interes się kończy Orelca się sprze-  
 daje za 220.50 rym. a. w. i 210 rym. a. w.  
 porokawicznego - ale to raz p. Szem-  
 berki niema i stu rym. na złożenie  
radatku, daje tylko zapewnienie w  
 formie listu i ugody, ustną zjechania  
 się ostatniego lutego we Lwowie do wy-  
 płacenia, na co nawet daje rękę i przy-  
<sup>Ka</sup>rzeczenie że dotrzyma.



Dnia 18 Stycznia wtorek.

W sienode rana jeździłszy do Liska  
 żeby zaprosić księdza Biege dla  
 uproszenia go przepisania exorty  
 mianej na pogrzebie mamy - przyje-  
 jechali jeszcze ksiądz Kanonik i no-  
 tariusz względem Obsygielacyj - i bar-  
 dzo przyjemnie wieczór nam przeszedł  
 szczególnie z względu księdza Biege,  
 kłóten i wykształcony i mowny.

Dnia 21 Stycznia sienoda.

W sienode tygodni temu Kajetan wy-  
 jechał do swych krewnych za Sanok,  
 i miał tam pranie wielkie, porządku  
 koła domu i szyć ornatu z mojej su-  
 tni z którego votum zrobił do U-  
 chroca do kościoła żeby się Oratec sprze-  
 dał - jeździłam tyłko raz do Liska, i  
 dostalam uproszenie exorte pogrzebo-  
 wa. W piątek była u mnie p. Notariusz

szawa z kuzynka, personsy nadzwysz  
~~medycy~~ <sup>głównie</sup> czarj medycy; gra tyłka na fortepian  
nie interesująca pani Zankowskiej.  
W sobote nadjechał Kajetan smart-  
wiony bankochan na jego siostrzeni-  
ca Chabowska w slych interesach - oj-  
ciec jej meza popr. nabył wiostki nie-  
prawnie, teraz chce im ją odebrać,  
zrobili detakacye - czulam w tem  
wypadku jakby palec Boży, kara to  
jeżeli przeczucie mnie nie <sup>myli</sup> zawodzi, że  
ona przyczyniła się do smartwień  
moich - namawiając Kajetana żeby  
utrzymywał je 7000 ryn. swego ma-  
jątku miał i dał zapewnienia ich  
na Orelu, wyznaczając mi 5. swin na  
utrzymanie! 2 to wiem przynajmniej  
nie zawodnie że Chabowska zła jest  
na mnie i różne rzeczy wygaduje - że  
nie zyczylam ja sobie przonać - dowód



ze niema ambicji, bo ja gdyby kto nie  
chciał mnie znać, nie dbałabym o to.  
W niedzielę jeździłam do kościoła i  
na grób mamy najświętszej.

W poniedziałek sprzedawałam byzki  
kupione po największej części za pie-  
niądze od mamy - kosztowały mnie  
237 ryn. dziś wzięłam za nich 348.  
ryn.

Dnia 25 Stycznia niedziela.

Wzwarłek w burzę, bo wiatr zimny  
śniegiem bit w oczy, jeździłam z Se-  
klo do Liszka dla prosty i książek  
od księdza Biegi i W sobotę z Kaje-  
tanem pojechałam powtórnie, z pro-  
jektom przywiezienia do nas księdza  
Biegi i za zawdzięczenie i dla rozre-  
wania się bo mawny i wykształcony  
i wszystko się powiodło, bo i książek  
nam dał dosyć i nie odmówił zapros-

szeniom, a odjrzdia wkrótce do Kra-  
kowa dla sprawy z obchodu naro-  
dowo-religijnego w Kobylance-  
gdzie miał patriotyczne kazanie,  
a więc ad urzędu zastat wezwany  
do stawienia <sup>się</sup> dla indagacyj.  
Uciesszylam się że Ksiądz Biega  
nie odmówił nam, bo to jeden z gości  
naszych z którym poważniejszą na-  
ukową rozmowa można się zaba-  
wić. Odezwał się też Kajetan iż „dzi-  
siej Celinka żyje dopiero!” i przys-  
znałam się najotwarciej do tego do-  
dając że w inne dni to wegazuje — i  
nie tylko o kwestjach narodowych, hi-  
storycznych ogólnych — i o naszych  
krajowych dzisiejszych dysputowa-  
liśmy zdumiewając się nad wielkośc  
cią naszej konstytucyjnej Austryj!  
a mówiąc o drogiej nam pamięci na-



szej przeszłości - z latym wieku Zys  
 gmuńtownońskich czasów i nadziejach  
 naszych posprzeczałiśmy się -  
 Ksiądz Biega radby żeby się odwier:  
 siedliły tylko minione czasy, zwol:  
 lennik Tradycyi - Polonista - pa:  
 łuż mnie zyczenia podobne są e:  
goistyczne i niedostateczne. <sup>nie praktyczne</sup> Tradyc:  
 cye powinniśmy szanować jako  
 pamiątkę, niechby zostały wspom:  
 nieniem, ale nie rzeczywistością -  
 mielibyśmy naśladować Chiny!  
 a nie się pragnę postępu cywili:  
 zacyj i tą drogą dojść do urzeczy:  
 wistnienia słów Chrystusa Panas  
 "I będzie jeden pasterz i jedna o:  
 wczarnia na ziemi." lub też z za:  
 sady następującej: "Kochaj swą o:  
 rodzinę więcej niż siebie samego -

ojczyznę więcej niż rodzinę a Ludzie  
kaś nad wszystko."

Dzisiaj byliśmy w kościele, po obje-  
 dzie zaraz Krajeton pojechał do  
 Olszanicy - ja sama zostałam z  
Bożem i myślami!

Dziś były krzyki ze wspomnień -  
 Łam Krajetonowi żeby Tekli dał  
 na pensję 4 ryń. proste! więc fa-  
 mili swojej nie ratuje zimowli dla  
 by dla córki nierównie więcej -  
 a dla mnie z mego majątku krzy-  
 wi się i robi scenę jak przyjdzie  
 zapłacić sługę! ? <sup>co</sup> kiedy jej się należy.  
Dnia 25 Listopada wstano.



Powstanie narodowe.

95 188.

z 22 na 23 Sty. 863.

Święta miłości Kochanej Op:

cają cię tylko umyśły <sup>czytny</sup> prości:

Dla Ciebie zjadte smakuja <sup>ne</sup> truci:

Dla Ciebie wiary <sup>zny</sup> pęta nie religwe.

Kortulcisz kalcetra przez chwale,

Gniewdiesz w umyśle rozkosze <sup>one blizny,</sup> praw:

Byle Cię tylko wspomadz <sup>dziwe</sup> byle

Nie iak żyć w nędzy, <sup>wspierac,</sup> niezal i us:

ki. Biskup Krasiński.

Dnia 7 Lutego poniedziałek.

We wtorek 26 Sty: wróciwszy Kajetan  
z Liska przynosi wiadomość że w Kró:  
lestwie Polskim wybuchło powstanie,  
So też się wzmruszyłam, ale więcej to  
były łzy smutku, bo nie wierzę w  
sobry koniec - rząd narodowy liczy  
na interwencje i przyłączenie ludu,

i w tem się zawieźcie; będą tylko  
 nowe ofiary i kleski — a karzyć  
 to chyba osiągniemy — że znak i  
 sja narodowego datujemy. Ciekawe  
 teraz gazety, jak mogą najczęściej  
 wypraszam się do Liska na poście.  
 Wczoraj Krajetan jeździł do Olsza-  
 nicy, a w środku tygodnia do Passow-  
 wy do mojch kuzynów, pierwszy raz  
 z p. Jordanem nie ze mną, szianaj  
 tak i do Nowosiołek do Janów Ba-  
 lów, chociaż przez trzy lata go pro-  
 siłam żebyśmy tam się wybrali —  
 on nie tylko niema przywiązania  
 do mnie ale i taktu.

Dnia 11 Lutego sieroda.

Każden dzień przynosi wiadomoś-  
 ci o nowych walkach o rozszerzają-  
 cym się powstaniu — nadzieja ży-  
 jemy, bo ktośby w pomyślność rad



nie wierszył! jeidze tylko na noczte,  
 a reszta nigdzie nie bywam prócz  
 w kościele i na grobie najdroższej  
 mamy, prosie Najwyższego za Du-  
 szę mamy i oby mi wynagrodził  
 tę najboleńszą stratę najuko-  
 chańszej Matki - wybawieniem  
 Matki - Ojczyzny -

Dnie schodzą mi na gospodarskich  
 zwykłych zajęciach i pisanie Książ-  
 ki gospodarskiej pod tytułem „Książ-  
 ka dla Polek.” składa się ona z prze-  
 pisów i wyciągów z najlepszych dzieł,  
 i doświadczeń zebranych od naj-  
 lepszych gospodyń - składa się  
 będzie z następujących części:

1. Dwory na wsi.
2. Bydło, nierogacizna i Drób.
3. Ogrady.
4. Kuchnia.

791. 5. Lekurj Samowry.

W przedmowie wypowiedziadam potrzebę takiej książki zawierającej w skróceniu wszystkie obowiązki gospodarzyn wiejskich i dedykuję ją Zakładom naukowym płci żeńskiej w Krakowie i Lwowie, aby wzięły się do uszczególnienia tych wiadomości tak niezbędnie potrzebnych — bo do dzisiaj uczyły tylko po włosku, angielsku, francusku niemiecku — grać na fortepianie, śpiewać — wykładają historję, literaturę a z najpraktyczniejszej strony zaniedbują kształcić! Krajetan po liście od Waltera w którym ten donosi że trzech braci jego poszła, a Rittner wybiera się kolo 8<sup>ty</sup> i wysyła Krajetana ze radby się z nim widział — pojechał w piątek z wycią



ny - pojechał mówiąc że w niedziele  
 wróci - pojechał niepożegnawszy  
 się ze mną - i niedziela przeszła i  
 poniedziałek a wczoraj rano list  
 jeden odebrałam pisany do niego od  
 jego brata - w którym on z Chabows-  
 ką zaprasza ją do Brylikowa lub  
 gdzie im naznaczy do widzenia się  
 koniecznego! Drugi potem list ex-  
 tra poszta, przychodzi nagle a treść  
 jego następująca: „Kochany Krzej-  
 tanie! Dowiaduje się o waszym za-  
 miarze we czwartek to jest 12. b. m.  
 Za gdyby nie głupie urządzenie losu  
 już byłem w sobotę to samo robił.  
 Wyrzynam cię na wszystkie obowia-  
 zki nie zapomnij o mnie gdy i ja z wa-  
 mi radbym się przyczynić. Sam nie  
 mogę bo jestem wyczerpnięty bez  
 grosza, a przy was byłem do celu.  
 Znam cię, wszak ja byłem pierwszy

jakies' tu byl umnie ktory ci te per-  
 wnosci dalem i podaniem reki przy-  
 rzekli smy sobie. Teraz na Ciebie ko-  
 lei wyrzuceniemia sie. - jezeli ty  
 ko moiesz zaklinam Cie na wszelkie  
 obowiazki staraj sie mnie odwiedzić  
 przed czwartkiem albo w sam cwar-  
 tek. Brakleństwo jezeli o mnie za-  
 pomnisz. Cztuje cie. Twój

Cieszanowski.

poniedzialek w Sanoku."

/Zestło próbka Krzykacza jakich  
 wielu bylo w tych czasach - bo nakon-  
 cu dal sie sam slapac władzy rządo-  
 wej, aieby z honorem wycofac sie od  
 niepraszaczenia sie do partyzantów.  
 Ale mnie narazie ten list gwałtowny  
 i wykrywajacy jakiby Krajetan  
 na prawde juz wybieral sie do pow-  
 tania zalterował - zaczetam juz my-



śleci je poszedł i nie wróci - i dotknę  
 to mnie je przedemną wszystko tań  
 i tak obojętnie wyjechał, bez proze  
gnania - wszak do mnie mógł po  
 wiedzieć „choćmy!” bo i dla mnie  
 tamby były obowiązki Siostry mi  
 łosierdzia - i prosiła je tyle do  
 świadczylam przykrości i z tego  
 od Kajetana przykro i smutno mi  
 było je taki jakby zniknął.

Dnia 17 Lut. wtorek.

Tydzień temu gorączkowo bylam za  
 niepokojona nieprzybyciem Kajeta  
 na listy odebrane utwierdziły mnie  
 w tem - że może on już pospieszył  
 na pole walki - na pole poświęcen  
 niepotrzebnych powinności każdego  
Łotaka - a znając tego dla mnie za  
 sposobienie już i nie drwiłam się je  
 tak nagle je bez proze  
gnania - na se  
 ria więc układałam jak sobie w inter

resach poradzić - kogo do pomocy  
 wezwać - jedna kabalca z kart do  
 czwartku do 12. lut. decydowała mnie  
 czekać. Na to w sam ów czwartek po  
 objedzie nadjeżdża p. Horuszerakows-  
 ki i on zdziwiony nieprzrybujęm Kra-  
 jetana, że Krajetau we wtorek z pro-  
 wotem z gór był u niego - ale mu mó-  
 wił że jedzie wprost do domu - i sam  
 go zaprosił żeby nas we czwartek od-  
 widził - i mówił że niezawodnie do  
 Brylikowa i za Chwaniów pojechał,  
 a w Olszanicy miał być kaniar-  
 nie - i nadził że bym natychmiast po-  
 śłała w tamtą stronę - że otrzymasz  
 szy odemnie wezwanie, pewno wróci,  
 że dziś jeszcze nie czas aby szli wszyscy  
cy! Pan sąsiad odjechał - a ja sia-  
 Nam se łzami do napisania listu  
 do Krajetau - kiedy niemiła pół  
 godziny turkot brycki słyszę: Żelka



wpada i powiada „nasz pan jedzie”  
 z p. Flaruszyczakowskim” Ze Łami  
 witam Kajetana „wszakies mi przy-  
 siągl przy zwłokach mamy ze mnie  
 nie opuścisz!” „i czyż się godzi za-  
 powiedzić że trzeciego dnia wró-  
 cisz - a bez dania iadnej wiadomości  
 ci bawic' cały tydzień, i do tego w  
 tych czasach!” a on na te wyrus-  
 ty dał jedną charakterystyczną  
 odpowiedź: „Dziecko jesteś, gdzie  
 mogłaś myśleć żebym tak wszystko  
 zostawił - żebym porządku z moim  
majątkiem nie zrobił - <sup>bybym</sup> na  
~~nie~~ testament napisał - i juić i  
 nie leciałbym nie zapewniversity so-  
bie egzystencji!”

Za moze myśle jak Dziecko - ale i  
 Kajetan to nie mężczyzna - nie człowiek -  
 to cyfra... żeby na moje lzy dać mi ta-  
 ką materiałną odpowiedź, egoistyczną.

197.

Tęgo wieczora przybył jeszcze pan  
 Bolesław Żurawski jeden z ochot-  
 ników, i rozmowy prowadziły się  
 interesujące, o bo to czasy ważnych  
 wypadków i nadziei - i opowiadał  
 Kajetan przyczynę dłuższej niebyt-  
 ności swojej, że jeździł za składka-  
 mi na potrzeby narodowe - i w nad-  
 grodzie za moje cierpienia dostatek  
 do zbioru moich pamiątek: normę  
 przysięgi dla sprzysiężonych; kwit-  
 sznurowy, narodowego podatku -  
 odezwę i dwa numery Ruchu - ale  
 najprzyjemniejsze były rozmowy, bo  
 panowie mieli wiele najnowszych wie-  
 domości, a pan Bolesław przytem  
 wykształcony i umiejący wszystko pie-  
 knie opowiedzieć z zapalem młodości,  
 czym i uczuciami najszlachetniejszymi.



W sobotę zjechali się panowie p. Wes-  
nenty Nowosielecki p. Grabowski,  
p. Jan brat Kajetana — towarzysze  
wojennego bo słasone a indywidual  
złych i głupich — a dlatego zmartwie-  
nie moje bo z rozmów przebiegło się  
że Kajetan niechętny sprzedarszy O-  
relca i ma w planie jakiejś machinacje.  
W niedzielę z kościoła przyjechali z  
nami p. Bolestaw Żurawski i mto-  
dy p. Franciszek Leszczyński bez re-  
ki którą stracił przed Salferino były  
oficer austrijski a dziś jeden z ochot-  
ników takich — i znowu było przyjam-  
nie jak obydwu z zapętem i zajęciem  
wyżytywali się Kajetana jako Wes-  
terana jak to bywa w boju — jak kie-  
le gwizda — to o epizody z kampanii  
Węgierskiej — i pokazywał im Kajes-  
tan swoje papiery, dyploma wojsko-

199. we - a ja z mojej strony gratam  
marsze, capstrzyki i spiewatam  
„Boże coś Polsko” nasz hymn nas  
rodowy i Czas do boju czas i marzys  
to się jakby się już było w obozie.  
Dnia 20 Lut. piątek.

Między młodzieżą ruch u nas wyzna-  
ny - zjadły się odbywają - rezonują  
najwięcej ale z wyruszeniem się wstrzy-  
mują - podług mego zdania powin-  
ni byli wszyscy pospieszyć na pier-  
szą wiadomość o powstaniu.

Jeden pan powróciwszy z obozu z pod  
Ojeowa do którego za synem jeździł,  
bo mu trzech wzięto - opowiadał jak  
tam - wszyscy wspólnie komendan-  
ci obok prostych z misiek jedzą razem,  
- jak cały czas przepędzają razem na  
mustrie i ćwiczeniu.

Niektórzy panowie chodzą umundu-  
rowani - wszystko stare - piasy szerokie



kie - czapki czworokanciaste z blasz-  
 kami, chronię majacemi czaszki od  
 cieciz paląszy - !? rewolwery - sztu-  
 ce - szerpenty - to smutnie że wię-  
 cej halawa słów krzyku jak czynni  
 są i wyjątkowi z prawdziwym zna-  
 leniem nawet czasem poświęceniem:  
 jak między 40<sup>u</sup> przytrzymanemi co-  
 ze Lwowa wychodzili jeden 13<sup>o</sup> letni  
 ochotnik - zapaca to uwage Gubernas-  
 tora rapytuje go: „a dla czego Ty idzie?  
 a chłopczy na to: „a kiedy by Oni  
 na mnie nie czekali nim Ja wyrosne!”  
 Ze jedna z najglówniejszych broni  
 dzisiejszych partyzantów jest rewol-  
 wer, kursuje śmieszna anegdotka, że  
 Jedna batalibudste swoemu Najukochan-  
 szemu robiła wymówki że tylko raz  
 Ja, procalował na co On jej odpowiedział:  
 „ny co chcesz, wszaki Ja nie rewolwer.”

201. Wczoraj jechałam do Liska - powracam a u nas są panowie Rittner i Walter, rozmowy to jak gromy i zabawa, bo jakies teraz można inaczej.

Przejazdka do Lwowa.

Szembercki infamis.

Dnia 2 Marca poniedz: Lwów.

W wiliu wyjazdu naszego do Lwowa na oznaczony termin przez Szemberckiego, nadjechali Micio z p. baronem Beesem jak się wyrazili w misyj ale przedemną tajemniczej, jak się dopytwać zaczęłam brata, on mi zartem odpowiedział: „w misyj formowania pułku Umarzonek” a po kątach z: Kapitaneem szepotali i cichym głosem się naradzali - w kwadrans wypruszył posłaniec do Bóbrki za panas



mi — a kiedy przy herbacie siedzieliś-  
 my, słuchając opowiadania p. Bees-  
 sa byłego oficera od huzarów, które  
 w 848. r. z swojemi żołnierzami prze-  
 szedł do Węgier, jak odbyło się to przej-  
 cie — jak z końcem kampanii przez szcze-  
 śliwą kapitulację Klapki w Komor-  
 nie uszedł śmierci — nadjeżdżają cze-  
 kowani p. Romuald i p. Bolesław  
 Łurawscy i młody Leszczyński — roz-  
 mowy już zaczęły się. Główniejsze a po-  
 odjeżdżie p. Beessa i otwartsze — na  
 których zakończenie miesiącem za-  
 grać capstrzyka i manse jakie umiem,  
 a gazety czytały się i dowiedziatam  
 się przecie znaczenia tej misyj — były  
 to dwa rozkazy od naczelnej władzy na-  
 rodowej — jeden wysyłać w wybierania  
 podatku od obywateli / w tym czasie jak  
 się rządowi austrijackiemu <sup>zdać</sup> ~~opłacać~~ /

Drugie rozporządzenie tyczyło się  
 wyboru obywateli do pobierania i  
 egzekwowania ichby płaconow - ustas-  
 wa ta bardzo praktyczna, bo drogą  
Dobrowolnych składek nigdy by się  
 celu nie osiągnęło - a do prowadze-  
 nia dobrego wojny, jeszcze Montecu-  
 culi <sup>powiedział</sup> wyrzekł: Zum Kriegs-führen,  
 braucht man Drei Sachen: 1<sup>o</sup> Geld  
2<sup>o</sup> Geld und 3<sup>o</sup> noch Geld."

Wczwartek wyjechaliśmy na noc do  
 Przemysła, w przejeździe w Ustrzyz-  
 kach zjechaliśmy się z Miciem jeszcze  
 i z p. Serleckim i Horuszczańskim,  
 rozmowy zawsze te same - i dostałam  
 od p. Horuszczańskiego jedne dome-  
 go zbioru odeswe. W Przemyslu rzą-  
 takie czasy - wiadomości rozma-  
 tych pełno - a najwięcej bajek jak tu  
 się w Petersburgu wybuchła rewolu-  
 cja! W piątek stanęliśmy we Lwowie,



ale czekali samego p. Szemborskiego ani  
 zastaliśmy i ani słychu o nim! Bego  
 Luia poszedł do Onyżkiewiczów,  
 tam wiadomości jak wreszcie różne  
 rozmaite - ale co smutne i różne  
 rozmaite są, partie najważniejszych  
 tych tak zwani białi i czerwoni  
arystokracja i ulica: i tak pani  
 Gołuchowska i hrabina Borzkowska  
 miały przeczwić terazniejsze pro-  
 wstanie Lokajstka rewolucya!  
 Opowiedziały mi Onyżkiewiczów-  
 ny że i kobiety mają zawiązany ko-  
 mitet z godłem na pieczęci: „Boże  
 dopomóż” i pieniądze składają i z  
 tych kupują płótno i szyją koszule i  
 szarpię skubią, i oprócz tego mnóst-  
 wo jest Loteryj fantowych na różne  
 cele. Zwłaszcza na jedną wzięciem bi-  
 let, loteryja ta była na pomnożenie fun-  
 duszu restauracyi kościoła parnego w

205. Żółkwi i umieszczonych w nim pra-  
miątek narodowych. Z Saec do hotelu  
zdybuje się z Gostynińskimi, pierwsze  
mnie zapraszają, z uwagą moją "fotka ze  
wsi bardzo przyjemna, a w tuzsraz one  
wesole, mowne i zapalone patryjotki;  
o Pelagi do Orleca doszło i ja, we Lwo-  
wie nazywają: wóciółka Polka" jak  
Tej też powiedziałam że tego wieczoru  
idę na Loterje fantowe pomników  
w Żółkwi - ona zakrzywała: "a po-  
coi to tam masz wydawać pieniądze;  
dżena u martwych lepiej dla żywych  
co idą walczyć za niepodległość na-  
szą" i zaprosiła mnie iebym w nie-  
dziele do nich przysła, to pójdzie-  
my do pp Sa... na loterje prywat-  
na - bilet po 10. centów z celem? Dla  
ochotników!

Na Loterje sobotnie wielka, prosz tam  
sanna przez Kojetana tylko do drzwi



nadprowadzona — weszłam w świeca-  
 ne salony — blyszczące zastawianemi  
 stolami z prześlicznemi fantami —  
 weszłam pierwsza — kreciła się tyłko  
 pare mesesyzn i jedna z dam zwi-  
 dujących — cała orina Lwowska, tak  
 zwana arystokracja miała się zja-  
 wić — strój jui tej jednej pani znie-  
 szal mnie, był kompletnie salonowy,  
 a ja w salopie i kapeluszu, do tego  
 suknie dotem ugarinowana bła-  
 tem enliay — bo i rzeczywiście co do  
 moralnego znaczenia jestem z par-  
 tyj przerwanej utica — i to mi doda-  
 ło odwagi — zasady powinny się  
 cenić a nie powierchość — bo  
 strój dla człowieka, to tak jak ko-  
perka do listu.

Jui to suknie powinna była być  
niepowalana — ale cóż i tak w tam pie-  
 niedzy na fiakra! — nie mając ich do  
 zbýtku / a w stroje wielkie nigdy się

a raczej Demokracji zasad Chrystoforzemu asowym

207 Nie bawie, zwłaszcza przyjecha-  
szy dla interesów.

Najpiernoszy Ksiądz Proboszcz z Żółk-  
wi Nowakowski przystąpił do po-  
witania mnie i pomówienia - dru-  
gi p. adwokat Czajkowski dawniej  
mi znany - przypadkowie takie  
jakby przecuciem świadom przy-  
stoliku, przy którym sprzedawano  
biletów zajmowały się panny Ław-  
kie - chociaż przepuszczeni byli  
do zajęcia się tą Loterją i z partij  
Demokratycznej - jednakże utożenie  
Stolów nie powoła hierarchii! Stol-  
ki Książęcej krwi - hrabskie były  
po wyżej - bliżej ku Drzewom szla-  
checkie - a najostatniejsze pan z  
miasta!

W godzinie zapełniał zaczął się  
salon, pro najwiękzej części tanus-  
razstwem wyższym, noblessa - to  
jedno odpowiednie do teraźniejszych



czasów było zachowane — kolor w  
 strojach tylko czarny i biały :  
 stusnie jeden Francuzki pisarz  
 powiedział że „dziś się tam granic  
 ca Polski, gdzie się kończy świat.”  
 Ale z drugiej strony strój wszyst-  
 kich był Europejski: fraki i sur-  
 duty — kontusza iadnego, ledwie kil-  
 ka czamerek i rozmowy francuz-  
 kow polskie, jakby jednego i dru-  
 giego języka dobrze nie umieli —  
 Wczoraj: Gastyniskiem byłam na dru-  
 giej loteryi prywatnej — tu nie sala-  
 ny blyszczące — pokójki małe — w środ-  
 ku jednego z nich stół długi, na nim  
 ustawione rozmaite drabiarzgi, fan-  
 ciki — przy nim po jednej stronie trzy  
 panienki z szklannemi przed sobą  
 salatyrkami napełnionemi kartka-  
 mi zwiniętymi w skretki — próżnemi  
 i z numerami — numerami wygrywa-  
 jącemi — po drugiej stronie trzy młodzi

panowie z spisami rozdającemi  
 fanty wygra<sup>ne</sup> — a oprócz naszego  
 z kilkunastu osób towarzystwa —  
 do 30. innych to przybyłych, to przy-  
 bywających, a wszystko prościej  
 szrej części młodzień szersza, nasza  
 polska prawdziwa — i tu znalaz-  
 tam znajomych moich dawniejszych  
 tu i pomówić było przyjemniej,  
 bo się rozumiemy wszyscy, bo wszys-  
 cy jedna i to samo czujemy — jak  
 też jeden z panów wygrawszy wyhaf-  
 towanego orła białego — a na drugim  
 fencie haft godła nadziei i wiary wy-  
 krzyknął „o jaka to stosowna wy-  
 grana — będę walczył z nadzieją i wia-  
 rą pod znakiem orła <sup>naszego</sup> białego.” i  
 zapal cały odbił się w rysach Jego  
 twarzy. Za wygratam pulawosik i  
 koszyerek z kwiatami.

Dziś mieliśmy wyjechać nie do czekan.



szy się Szemberskiego, ale jego kuc-  
zyn kłóten przyszył wstrzymuje nas  
do jutra, żeby ruszać, a pewno  
nadaremnie.

Dnia 6. Marca piątek Orelc.

Tak przeczynałam nadaremnie za-  
trzymaliśmy się we Lwowie - <sup>do Orelca</sup> za pierw-  
szą zawiadomieniem p. Szemberskiego <sup>do</sup> Ło-  
gogryf <sup>przeżwałam</sup> <sup>przeznaczając</sup> <sup>jeżeli</sup> <sup>nie</sup> <sup>były</sup>, <sup>to</sup> <sup>nastąpiła</sup> intruz-  
ja - bo że Kujetan sobie nie życzy  
sprzedawcy Orelca <sup>jasne</sup> to widoczne.

Dla dostania odczw komitetu czere-  
wanego, proszę do państwa Doi-  
brzańskich - dość niestety słusznie u-  
styszałam tam zarzuty przeciw nas-  
zej szlachcie jej obojętności - i do-  
stałam kilkanaście odczw do szlachty  
Galicyjskiej dla rozpowrochnienia.  
We wtorek o 5. tej wyjechaliśmy w dwor-

eu we Lwowie jeszcze zwrócił moją  
 uwagę, przechadzający się nasz pro-  
 fet Karol Ujejski z literatem Wi-  
 manem - Ludzie pierwsi w kraju  
 jak ich przetrwałam - bo to ludzie si-  
 ły moralnej - ludzie Ducha - Kraje-  
 tan się ze mną opierał utrzymując  
 że ci co walczą bronią mają więcej  
 zasługi niż przeciwnie pierwszeń-  
 wo dawałam wieszaczom - bronią wal-  
 czył <sup>może</sup> można kilkunastu, kilkadzie-  
 sięciu, a ludzie Ducha wptywają je-  
 dnym słowem na miliony!

Pomimo mojej chęci nie mogliśmy wiać  
 w coupe razem z poetą, a ile to by by-  
 ło przyjemności nauki! ale przypas-  
 dek rządząca się w przyboczny mi  
 interesujący mnie panowie i tak że  
 oni nasze my ich rozmowy słyszeć  
 możemy - a towarzyszy naszych dwóch  
 było więcej zwracających uwagę, z któ-



weni też zawiązały się dyskursa  
 jeden notariusz z Kolbuszowy polak,  
 drugi Włoch spiewak przejeżdżający  
 z Odessy do Paryża — z tem iu tylko  
 prowadzili rozmowy po włosku,  
 z początku leniwo, ale napomkną-  
 szy o Garibaldi i Massinim —  
 ożywiła się konwersacja i widocz-  
 nie zajęła ~~ona~~ naszego towarzysza,  
 podług mego przekonania wypra-  
 wiedziatam mu gdy się zjadato o  
 naszym ruchu — że Caprera powin-  
 na być naszą Mekką — Św. Cres-  
 tochowa, że powinniśmy wezwać Gar-  
 ribaldeggo — on by był nam najpo-  
 trzebniejszym w tej chwili — on by nas  
 zbawił! a czyż i dla niego nie było  
 by to szcзыtnym postannictwem:  
 Zbawcy narodu — postannictwo Chry-  
 stusa Pana — postannictwo święte —

Czy w skutek tej rozmowy która  
poeta Kornel Uciejski mógł stys-  
zeć dość że wysiadłszy z wagonu  
w Przemyśle - zbliża on się do mnie,  
przystępuje i odrywa: „na stacyj  
w Medyce poznałem Sanię - i z wsty-  
dem daruje Sani teraz dopiero z  
długu mego się ujęszczam” i na to  
podaje mi złożony papier na któ-  
rym wypisany miał być wiersz do  
album mego - o którym prosiłom  
go jeszcze rok temu przez p. Euro-  
kiego - wyrażłszy to ukłonił się  
i znikł. W salonie 2 klasy przed  
bifstykiem gorączkowo rozłożyłam  
ten zwitek, była to Odezwa do Słuch  
ty Galicyjskiej znana mi - a na od-  
wrótnej stronie jej otwórką skreś-  
lony wiersz następujący:

Od dawna wezwany  
"W przelocie zdybany,



Ach cudnym ja stawem długi ptać  
 Polska smartwychwstała!  
 Polska smartwychwstała  
 Ten wykryki dziś stoi bez rymu.

3 marca 1863. r. Konrad Miejski.

"w wagonie przed Brzemyślem."

Tak wiersz ostatni taki odesza,  
 to upomnienia dla szlachty że się  
 wszystko do powstania nie przy-  
 łącza od apostola-poety!

Wczoraj przyjechaliśmy do domu -  
 z bólem głowy powitałam Orelca:  
 kie ogrodowe jawory - smutna roz-  
 paczliwa - tak byłam się cieszyłam że  
 ich wkrótce pożegniam na zawsze -  
 a dziś o jakie smutna przyszłość.

Brakleństwo Szemberstkiemu!

Dnia 9 Marca poniedziałek.

W piątek Kajetan jechał do Olsza-  
 nicy - ja zostałam sama - a póżnoocy

215. Krajetan powrócił, z wiadomością  
mi że mlodziei nasza w ten czwa-  
tek wyrusza -

Wczoraj znowu Krajetan z p. R. Lu-  
rowskim pojechali do Jordanów-  
ja znowu sama zastata i dzień i  
wieczór był dlugi - choćbym chcia-  
ła gdzie pojechać niemam czym i  
kim - a jeżeli kiedy konie uproszę,  
to nie gdzie indziej jak do kościoła lub  
do Listka - ale żeby kiedy zapropo-  
nował gdzie razem pojechać, to nie  
gdy -

A dziś znowu pogonił z Jordanem  
do Sanaka.

Dnia 15 Marca niedziela.

O jak okropne moje życie: to gorzej,  
jak cela klasztorna jak wieźnienie -  
Mnichy mają towarzyszy, więzieni  
rzadko samotnie siedzi. Klaszto-  
ry mają poświęcenie religijne - Kra-



ta kazamat poświęcenie dla szla-  
chetnych uczuć - albo też cierpią bo-  
zastużyli: ale moje udręczenia bez  
celu i pragnęzyna z woli tylko despo-  
tycznej mezu, którym przed ślubem  
kudził mnie klamstwem jak dziś  
się pokazuje frazesami: „Sama  
czanie tylko umięją kochać.”

„Ewój wie sień.”

Cały ten tydzień Kajetan jeździł i  
kolo północy powracał - albo wró-  
ciwszy czypiał się z krzykami nie-  
zastużonemi.

Dnia 24 Marca wtorek.

Od p. Szemberskiego nadeszło i listo-  
wne przyszło uwiadomienie i wy-  
tlumaczenie się: że Orelc nie ku-  
puje bo sąsiedzi i znajomi mu od-  
radzili: Kajetan dla zamaskowania  
się znów gotuje się Szemberskiemu wy-  
toczyć proces - dowód że i to komedja

217. bo procesu nie dokończył - składając  
na niedbałość snów adwokata - ale i  
aż trudnego odebrać papiery i dać  
lepszemu a!

Pan Orelca w dzien w dzien jeździ, i  
do połnocy bawi - ja zostaje sama,  
dla mnie dalej jak do kościoła i na  
porcie niema koni - więc i niemożę  
mnie nikt odwiedzić. Al z materjal-  
nej strony mam takie zmartwienie,  
bo siostrzenicy Chabowskiej Gzstak  
bydła na zimowli trzyma, a mnie  
jednego byzka trzymać już nie  
wolno i knura wsadził do karmni-  
ka, którego wychowała, a prastuch  
na inne wieś łoch do knura gnać  
nie chce!

Oznaki życia Orelckiego zcharak-  
teryzowałam wykrzykami: które się  
styszeć dają:

w dzień: och! och! och!!

w nocy: chrr! chrr! prrr!!



Wciierka moja

na Święta Wielkanocne w Łoczerskie.

Dnia 5. Kwietnia niedziela Pleśniany.  
 Tydzień temu jak zwykłe sama zostaw-  
 szy prosiwo dezeru i najbrzydszego  
 czasu pojechałam na grób mamy naj-  
 droższej - pojechałam pożegnać się i  
 pomodlić przed wyjeźdnym - bo na Świę-  
 ta umyśliłam wyjechać do braci w Ło-  
 czerskie - bo nieć w perspektywie prze-  
 jechać i Święta Wielkanocne samot-  
 nie, to z pewnością byłoby okropne.

W środe więc kiedy Krajetan wyjechał  
 do Liska znów aby nie wrócić aż po-  
 północy - kiedy się trochę wyjaśniło,  
 dalej do bryczeczki zaprzęgać zbierać  
 się i wia! w drogę do Ustrzyk. Tu na-  
 jechałam wózek i parę koników, temi  
 na całą noc do Przemysła - w Ustrzy-  
 kach odwiedził mnie p. Leszczyński po-  
 wstaniec z rozbitego oddziału pułko-

wnika Czuchawskiego - jarda choć  
 nocą przeosta wczuśliwie - bo ucie-  
 kiewiczowa jurna - droga murawa,  
 na koniki dobre. W Brzeńsku naj-  
 pierw poszłam do spowiedzi po wy-  
 poczynku, wróciwszy kto wychodzi i  
 wita p. Jordan przećwysiad i  
 idzie za mną do stancji - zaczyna roz-  
 mowę - a gdzie jada<sup>a</sup> mówiąc że na  
 święta do siostry, bo mam je w Orl-  
 cu sama przepędzić to trudno - kie-  
 dy Krajetan codziennie jeździ, i na to  
 nie mogę się wstrzymać rozplaka-  
łam się - p. Jordan wybuchnąwszy  
 na to śmiechem zaczyna mi i odcho-  
 dzi. W Dworcu kolei ielaznej, znówu  
 zjawia się p. Jordan i znówu przy-  
 stępuje i pyta się na jak długo ja-  
 de - powiadam mu że na święta tyl-  
 ko wyjeżdżam, icby je w samotności



nie przepędzić ze po świętach wró-  
 ce - w twarzę jego odbija się jakieś  
niedowierzenie - i zostaje i nie spus-  
 zca ze mnie wzroku - dopóki wci-  
 gony nie ruszyły i nie znikłam mu  
 z oczu -

W piątek w nocy przyjechałam do  
 Pleśnian - we Lwowie ledwie dwie  
 godzin zabawiłam - i udało mi się  
 znaleźć wózek pól kryty i parę ko-  
 ni doskonałych za 8. ryń. do Stuchoz-  
 wa - z ład znów wozem szkapami  
 chłopskimi i furmanem chłopem  
hęsta więsta do Pleśnian za ryń 8.  
 kija - ale czas cudny - wieczór niesię-  
 ny uroda była jada.

Z Wilecia jakież rozmowy! jak z sio-  
 strą, z siostrą którą mnie kocha.

Dnia 16 Kwiec. czwart. Pleśniany.

Druhiego dnia świąt pojechałam do

221. Ptuchowa do Konstantów, dzień pię-  
kny, czwórki mi dali, przyjemna  
była jazda i tam z Marynią Krostu-  
siem i pp. Januszowskiemi dobrze  
się zabawiliam, naturalnie że koniom  
kazali odjechać, i ja na noc zastatam,  
na drugi dzień jechaliśmy do Podli-  
siec do dziedziectwa pani Januszows-  
kiej, na którym Krostus swoim kapi-  
tałem dem ma stawiać i inne wsta-  
dy tam porobił, i trzymać ją jak w  
dzierżawie płacąc 700. rypi. rocznie,  
bo za życiu pani Januszowskiej cór-  
ce nie tylko tej wioski ale nie dać  
niechce - a przecież Krostek nie wy-  
prawia takich historij jak Kas-  
jetan, choć jest w daleko gorszym  
położeniu - dziwili się też mnie że  
się datam tak zawojować.

Właśnie od Krostka ustyszałam że  
6<sup>ty</sup> Jazda wychodzi do Polski to jest



kawalerja — na piernusze te wiado-  
 mości znów zatrzymałam się — chociaż  
 tyle doznaje od Królestwa dowodów  
z tego serca przeciw użyciu mojej  
 z przebaczeniem krómi wyzionęto!  
 w jednej chwili zapomniałam do-  
 rnych przykrości i już chciałam  
 czem prędzej do Orleana wracać, a-  
 by go jeszcze zastać i choć pożegnać,  
 byłam pewna, że go mojej niecierpie,  
 kiedy oddziały ochotników idą, on  
 już na pewno się przytoczy — Naj-  
 pierwszy p. Edygar mnie zreflektow-  
 wał mówiąc: „gdyby Królestwo miał  
 taki zamiar, jak widze pani przy-  
 jeź z nim — lepiej by dla pani było  
 to — a ięgnąć się z takim takim  
 nie warto — on by kpił.” „na co  
 Pani tego.” Poczciwa siostra tak:  
 że mnie zreflektowała: „prosi ci tam  
 lecieć — wystawisz się na śmiech —

gonić do takiego kłóren ani myśli  
 i Tobie i tylko dał dowody miłoś-  
 ci do Swojch pieniędzy "Napisa-  
 lam więc tylko prośbę rad siostry  
 list jeden do Kajetana drugi do su-  
 siudki mojej - Kajetan nie odpi-  
 sal nawet - p. Baczyńska donio-  
 sta że „pan Kajetan zdrowi go-  
 spodaruje.”

W święta ruskie mieliśmy gości baro-  
 nów Czechowiczów, na drugi dzień z niemi  
 ich czworo factorem pojechaliśmy do  
 Rozwadowskich na imieniny, p. Czech-  
 wicz powoził - u pp. Rozwadowskich  
 gości różnych zastaliśmy, wiele z moich  
 dawnych znajomych - bawiliśmy się to  
 rozmową skubiąc wszystkie szarpie dla  
 walczących i rozmawiając o nich - to  
 spiewem pieśni stosownych - chórem  
 z panami i oglądaniem tam trzech przy-  
 bytych młodziutkich powstanców z kła-



sy rzemieślniczej, których ai miło byta  
słuchać, choć to prawie dzieciaki jak z  
zaprzętem wykryknęli<sup>inwli</sup>, żebyśmy tyłko  
dostali dobrego dowódcę, to już my be-  
dziemy tego bić Moskali."

Pocieszona Wiktoria co chce wyjść zdrać wstrząs  
maże mnie i słusznie mówi że nie mam  
do tego <sup>się</sup> spiewryć się - że biedne re-  
czywiście moje życie to dosyć, kiedy  
dzisiaj przez sen wykryknęłam, nawet:

"Biedne kurki mi zastawiasz!" a  
dalej furioso "po nosie dostaniesz."

Tak ie ai Wiktoria mówiąca pacierz  
na ten czas do rozpruku się nose-  
miała i mnie przebudziła.

Że każdy ma swego mulara co go gry-  
sie - Wiktoria znowu którejś nanieżem  
nie zbywa - martwi się zasadami  
politycznemi Edgara, co w dzisiejs-  
szych czasach tem drażliwsze - on nie  
tyłko chce dawać podatku narodowego, ale  
z każdej kłeski powstańców się ciesz! smiej

223. Dnia 22 kwietnia sierada. Loni.

W piątek jeszore przyjechał Kostus,  
i wypadła scena, polityczna sprze-  
czka furiosa między Edgarem a Kon-  
stantym i Wikcio - tego dnia jeździł  
Edgar do p. Lipińskiego i dosta-  
łam cadeaux litografie Langiewi-  
cza i Pasternaków. W sobotę wyje-  
chałam z Wikcio do Loni - zastali-  
my Józic - w godzinę nadszedł a la-  
su Hilary z powstaniem młodym,  
ale co pokazuje się, nie do pochwal-  
nia, że został ochotnikiem bo mu  
się pracownie i uczyć nie chce, gdyż  
raz dla zajęcia dał mu Hilarek  
i dla nauki: Powstanie z 831. r.  
Mochackiego, do przeczytania -  
bawiając już kilka dni, niemając  
nie do czytania, jednego tomiku  
nie był wstanie przeczytać, do



tego pan powstaniec wstaje najspóźniej z nas wszystkich - to wszystko nie bardzo rokujące na przyszłość do jakiej się gotuje.

Dnia 29 Kwietnia sieroda. Orelc.

Samrót ze świat.

W piątek Hilarowie odprowadzili mnie do Lwowa - i podróży pobyt we Lwowie stancje i wikt za mnie ptacili, ja tylko raz zaprosiłam ich na czekolade do Rothländera i jeden obiad sobie kupiłam. Idąc z stancyj naszych przybywszy do cukierni było jedno spotkanie z dawniejszych czasów p. Mieczysława Darowskiego, jak Żozia wykrzyknęła „twój konkurent” zrobiła ona na mnie przykre wrażenie, przeszłych czasów, tylko tyle - u Rothländera pita się wyborna czekolada, i czytaty się

gazety - ale co najmilosze dla mnie  
 w hotelu ktorym stoiny, powiada  
 ja nam ze p. Michal Gorosiewicz  
 takie jest - tej wiadomosci bez wra-  
 zienia slyszec nie moglam - Zego  
 prawdziwie kochalam - to dzis jes-  
 szcze czuje - i radabylam go zobac-  
 czyc. W sobote znów na wieczór idzie-  
 my do Rothländera - kiedy wchodzi-  
 my ze mnie Zosia pierwsza z grzesz-  
 nosci isc kazala, cofam się z gubis-  
 neciku widząc w nim dwoje panów,  
 ale Zosia nie chce gdzie indziej - po-  
 stępuje - patrzę i spostrzegam pa-  
 na Michala - p. Michala po czes-  
 roletnim niewidzeniu - cala się wstrze-  
 slam i oczy spuszcilam na dół - nie  
 majac odwagi spojrzec na niego - bo-  
 trulam wrotek Zego - jakby dzis w  
 tem zbrodnie widzialam - bo spo-



115 228.

strzegłam że On mi nigdy obojętny  
być nie może - że to miłość prawdziwa -  
nie skończona - wieczna!

W niedzielę z obiadu wychodząc znów  
spostreżłam p. Michała, siedzącego  
go przy wyjściu na schody - znów le-  
dwie raz myślałam rzucić okiem - ale  
ta się wstrzegłam a kiedy przecho-  
dził koło mnie - prawie uciekłam  
i skryłam się po drugiej stronie za Żo-  
zie.

Zerdziłam także z Hilarami na  
grób taty - i tu westchnęłam aby cie-  
nie najdroższych rodziców, wstawiły  
się u Najwyższego i ubłagały zmie-  
ny mego losu na lepsze -

We trzy godziny pożegnałam Hila-  
rów. Smutna wracałam - a kole-  
siadłam na elwagien i nocą do Chy-  
rowa, dobrze że z służącą Antoniną,

229. którą takie dzięki roźnieniu dosta-  
łam. W Chyrowie parę godzin prze-  
spawszy, najelam wóz i wozem do do-  
mu - przyjeżdżam pustki mała tyl-  
ko Antosia i Marianna w kuchni,  
a z opowiadania najpierw Jan wy-  
krzycawszy się na wszystkich po-  
mojm odjeździe niespodziewanym i  
paulnąwszy nawet w twarz Mikolaję  
ze mnie odwrócił - wydał ukaz <sup>by</sup> mi  
odtąd koni na mój rozkaz, nie zaprze-  
gano - po tych scenach rzucił się do  
jardy i w dzień w dzień uganiał - po-  
tem do Orelca spraszał gości i po-  
G - S. powstańców i niepowstańców  
z którym bankiety - pijatyki - do-  
wód których 20. butelek i beczu-  
ka próżna z wina a od stolika do  
kart dwie nogi złomane - a z oznak  
ochotniczych Kapetana Augustow-  
ka i nowe buty z sztylpani z lakieru



nowanej skóry. Po godzinie zajesz:  
Dzaja, trzej młodzi panowie powo-  
tancy, sąsiedzi - każe powiedzieć że  
nikogo niema w domu - odisz dzaja,  
też po chwili - i po chwili zaisz dia  
znów pan domu znów z swoma pa-  
nami, ci panowie po kilku minu-  
tach jada dalej - pan domu zobac-  
czywszy mnie, nie przywitawszy się,  
każe konia siodlać i goni - west  
chnęłam tylko i wspomniałam so-  
bie na słowa Wikci, na Jej śmiech  
że taki list do Kajetana pisałam.  
W nocy wróciwszy, każe sobie prze-  
stać i w pokoju dawniej mamy za-  
myka się - naraz jutro występują,  
znów na ulit trzeci krzyki, że przy-  
jechawszy i zastawszy w spiżarni  
puszki - posłałam korzec jęczmie-  
nia do mlyna! każe go napowrót  
przywozić i wysłać ukaz że trzeba się  
tak obejść - i przy krzykach jesz:

cze z najochydniejszą potwarzą:  
 „nie Joanna, nie byłam idąc za  
 niego - ie teraz jeździłam lampar-  
 tować się.” zapłakałam gorzkimi  
 łzami ale pierwszy raz pomyśla-  
 łam sobie takie: „i proci! Za tak  
 istotnie najczystszych, najszlachet-  
 niejszych uczuć zostaje, czyż to war-  
 to!?”

Nadjeżdża Micia, każe go prosić do sie-  
 bie i ze łzami go witam, i opowiadam  
 mecz całą - i p. Kajetan do tych konwersa-  
 ccyj należy - i jak całego mego roduństwa  
 tak i Micia rada jedyna i konkluzia; „  
 przedaj Orelec, i miej swój kapitał w re-  
 ku, inaczej iycja nigdy mieć nie będzie, i  
 Ty i On będziecie szczęśliwi.” Po obiedzie  
 z zupy grochowej i klusek! odjeżdża Mic-  
 cio, odsyła go Kajetan do Ustyjanowicy i  
 nawet z wielmożnej Łuski proponuje, czy



i in sie z nim nie przejadę — pójchcał tam  
 z bratem, choć nieprzygotowana na pierw-  
 sza wizytę, aieby sie rozzerwać. Wróciwszy  
 na te noc Kajemtan kazał sobie na mał-  
żeńskim łóżku postać — ale noc przez-  
 pedził na chrapaniu — Dzis' kiedy dla  
 przepędzenia czasu poszłam w ogród,  
 p. Kajemtan się zjawia i raczy odeswać  
 się i to z wyrzutem że przyczyna ca-  
 łych gniewów Ja jestem — oto pierwsze  
 szty krok ze strony Kajemtana do har-  
 monii!

Dnia 5. Maja wtorek.

W piątek zaproponował Kajemtan  
 przejazd do Lisika bryczeczka razem,  
 takie co za Łaska już nie gada o wy-  
 przedaniu świni, są tylko biedne pod-  
zamknięciem, cztery ich tylko, mój Bo-  
 że, że moje w niewoli a źrebiąt tyle, co

wiejsze szkodniki, ale ie natęża do Kras  
 zetana hulaja gdzie chce, nawet po  
 sadku. W sobote dzien' dobry, zjawiaja  
 Których najtardziej w Urbaniška mi przystata  
 sie panowie kupcy na Orelc, p. Kraft  
 z synem — ale jeszcze na niczem nie staz  
 nelo, obiecali tylko ze znów przyjadą.  
 Na wieczór dostaliśmy nowych gości  
 p. Jordana z p. baronem Brunickim,  
 a raczej panem Glaskim, ktoreu jako  
 powstaniec a byty profesor, musi sie  
 pod pseudonimem ukrywać, u nas  
 jest tymczasem jego kwateryna, z czego  
 bardzo zadowolnionam bo przyjemny  
 wykształcony i mowny i interesujący  
 jako ochotnik, jako czlowiek charak-  
 tern i proświecenia, przebija sie w nim  
 niepokój i wyzeczkiwanie chwili pro-  
 wolania, On by rad jak najprędzej, i  
 wyznaje ze idzie aby zejinał — On pra-



gnie tylko śmierci, na polu stawy, za  
 braci i Ojczyznę — co stwierdza i ci co  
 go widzieli walczącego w oddziale Czre-  
 chowskiego — z szalona, odwaga, miał się  
 bić, wreszcie najpierwszy jakby szu-  
 kał kuli, żeby go zgładziła — <sup>ale</sup> ~~jak~~ <sup>też</sup>  
 nam się zdaje, że nie tylko sama gorą-  
 ca miłość <sup>Ojczyzny</sup> jest ~~to~~ tego przyczyną, ale  
 jakieś inne ~~zamieszanie~~ uczucie — on  
 nie tylko pragnie bić się walecznie,  
 ale o zgonie marzy jak o szczęściu!  
 Jan sasiad po herbacie odjechał,  
 p. barona zatrzymaliśmy, najinter-  
 esowniejsze jego opowiadania, to  
 epizody z 10. dniowej kampanii w  
 Lubelskie o nazwach dzisiejszych  
 powstańców: „Uciekiniery — Wyze-  
 kiniery i Porostaniec.” i wpisał mi  
 się do album pan kapitan trupiarzy.

i przepisałam piosnki obozowe od niego,  
 zbieram to wszystko, bo czyż to kiedyś  
 nie będzie należyć do historyj. W niedzielę  
 jeździłam sama do kościoła, Krajetan  
 został z panem kapitanem — Dla kto-  
 rego uroczenia dwa garce wina się spro-  
 wadziło — po obiedzie nadjechali nowi go-  
 ście p. Żurowski Bolesław powstaniec  
 z siostrą i p. Jan Ferlecki drugi były  
 ochotnik — którego oryginalnie śmiesz-  
 nie opowiada jak to on w tej wypra-  
 wie „pchał jak w pole dwice i po trupach  
 kroczył” — Dosiadywali panowie pow-  
 stancy koni i uganiiali i wykrzykiwał  
 Krajetan „ba — czność — na le — wo — zwrot  
 do ataku bron.” — „marsz — marsz”  
 i t. p. i brzęczały serpentyny a ja na  
 fortepianie grałam capstrayki mars-  
 sze to spiewałam Modlitwę Körnera,



Oniele Strózu - to razem z panami naj-  
nowszymi, Co to za gwiaz, Wesoty Car,

Bo mu Margraf projekt przystał

Zak ugasić żar.

Dalej Carie ruszaj w tany,

Bo nowe brzeczka kajdany

Nowe swisszera, budy, knuty,

Świeża płynie krew."

"Szczek kajdan i języki w Warszawie Modlinia,

Bo Moskal tam knutem wojuje;

Na dworach reduty choć polska krew płynie,

Bo magnat też polskich nie czuje.

O czesie Wam panowie magnaci,

Za naszą niewolę kajdany,

O czesie Wam hrabiowie, księżęta, prynci,

Za kraj nasz krewią bratnią zbryzgany."

Ztak do pół do 12<sup>tej</sup> w nocy bawiliśmy

się. Wzgoraj p. baron odjechał - po obies-

dzie rano się pojawili nowi powstańcy -

p. Leszczyński bez ręki i p. Kazimierz  
Truskulawski z temi znów podobne ro-  
znowy i spiewy i przysztami myśł  
zbierać własnoręczne podpisy wszyst-  
kich powstańców którzy w Oxleu bi-  
da: Najpierwszy wpisał się p. Lesz-  
czyński lewą ręką, i sam dał tytuł:  
i tak „Ci co odchodzą na polowanie na  
dzika 863 r.”

Franciszek Leszczyński.

bez prawej ręki. por. trupiarzy.

Kazimierz Truskulawski. trupiarz.

K. Białobraeski, wolny strzelec.”

i to będzie pamiątka i kto wie czy  
nie glazem grobowym nie jednego,  
nie jedynym uwiecznieniem tych o-  
fiar. Ukwartam się jak granowie o-  
chotnicy jeden nad drugiego pokas-  
zawali którym więcej dostał meda-  
lioników i krzyżyków - pamiątek



120 238.

serca — zudatków szczęścia — i tak  
jeden 3, drugi aż 7.

Dnia 11 Maja poniedziałek.

Wsiarode jeździłam z Krajęt: do Łiska  
dla poczty, tam zobaczyliśmy się z  
p. baronem i K. Truskolaskim na  
chwilke bo pogonili za Sanok do  
panów komitetowych po wiadomości,  
Wczwartek pojechał Krajetan za Chwa-  
niów w piątek w rana powrócił z p.  
Białobrzyckim K. ochotnikiem i  
bratem jego austryjackim wojsko-  
wym — ia przed obiadem pomimo tych  
gości jeździłam bryczeczko do kościo-  
ła — Krajetan z niemi został — po o-  
biedzie z prośbą ze Łzami dostałam  
konia do przejechania się na pocztę —  
Krajetan pojechał do Olszaniey — pan-  
wie Białobrzyckiej do domu. Koło 2<sup>iej</sup>  
w nocy

powróciłszy Krajetan w ten moment  
 znów pogonił do Bóbrki z rozkaza-  
 mi Komitetu z oznajmieniem dni wy-  
 marszu w niessześlive Lubelskie  
 dla naszych Galicyjanów, w których  
 same smutne były wyprawy. Z Bóbr-  
 ki powrócił Krajetan nad ranem i  
~~takie~~ w oczekiwaniu całą noc nie  
 spałam. W sobotę przyjechali niespo-  
 dziewani młody p. Krawt z p. Pasz-  
 kowskim oglądać Orzec dokłudo-  
 niej, ale jeszcze nie decydujące gónie  
 stało. Krajetan tego dnia znów  
 pogonił do M. Truskolaskiego i  
 nie powrócił aż w nocy.

Wczoraj zrana wpadł do nas pan  
 Bolesław Żurowski na pożegnanie  
 i nie mogłam się od tego wstrzymać -  
 wpisał mi swoje nazwisko i ofiaro-  
 wał mi godła oddziału trupiarzy,



trupie główki i ortę białego, i po-  
kazywał zaświadczenie od kapitana  
Muskiego że należał do 40. walecz-  
nych co w tej wyprawie nie cofnęli  
się i naprzód poszli na o wiele prze-  
wainiej nacierającego nieprzyjacie-  
la. Z kościoła Kajetan z Bolesła-  
wem pojechali do Olszaniey, ja z  
siostrą jego do Orelca.

Dnia 17 Maja niedziela.

Z p. Kraft zapewnił mnie że 15 Maja w  
dzień imienin pani Urbaniski odbędzie się  
w Haczwie poświęcenie chorągwi, którą  
Lucyńska z innymi pannami zrobiła, cho-  
raągwi Sanoczanek - jakieżś nie pojechać,  
i uprosiłam parę szkap na czwartek -  
a we wtorek jeszcze jeździłam jednokółko  
do Bóbrki namawiać czyby Bronisława  
nie chciał pojechać - ale namówić się nie

Dala - we sieniode z Hajetanem jeździ-  
 tam do Listka - we czwartek wyruszy tam,  
 ale w Klaciewie od razu mi powiedziano  
 że fety żadnej nie będzie, bo p. Urbaniski  
 wyjechał do Lwowa a Lucynka ślaba, że  
 cieszą się z mego przybycia bo ich rozwe-  
 sele, że fety w dzień imienin do Iskrzyni  
 pojedziemy - wieczór do późna nam ze-  
 szedł na pogadankach o wypadkach dzi-  
 siejszych nas interesujących, pokazała  
 mi zaraz Lucynka chorągiew swoją -  
 kosztowna ładnie zrobiona, ale nie od-  
 powiednia, niestosowna, i nie praktyczna.  
 Jest najpierw jedwabna biała w środku  
 na pojednej stronie Matki Boskiej Cze-  
 stochowskiej wymalowane olejno z złota  
 rozeta do koła, po niżej w niebieskim po-  
 lu napis złoty: „Miej nas w swojej opiece”  
 do okółka z czterech stron żeby dwie wszy-  
 wane z materijj amaranutowej na których



napisy: „O my taki długo cierpiemy już.  
Niewoli naszej okowy skrusz - 1863 r.”

Do drugiej stronie chorągwi herby Litwy i Polski - pod orłem i pogonią napis „Za wiare i wolność” na zębach:

„Obroncom Ojczyzny, Sanoczancki oficer  
ruja. 1863 r.” Na dwóch szarfach jednej  
białej drugiej amarantowej napisy; są:

„Jedność i zgoda braterska” „Kryzys i  
ojczyzna.” A więc mnóstwo napisów -

i kolorów wiele różnych - i te zęby w o-  
kółko amarantowe nie powiem żeby były  
gustowne i jedwab pęta i słota za koszt-  
owne, lepiej by było za te pieniądze sztuc-  
ców nakupić dla partyzantów - a cho-  
ragiew z merynosu lub płótna uszyć -

i to podłóg mieć czarną z białym krzy-  
żem lub Matka Bostka Częstochowska

a po drugiej stronie z herbami Polski Litwy i Rusi - a napisy dół: „Za wiare -

i wolność." „Śmierć lub zwycięstwo.”

I dostałam od Lucyńki do moich zbiorów  
rów pamiątek narodowych jeden numer  
Strażnicy - jedne odczepy i kule na szpi-  
ke do noszenia we włosach - i bawiłam  
się jak zawsze doskonale w Głazowie.

Dnia 25 Maja poniedziałek.

Wróciwszy Kujetana nie zastałam jeź-  
dził do Olszanicy - we wtorek z targu wró-  
ca Kujetan wreszcie to jedna niespodzian-  
ka a druga z pp. Krasztami staremi - ci  
już nocują i decydują się dać 22,000 rym.  
i to zaraz gotówka za Orelc - ale Kuj-  
etan się sprzeciwia i dać jeszcze o 1,000  
rym. więcej za owiane zasiewy! odjor-  
dają więc, mówiąc że jeszcze syna star-  
szego rady zasięgną - a ja widzę że  
Kujetana zadania są dla tego ażeby  
Orelc Krasztowie nie kupili, ażeby  
do sprzedaży nie dopuszc - bo 1,000 rym.  
niebierz liczyć zasiewy wiosniane na tas



~~Wiedeń~~  
 "Kiej ~~małej~~ wiosce to absurdum.

Tak z wszystkich stron kilku młodzieży po-  
 szło, tak ze Lwowa nie równie więcej,  
 pisząc też do Onyszkiewiczówny której  
 bracia pojść mieli, wyraziłam się:

"nie powinnyście się smucić, bo bę-  
 dziecie się mieć czym chłubić"

Dnia 27 Maja sieroda.

Wczoraj z Listka i Olszanicy przyniósł  
 Kujet: nowiny - nasi panowie młodzi z  
 wyprawy wrócili p. Leszczyński i Lu-  
 rowscy dwaj z drowi i cali - ale krótko  
 kim powtórnem <sup>nie</sup> powodzeniem oddziału  
 zdekongentowani - p. Bolesław do sio-  
 try napisał że już wojaczkę zostawia  
 panom komitetowym! kto wie czy ta  
 niechęć nie rozparawszechni się - bo mas-  
 sy nie powstała - interwencja nie nastę-  
 pi - a siły narodowe mamy małe a i by  
 Carynowi się oparły - Podlój mego prze-

konania o oświacie i był materiałny  
 powinniśmy się starać ale nie robić  
 rewolucje - tylko podobny spisek wyz-  
 maga wytrwałości i pracy mojej ~~Drugie~~  
~~niekiedy~~ a Polacy od 1792 r. wiele kina-  
 wan i powstań nie zrobili już!

Dla naszych dzisiejszych partyzant-  
 łów mam trzy siału - to więcej jak bocha-  
 terowie - to męczennicy! Właśnie nasz  
 dobry znajomy p. Henryk Walter prze-  
 zwany Mopier, zabijasz czterech mos-  
 kali, usunął się otrzymawszy jedno  
 pchnięcie bagnietem w rękę, które mu

dwa wybito - drugie pchnięcie w pierś,  
 a trzecie w rękę - i tak bez opatrze-  
 nia ran, odbył 36. godzinny marsz o  
 głodzie i bez wyproczynku.

Dnia 31 Maja niedziela. ale przekasata  
 się w tym blaga  
 paskudna

Wziątek jak zwykle bryczeczko pogo-  
 nilam na proste. Wczoraj na chwile  
 wpadł p. Złocki w interesie podatku



narodowego do Kajetana - po nim nad-  
 jechał p. Leszczyński bez reki ale ba-  
 wił nie długo i gadał mata - i w nim  
 się przebijato zniechecenie do wypra-  
 wy w Lubelskie, powtórna bo to nie-  
 szereśliwa w te strony - obydwie krót-  
 ko trwały - choć bili się nasi dobrze,  
 ale ustąpić musieli przed przesunię-  
 jącemi siłami Moskwy.

Dnia 7 Czerwca niedziela.

W wtorek smutna. Kajetan przy-  
 wiózł nowinę - Krustowie żeśmy się  
 na ofiarowane 22,000. ryz. za Orelc  
 nie zdecydowali - rozmyślili się i  
 weszli w inny interes! jak przewi-  
 dywałam tak się stało.

W dzień Bożego Ciała, jeździłam  
 z Kajet. do Liszka - tam państwo  
 Duninowie kupili nam u Ryfci  
 woberzy objad.

Dnia 3 Lipca piątek.

Wydzieliłem samą jeździłam do Sano-  
ka na nabożeństwo za poległych, bo Kuj-  
etan był w Mościskach na jarmarku  
z końmi - przejechałam jak kurał wóz-  
kiem parę koni i stasownie do tego za-  
jechałam do iydówki a i kasa moja mnie  
zmuszała, bo od Kujetana nie na drogie  
nie dostalam - wzięłam więc chleba bu-  
chenek z domu i umysławszy do tego za-  
muszek mleka prażonego kupić zjeść  
to z Antonina służąc na obiad - i tak  
zrobiłam westchnawszy do Boga - ale  
moja pragna Antonina aż się rozpta-  
kała - naprawdę były moje tłumaczenia  
ze chlebem można głód zaspokoić -

Przyjechawszy pospieszyłam do kościo-  
ła, już nabożeństwo miało się ku końco-  
wi, siadłam więc w ostatnich ławkach -



po środku kościoła wzniesiony był  
 katefakal ubrany w wieńce dębane - u gó-  
 ry na trumnie knakuska pasowa -  
 broń różna i kielich - anamiona pole-  
 glych - nadtem wszystkim orszek biały  
 w wieńcu z rozpiętemi skrzydłami -  
 a nabożnych przepelniony kościół -  
 wszystko nasze w żałobie - panowie nie-  
 którzy w polskich strojach i kotpa-  
 tach - i chłopów kilkunastu nawet <sup>było</sup>  
 było. Mowę miał ksiądz miejscowy o  
 ile pamiętam następującej treści: „ze  
 zgromadziliśmy się, a żeby się pomodlić  
 za poległych, okrutnie pomordowanych,  
 spalonych, żywcem zakopywanych wie-  
 szanych braci naszych w królestwie  
 Polskim na Litwie Rusi - Ukrainie,  
 Podolu i Łemudzi - modlić się nad temi  
 którzy polegli śmiercią męczeńską w  
 obronie religji i ojczyzny, nikt nam za-

bronie nie maie - to naszym obawiaz-  
 kiem - a brodnia by bylo gdybyśmy te-  
 go nieuczynili wszak oni sa krewni z  
 krwi naszej, kosc z kosciami naszych -  
 i jakże nie miało się o to troszeczki  
 a po gorącej modlitwie nie nabrac o-  
 tuchy wiary i nadziei w lepszą przy-  
 szłość - a na zakończenie przy aktom-  
 paniamencie fisharmoniki wrniósł się  
 chórowo uroszysty „Boże ojcze Twoje dzieci”  
 Zwińców dębowych uszczknęłam odcho-  
 dzac kilka listków i wysłałam w miasto,  
 spotkawszy się z paniami Urbaniską, Lu-  
 cynką i Warszawianką, zwiedziłam za-  
 mek Sanocki - mieszkanie królowej Bo-  
 ny - z krzyżanków admiraowałyśmy wi-  
 dok na wijący się San a dalej górę  
 wznoszące się - o jakże tu miło było po-  
 dumie, przenosząc się w ubiegłe wieki,  
 a niech wszystko wróci tylko nie Gra



szelaniaństwa Województwa nie stan mo-  
 żno władców bo ci nas zgubili.

Spodziewaliśmy u wujścia obrymiec-  
 go jasiona z czasów królowej Bony-  
 i charakterującego ją — wszak to nie  
 nasza roślinyista Lipa ani Dąb wynio-  
 sły! I powróciłam do domu, gdzie  
 Kajakana zastałam z jarmarku z naj-  
 fatalniejszym skutkiem czy nie z karą,  
 bo zylodniata ze łzami go <sup>2</sup>powitałam.  
 Wniedziele puściłam się z pierwszą wi-  
 zytą do pani baronowej Beesowej do  
 Bernikowy zastałam tylko młodszą i  
 doskonale się zabawiłam bo mówna we-  
 sota i przyjacielka. W dzień moich  
 imienin pojechaliśmy do Duninów,  
 byli z nami Bronisława i Boles-  
 ław Łurawscy. Dostałam list od pani  
 Urbaniskiej jutro do mnie przyjeżdża, bo  
 jedo na loterje fantowe do Nowosiołek.

Dnia 7 Lipca wtorek.

W sobotę mieliśmy gości p. Jordana z kup-  
cem p. Płockim zjadła się na cenie 23,000  
ryń. tylko chce żeby 3,000 ryń. zostawić  
mu przy gruncie - ja widzę w tem intry-  
gę mowu, sprowadzony na to bo Krąje-  
tan obawia się nawrócenia Kraftów,  
przez p. Urbaniskę którą się zapowie-  
działa. Nadjechała też pani Urbanis-  
ka z Lucynką, ale dość późno - przyje-  
chali i państwo Duninowie, ubawi-  
liśmy się ~~z~~ niemi dosyć, bo to oryginal-  
nalna para i taka tam miłość że  
pani Duninowa z zapętem powie-  
da że Dunica więcej kocha jak Ojczy-  
znę! W niedzielę wybieranie nastąpi-  
ło do Nowosiótek na fete - z mojej stro-  
ny tręma bo naraz nie strzymaliśmy za-  
prośnienia - powtóre wiedziałam że



wszystkie tam panie miały mieć stroje umiowane i sprawione świeżo, a moje stare i ubogie - trzecia była nie-  
 decyzyja co zawiść na fant, umyśliłam  
 więc pomimo przedstawień koss sre-  
 bny - czarne orleanowe wyptowiate  
 suknie bede miata na sobie, ale wres-  
 tu koss srebrny - Po krótkim obiedzie  
 nadjechała pani Tankowska ze sie-  
 wachata i znów zaproponowała mi że  
 zostanę z gościem - ale pani Urbanis-  
 ka powiedziała że muszę jechać,  
 żebym to dla nich zrobiła „my bez Cies-  
 bie nie pojedziemy” ale cóż siadając  
 mnie najpierw pani Urbaniska samej  
 kacie jechać - a sama z Lucynką swo-  
 jm chwipacem za mną - pomyślałam  
 sobie w duchu, najprocciejsi ludzie ma-  
 ją wady - proci ta asystencja? kiedy mnie

osobno kuźie jechać - w przejeździe z pocz-  
 ty dostaliśmy dwa listy jeden od Bulo-  
 wej z zaproszeniem na ten zjazd - drug-  
 gi od Hilarów z nadzieją oddania mi  
 pieniędzy - jechałam już dalej z więk-  
 szą otuchą i śmiałością, a reszta en-  
 philosophe brać wszystko najlepiej.  
 Zajechaliśmy nareście przed ganek do-  
 mu, dojeżdżając w ogrodzie już widział-  
 łam dużo pań i panów a wszystkie w  
 kolorach żałoby najczęściej w czarnych  
 sukniach z białymi kaszulkami - na  
 ganku znów czarno od panów! wysza-  
 dzali pan gospodarz Onelos i p. Geo-  
 fil Lurowski. Wszłam do salonu, pa-  
 ni kuryna wskazała mi próżny bal-  
 zak usiadłam i naraz 30 kilka osób  
 zwróciło się na nas (nowo przybyłych)  
 z wrokiem wlepionym - wrokiem lu-  
 strującym i kłótykującym nawet każdy



128 254.

fałdzik outkni - bo tu chodzi o próbie  
noś o rywalizację o zaradkoś!

Dośrodku na gradusach stąty pou:  
klądane fanty przeznaczane na lote:  
rję - mój dar uznano za krosztonny  
i nieprzyjęto. Za ostatnie 2 guldery  
kupić mōsiatam losów - zabawne by:  
to ciągnienie - ciekawoś, wygrania  
fantów - i wygratam stamiane tache,  
z 6. szklannemi nożykami - na koń:  
cu z przostatych fantów pozwoliła  
mi panna Frydora zamieniać nożyki  
za figurkę Pozostańca. Jesze stara  
pani Ryłska z p. Zatorskim chodzi:  
ta z kwestą na młodego Kahanego  
któren stracił rękę w powstaniu -  
niemając ani grosza wpisatam że  
dam ryłski na składkę. Najpierw:  
sze przystąpiły do mnie Brenerowa i  
Balowa Tymonowa kuzynki moje - i

prezentowały mi się jeszcze Dwie pa-  
nie pani Leszczyńska Emilowa i p.  
Zatorska ale najdłużej mówiałam z  
panią Wierzbowską angielską z Lwows-  
kich czasów dobrze mi znana, i z p.

Ostaszewskim - wrymiate które gra-  
li dla iatoby nie grałam - zadowo-  
liona byłam konwersacją i zbiera-  
niem des' uwag - bo było z czego.

Najpierw nosili lody - potem pió-  
rna była herbata z kolacją do tej pa-  
rui szli, mnie prowadził p. Geofil  
Zurawski - p. Ostaszewski stary  
młoda pani baronowa Lewartowska,  
przy takich historjach próbinosie kon-  
wenanse i uczucia wpływają i to war-  
te uwagi. Przy końcu na proparzycje  
Lucynki i Wiktorówny zaintonowa-  
łam bez fortepianu: Boże coś Polskę



i Dalej już spiewałyśmy razem Chora-  
 rał. Baże ojciec Twoje Dzieci i we Dwie  
 z Lucynka „Szerek kajdan i jęki” mu-  
 dżili mnie prosili i namawiali że-  
 bym zaśpiewała sama „Co to za gwara”  
 ale nie chciałam i przetrwał mnie  
 p. Gniewosz „uparta” a za spiewy  
 przestawał mnie Jan Bal koniec-  
 nie cabanosem. Siadając już z Lu-  
 cynka do naszej drożki wsadzający  
 nas p. Gniewosz jeszcze powiedział: „ale  
 jaka pani Dominikowska uparta-  
 jusem się poznał” na co trafnie odzy-  
 wa się tuż stojący Onelos: „cho! my-  
 lisz się. Tej nigdy nie poznaosz.”

Dnia 16 Lipca czwartek.

Znowu kilkanaście dni przeszedł na za-  
 trudnieniach domowych, które o tyle się  
 powiększyły że już sama obiady pomasz

gam gotowaci, bo mala Antosia jest nasza kucharka! tak to przez wszystko musze przechodzic, czasem po obiedzie jezdzic bryczeczka do Liska, wtorek najprzysymniej mi wypadlo, bo zjechałam sie z moją dawną koleżanką Heleno Dybowską, a sie jechala do rodziców do Równi zaprosiłam ja do mojej bryczeczki i podprowadzilam do Olszanicy, przez droge naturalnie pacityśmy sie ogromnie porozapalawszy cygara - a dzien byl ładny - wyborna byla jazda - i zrobityśmy projekt pojechania razem w góry - ja do Dzwiniacza, ona do Sokoliki -

Dnia 22 Lipca sroda.

W piątek o 7<sup>mej</sup> zrana podług umowy stanęłam w Równi z tą porozapalawszy cygara z Helenką ruszyłyśmy dalej - dzien byl piękny obiedwiesmy dość miświacie - dobra byla jazda - na obiad wsta-



piliśmy do Procisnego. W Dzwiniac  
 czu nie zastatam Bińci - moja towarzyszka  
 pojechała dalej. Na drugi dzień  
 skoro świt nadjechała Bińcia - na wie-  
 czór zaprosiliśmy sobie księdza Musas-  
 kowskiego ażeby się rozewać - przytem  
 był mi potrzebny do mego album Sa-  
 kiego co rysuje. W niedzielę pojechałyśmy  
 my do Szandrowca - tam oprócz pani do-  
 mowych i guwernantki - byli pani Czere-  
 wińska głupia a nadeto złośliwa baba,  
 p. Brześcijański stary z synem stawni-  
 urwisze i utraciusz - i powstaniec pan  
 Hoinacki z szkołą w Lunec zagadkowa  
 figura z nazwiskiem przybranym, jak  
 tamte panie utrzymywały, i ksiądz  
i pułkownik które przebył wszystkie  
 potyczki pod Lanywiczem - pod wszyst-  
 kiemi dowódcami we wszystkich oddzia-  
 łach - a do tego nie ranny ani zadraś-

259  
gnieły, tylko cierpiący na piersi biedniak  
ko jak się wyraziła pani Zofia —  
śmiałam się z ich utencji! Dla tak mło-  
dego człowieka — a dotego w manierach ras-  
zającego okropnie — bo śmiały aragant nad-  
skakujący kobietom obrzydliwie — to nie  
na powstanie, a tembardziej wielkiego  
człowieka — n. p. nie miałam ochoty do spie-  
wu, bo to trudny głos od usposobienia roz-  
leży — proszę wszystkie panie nie słucham,  
proszę panowie odmawiam — kiedy na-  
to występuje książę z tryumfującymi  
no odrywa się do mnie: „ale ja proszę  
Pania już nie odmówi”  
odpowiedziałam mu żeby go zbić z tej  
zarozumiałości: „a to dla czego? że pan  
powstaniec — to dla powstanców jak  
zaśladają mam patrony i szarpie — ale  
spiewać kiedy dla pań nie chciałam to  
dla nikogo nie będzie.” pan pułkownik



za to też tak się rozgniewał, że na od-  
 iednym uni mi się odklonił. Ale pani  
 Józefowa z aburzeniem za innymi paniami  
 mi wrzasnęła: „ach! Na powstaniec nie  
 byłabym wstanie nie odmówić!” „co za  
 żądają wszystko dać i zrobić powinnyś-  
 my” czy literalnie wszystko zapytas-  
 tam? ona kiwnęła głową - a ja pomy-  
 ślałam sobie „a więc i demoralizować  
 ich” i dodałam głośno „nie zgodzę się w  
 tej mierze z paniami - moja zasada jest  
 jak Spartanek, kochać ojezyznie - a co  
 czynić - czynić z godnością” Egzaltowa-  
 nana pani Józefowa opowiadała o so-  
 bie i będąc w Kirokowie poszła do szpi-  
 tału rannych - dozorecy zapytują się czy  
 mecia czy dziecko czy brata chce odwiedzić? ona im na to „ja wszystkich chce  
 odwiedzić, uścisnąć, powitać - bo to moje  
 dzieci!” i wycałowała każdego i nadała

wala konfitury pomarańcz. Wieczór  
 wesolo nam przeszło, bawili się w  
 nowe gry które mnie rozśmieszały — i  
 tak w Menażerie — wesła więc panna  
 Schöriowska przebrana za meszczyzna,  
 w spodnie kapelusz wasy peruki, dla  
 śmieszności w okularach na nosie z  
 panem powstancem przebranym w  
 płaszcz i krenoline szli tak od jednej  
 do drugiej osoby przemawiając ze sobą  
 cudziemu przybyli z menażeria. Dzi-  
 kich zwierząt jakoto: Lampartów, hyen,  
 niedźwiedzi, małp i t.p. jak kto wy-  
 mówił jakie zwierze zyczy sobie wi-  
 dzieć — para się zbliżała, a odkrywszy  
 płaszcz, pokazywała lustro! ale ktoś  
 zarządził i człowieka bez serca — o co  
 było śmiechu — a szczególnie jak lu-  
 stro naraz wszystkim pokazały wykrę-  
 kując: „oto cała menażeria!”



Druga nowa gra zwiedzenie galerij  
 obrazów - do tej weszła panna Schö-  
 raewska przebrana w salope z kapi-  
 szonem zasadzonym na głowę - w tej  
 cała sztuka żeby zreczenie znieść się  
 oglądając galerje obrazów na dole, to  
 raptem podwyższyć - rękami podniosł  
 szę w górę kaptur z peleryną żeby i-  
~~szedł się widzieć do wstępujących i cyfry~~  
~~kuria była dla przypatrujących się~~  
 to <sup>(raz)</sup> malej raz to ogromnej postaci przy-  
~~glądającej~~ <sup>glądającej</sup> obrazu <sup>(am jakby)</sup> to na 1 piętrze to na  
 dole. Dialog do tego: „a piękne pi-  
 kine Przypatrujemy się na dole, a baro-  
 dzo piękne piękne, a teraz na 1. pię-  
 trze a śliczne, śliczne niema co mów-  
 wie.”

W Dwiniaczu zastatam list że Hi-  
 larek przyjechał z pieniędzmi wpo-  
 ciwozy do Orelca, już go nie zastatam.  
 Krąjetan w czasie mojej niebytności cią-

gle to jeździł to spraszał gości.

Dnia 1 Sierpnia sobota.

Zui dawno nie pisałam, ale bo tej niema  
urozmaiceń — jeśne spacery na poczte do  
Liska zreszta cicho i cicho z gości byli na  
chwile p. Gustaw Rylski i p. Bolesław  
Żurawski oto wszystko!

Dnia 8 Sierpnia sobota.

Bydzeń temu był to dzień dla mnie pamię-  
tny, przyjemno niespodzianko — wybratam  
się jak to zwykłe do Liska na poczte Żur-  
kiem jednokółko, zajeżdżałam do oberży, a  
Antosie posłałam na poczte — bo mój ko-  
nik z pastwiska bez orosa a z robot w pa-  
lu, jakos był bardzo powolny — taku to  
wieś dla mnie, nawet nie stać na jednego  
konia dla mnie co by sredi nie lał! ale  
nadszedzi Antasia przynosi gazete i re-  
cepise listu z Fokaju z Fokaju! krypinę z



Tam, a więc w całym kraju znalazłam  
 ludzi co zachowali dla mnie <sup>gramiżę</sup> przypis<sup>ki</sup>  
 i pogoniliam na poście - był to list od  
 pani Fuzola i pani König z fotogra-  
 fia pana Fuzola - ale to szczęście chwi-  
 lowe przyszło okupić - bo mój Turk  
 zaczyna ciągnąć coraz prowolej, naresz-  
 cie zupełnie ustaje tak że ani russ-  
 słuzimy i od Uchrec do Orleca i dzie-  
 my piechoto ią trzymając w jednym  
 ręku lice, drugą batogiem waląc, bo za-  
 uderzeniem dopiero postępował, a na  
 koniec <sup>leb</sup> było go za musztuk ciągnę-  
 nąć ~~i walić~~ z całej siły i walić nie us-  
 łannie aż serce bolało, a tu się coraz  
 zciemniało, a tu noc przed nami! jak  
 wszystko ma koniec na tej ziemi - do-  
 wlekłysmy się także, nareszcie.  
 7<sup>go</sup> Krajetan obchodził swoje imieniny,

zjechali się: ksiądz kanonik Tumanie-  
wicz, p. Kosak, p. Łlocki, Ryłski G.  
Bobowski, Łurowski B. Leszczyński E.  
Klonszczakowski E. i p. Jordan. Na  
jedynastu osob <sup>my</sup> miesiącem sama  
wszystko przygotować i zastawić - by-  
ła herbata, chleb, bułka, biszkopty, bryn-  
dza, orzechy, wiśnie - kurczeta, kaszka,  
kompot z wisien i gruszek, sałata miesz-  
lana i tort hiszpański z śmietanką  
bitą - Do herbaty panowie zabawiali  
się rozmową o koniach - po herbacie  
mojemi książkami i fortepianem.  
O Hilarym o pieniądzech już ani słys-  
chu - a Mieczysław zamysła procesowa-  
wać o legitymie.

Dnia 13 Sierpnia czwartek.

We wtorek przyjechał Rajetan z tura-  
gu z p. Bolestawem Łurowskim nadje-  
chał i p. Gruszkowski Michał po la-



Dunki których mi dał 300, zrobie,  
 szarpie pudełko odwiezłam znów do  
 Łlockich, jak nazwała to pani Dunina,  
 w pakiem patriotycznym, bo po-  
 wiada wszystko <sup>co</sup> dzisiaj przysyłają, o-  
 piczytowane, zawiązane bez adresu,  
 powinno tak się nazywać.

Wczoraj był u nas p. Szepkowski Masy-  
 milian w interesie p. Gustawa Rył-  
 kiego do Królestwa — właśnie w dzień  
 imienia Królestwa rozszła fatalna hi-  
 storja i to publiczna w Lisku — pan-  
 wie powstańcy p. G. Ryłski z Bielec-  
 kim o honor odważni w boju, czy o skru-  
 dziony rewolwer, już tego dobrze nie-  
 wiem, tak się pokłucili — że Bielecki  
 Ryłskiego w twarz uderzył a Ryłski  
 do koka się wziął <sup>po Spenochku</sup> i ta cała awantura  
 odbyła się na rynku w Lisku! To

infamia to brudy, to nie honorowa  
sprawa!

Dnia 21 Sierpnia piątek.

W piątek za pośrednictwem Krzyżanowa  
odbył się zakończenie kłutni — byli  
panowie Bieleccy p. Rylski i Żurowski  
— przeproszeniem i podaniem ręki  
historja się załatwiła. W niedzielę  
rana przyjechała panna Bronisława  
Żurowska po objeździe pojechałyśmy  
do Ustyjanowy, gdzie gości nudopora  
dziewanie dnia zastaliśmy — były i  
panie z Olszanicy Jordanowa z pan-  
nami Leszczyńskimi i najgłówniej-  
szą osobą p. baron — a raczej pan Sław-  
ki, już z ranga Majora — a około nie-  
go nasi panowie powstaniey p. Fer-  
lecki Jan, Gustaw Rylski, J. Trus-  
kolowski, B. Żurowski, J. Obst, i pan  
J. Bobowski — jakby jego świta — cho-



sia i pani pana Majora nie odstę-  
 pywały jakby do sztabu należały -  
 a pan Major z wywrotu zmuszony na-  
 kuli się opierać, interesującą na w-  
 pół leżący, oparty o poduszki zasiadł  
 na pierwszym miejscu - zapewne że  
 p. Słaski poświęceniem się i odważną  
 zasłużył na szacunek - bo porzucił  
 pewną posadę profesora którą mu  
 egzystencję darował - walczył ~~z~~ męż-  
 nie i organizacją czynnie się zajma-  
 łął ale ta adoracja pani to egzalt-  
 kacja to romans nie patriotyzm -  
 I tak sam p. Major powtarza jak je-  
 mu niby to cierpiącemu, leżącemu na  
 sofie pani domu pozwalała się a-  
 postrofować: „Obywatelko podaj  
 mi wody - obywatelko nalej mi soku  
 - obywatelko muchy mi dotknieszają?  
 To znów nudząca się bez asystencyj pa-

nów p. Gordanowa, pani Horuszcza-  
kowska chcą rozewnać, wrywa naj-  
pierw meza, potem p. Majora żeby  
ją bawili, p. Major jako cierpiący,  
po naleganiu i forsonowaniu odpo-  
wiada „kiedy inaczej nie może być ie-  
tak rzekę - a no to Sajeie mi ię tu”  
ale nakoniec zmuszony prosi pa-  
na Horuszcza-kowskiego by mu w  
tem pomagał, ten wykrecza się. Hła-  
maczy że nie potrafi go zastąpić -  
jakieby ona ze mną się bawiła po-  
sobie Majorze, a p. Major drugim  
duserem wali „Smoly Fedin auf  
meine Verantwortung.”

Tak też te panie nie z szacunkiem  
ale z innym uczuciem są dla pana  
Majora, tak też i On dla nich -  
Zabawa sęta z początku konwersacyjna,  
poźniej p. Major z panami spiewem powse



<sup>40 kiel</sup>  
tancerzych piosnek nas bawili i to byla naj-  
wiecej zajmujace i stosowne.

We wtorek byliśmy u Złockich na fe-  
tu wieczorze towarzystwa fularzywej i  
głupiej arystokracji, bo nie uzasadnionej  
ani <sup>wej</sup>rodowaj ani <sup>owej</sup>majatkien, i zabawa  
tu nudna i etykieta i konwersacja o  
wyszłościach naszego Synackiego swia-  
ta o Krasickich Zaluskich Starsyn's-  
kich i tuki co Oni nawet mówią n.p.o  
tym ruchu miał jeden z tych panów  
powiedzieć: „ależ w zabawnych bo to  
zujemy czasach!”

Wsirodzie cały dzień mieliśmy p. Bas-  
lesta Lurowskiego z interesem p. G.  
Rybskiego - ażeby Krajetan zrobił tak,  
żeby p. Bielecki z synem zjechali się  
w Orlcu z p. Gustawem i zakończyli  
raz te sprawy - Wczoraj jeździłam na  
msze św. za B. Lewartowskiego poles

z tego pod Komarowem do Warszawy  
 dostaliśmy zaproszenie - było kilku:  
 nastu panów ale z pan' zaledwie kil-  
 ka - kutasul wieńcem debowym i ciernią  
 w koronę ubrany nie bardzo gustow-  
 nie i biednie, spiewów narodowych zia-  
 dnych.

Dnia 27 Sierpnia czwartek.

W niedzielę koło piątej przed wieczorem  
 nadjecha najpierwszy p. Emil Leszc-  
 czyński za nim pp. Haruszczałowscy,  
 pochwili p. M. Lepkowski - p. Łocki  
 p. Jordan i p. K. Frustkolanwski - od  
 p. Haruszczałowskiej dostałam fotogra-  
 fie p. Głaskiego przeznaczoną od niego  
 a za tym szczęściem dostaje od p. K. Frus-  
 kulawskiego do mego zbioru: trzypie-  
 główki i orła z czapek z wyprawy z pod  
 Czachowskiego - Panowie starsi zajęci



byli sprawa p. Gustawa — jeszcze nie są  
Łatwiana.

W poniedziałek byli u nas p. Bolesław z  
siostrą — we wtorek p. Bolesław Żuraw-  
ski znowu przyjechał razem z Kajetanem  
jeżdżąc na targ do Liska i po-  
wrócili z p. Maxem Łaskowskim no-  
wą dla mnie znajomością, weteranem  
z 631. roku — emigrantem — interesus-  
jące prowadziły się rozmowy o szereg  
Łach z teraźniejszych wypraw: jak np.  
p. Bolesław o sobie że w jednej potyczce  
wyrzekł do kolegi, przytaczając prozai-  
kowskie słowa Łyżmuntę Śudlewskiego:  
„O jak słodko za ojezyznę umierać — a-  
le diable ciężko!” a znowu jak Drudzy  
znając go przyzwyczajonego do wygód  
dek to szczerze powiedzenie znowu tak  
perwofjibali, „O jak słodko za ojezyznę

umierać, nieprawniżi Bolku, ale lepiej  
w Łuzku!" Pan Max znowu o kuzynie  
 swoim Generale Jeziorańskim przyto-  
 czył że ten taki ambitny i zarozumia-  
 ły, że kiedy Rząd narodowy wydał rozpo-  
 rządzenie żeby przy domódcach byli ko-  
 misarze rządowi do kontrolowania, wy-  
 razić się miał na to że się temu nie pod-  
 da, bo gdyby wiedział że jego czapce wia-  
 some byłyby Jego plany, to by ją spalił"  
 Jego wieczora udecydowaliśmy z p. Bo-  
 lesławem przeprowadzenie iutobnego  
 Nabożeństwa w Ucherocach - i taki że-  
 by mniej uciążliwa była składka na  
 koseta ekzekwi podałam myśl rozpi-  
 sania kart zapraszających w nastę-  
 pujący sposób:

„Dnia 4. Września 863. r.

Obędzie się za poległych w walce z Mo.



stwą i dobrego nabożństwa w Uhercach,  
na które się Rodaków zaprasza.

Dla wydatków na światło uprasza się  
S. O. X. a. w. od osoby "

Na dole pieczęć wyobrażająca trzypię główną. Pisaniem kart, zajęt się p. Bolesław-ja pieczęcią - wyznałem ją z lubryki - lak wie lam czarny. Ubraniem katafalu Zamam się zajęć. Wczucie ofertorium pani Zankowota ma mi akompaniować ia spiewać " Aniele stróżu. " i grać ma przedtem na organach Franer- marche Bethovena! oto projekta.

Dzisiaj Kajetan z Bolesławem pojechali do Liska i do Olszaniocy.

Dnia 1. Września wtorek.

W czwartek wyjeżdżam jak zwykłe na spacer do Liska, ale za wsia spotykam się z Kajetanem i p. Bolesławem wra-

cają z Listka spiesznie z zapowiedzia-  
 na wizytą pani Feli Barowej Baro-  
 nowej Lewartowskiej; dam komiteta  
wych, w pół godziny, nadjeżdżają te  
 panie w interesie patriatycznym za  
 składką - z wizytą ubowiazkowa jak  
 się wyraziły - na chwile. Pani baro-  
 nowa przystojna młoda w białej za-  
 rzutce z czarnym kapeluszem z ogrom-  
 nym czubem imponująco wyglądała,  
 ale jej falszynie - arystokratyczne  
 ułożenie naraziło mnie, dumna do prze-  
 sady, panom nie zaledwie wzrokiem  
 na ukłon odpowiedzająca - a cała  
 sztywna jakby drutem przeciągnię-  
 ta, i w konwersacyi we wszystkim  
 przebiegał wie<sup>ten</sup> brak taktu - i znajo-  
 mości świata <sup>to</sup> grzeczność jest cechą  
 prawdziwej arystokracji -  
 Po kilku słowach oderwały się te pa-  
 nie że przyjechały za składką od koni



tę Krakowskiego niewiaść, i jedną  
 za drugą wyciągnęły udowadniające  
 papiery, prosząc bym się przyczyni-  
ła - wyznaje, że się zmieszrała i za-  
 czerwieniła i zbladła - bo to w imie-  
 niu Ojczyzny, na nannych i internio-  
 wanych - czytam sąsiadki moje proda-  
~~waty od 5<sup>ciu</sup> do 10<sup>ciu</sup> ryńskich~~ - a  
 ja mam wprawdzie parę ryńskich  
 ale te na nadgrobek mamy przerna-  
 czane - a oprócz tych kilka naście  
 tylko centów - a nie dać o jakże to  
 uczucie i ambicja ucierpi - i trzy mi  
 nie ledwie się kręcily, bo mi stane-  
 ło biedne dziś moje położenie - czy  
 nie będzie to nawet poniżeniem że  
 będę zmuszona im odmówić! ale  
 próbuje jeszcze moieby zastąpić  
 dar jaki ze złotych rzeczy - pytam  
 się czy nie przyjęłyby? pani Baro:

277. nowa arystokratycznie cedząc odno-  
wiada że nie mogą nie przyjąć prócz  
pieniędzy i bielizny, ale pieniądze wo-  
ła i onie proszą — szczęściem przeni-  
kliwośća Batowa przerywa i odrywa  
się z propozycją że możebym przyjęta  
za szczyt zastania Dama Komitetowa  
na powiat Ulstrzycki i Lutawiski i  
zajęła się zbieraniem składek — to p.  
Baronowa papiery upowainiająca  
przyszele i będąc mowiata dać większą  
wkładkę bo 15. ryr. ale poźniej.

Ucieczyłam<sup>się</sup> tem zakończeniem bo z  
czasem jakiegoś czasu zbieram — o bo  
niedra brak pieniędzy w oczach świa-  
ta upokarzające są!

Zajechał strygiar, czwórka z furmanem  
i lokajem w Liberyj — posunęły nasze  
panie — p. Batowa rzuciła się w pro-  
wóz na wpał leżącą; pani Baronowa



jak sztywnie szła, tak sztywnie usia:  
~~do~~ ostatnia

Z Olszanicy moi panowie wrócisz, powiedzieli mi że tam była krytyka na kartki zapraszające na nabożeństwo do Uchrec z dopiskiem, 50 centów na światło, że to wygląda jak bilety, i nawet pani Jordanowa odezwała się: „a ktoś będzie odbierał te karty przed kościołem?” Ja sama czuję że to niestosowne — ależ znów składka obywatelska, w parafii samej po kilka ryni. nie powiodła by się.

Mam teraz wygodę z kucharza — prostańca, którego jest u nas na kwarcy, i zabawę jak sznyce siekając, canstrzyki i pobudki wybija. I jakis czas lepiej się będzie jadło.

Charakterystyczna opowiadanie nam p. Bolesław przemowę jednego na c

279. celnika do swego oddziału i tak:  
„Panowie koledy, proszę się nie bać,  
albowiem powiadam Wam z Doś-  
wiadczenia że bać się nie ma pomo-  
że — „proszę się więc całkiem nie bać!”

Dnia 7 Września poniedziałek.

W sierade z Liszka wróciłam z Dy-  
bowską, moją koleżanką i z p. Sams-  
kowską, wesela była jarda — wszyst-  
kie trzy paliłyśmy cygara a przy-  
tem co za rozmowy! oto ich treść:

„Wiódł z sercem rozum spory,

Wtem Basia w progi;

A rozum w nogi... ”

„Rozmaitości w miłości!”

Na drugi dzień rano wszyscy po-  
jechaliśmy na próbę do kościoła —  
po obiedzie do Ustyjanowy. W piątek  
odwiedziliśmy pania Notariuszową do



Listka i przytem byliśmy u księdza  
Biegi z zaproszeniem, żeby miał  
Kazanie na naszym nabożeństwie -  
najpierw krytykując myśl moją przy-  
strojenia katechizmu, jeszcze nie odma-  
wia ale objękuje i przystaje i mówi  
nawet że za pół godziny z nami sam  
jedzie, bo wypadła mu się widzieć z ka-  
nonikiem - kiedy we dwie godziny po de-  
rżeniu na niego czekaniu w obozisku,  
dostajemy list, Krajetan nie patrząc  
do kogo zaadresowany rozpieczętowa-  
je i czyta - był to list do księdza  
kanonika do Uchrec, żebyśmy go do-  
reczyli, Krajetan przypadkowo nie  
rozważnie zrobił czytając go, ale z  
drugiej strony, dobrze się stało, bo się  
zdemaskował charakter podły księ-  
dza Biegi - list ten był treści na:

stępującej:

„Byli dziś u mnie państwo Domi-  
 nikowscy i prosili mnie z mową na  
 obchód żałobny w Uhercach G<sup>o</sup>. Nic  
 o tem Nabożeństwie nie wiedziałem,  
 niewiem czy sobie Ks. kanonik życzy  
 mieć mowę, bo prawdę powiedziano, że  
 całe urządzenie nabożeństwa mnie się  
 nie podobalo. Chciałem się widzieć z  
 Ks. kanonikiem, ale nie chciałem je-  
 chać z nimi, by nie wyciskać na Ks.  
 kanoniku rzeczy, które się nie zga-  
 dzają z godnością kapłańską. Dla te-  
 go odmówiłem dziś zechania wraz z  
 nimi, ale proszę naderoszystko by na-  
 czył Ks. kanonik Łaskawie uwiado-  
 mić jak sobie, czy sobie życzy mieć  
 księży na Nabożeństwo czy życzy so-  
 bie mowę. Powodować się dam tylko  
 słowom Ks. kanonika, ale niechce żeby  
 mi wciąż szlachta dysponowała i



mnie ks. kanonika naraziła. Mogę  
powiedzieć ale wiem jaki lud w U-  
chercach, a potem nawet niechca pro-  
stawić kartafalu, co się nie zgodzi z  
myśla kościoła. Raczy ks. kanonik  
na to jutro odpowiedzieć, prawdziwie  
żem zagniewany na te salachite, bo  
mósi to wiedzieć ks. kanonik że mnie  
pan Dominikowski prosił na słowo  
do oberzy. Ja nie pośredlem.

Zostaje z uznanowaniem

Kwiada Biegya."

List ten przeczytawmy - zrytowany  
odsyla napowrot Kajetan do Ksie-  
dza Biegi - i powracamy sami.

W domu zastajemy p. Michała Trus-  
kulawskiego z którym zrobilam 10<sup>5</sup>.  
Ładunków - jest i p. Bolesław ten  
znów mi prewywiózł śliczna nowa piosn-  
ka i fotografie Winnickiego powstania,  
i rozmawiamy wieczór cały weselo.

Dnia 12 Września sobota.

Żeździł Kajetan za kaznodziejstwa na miejscu  
 ce Biegi aż do Chynowa - W poniedziałek  
 Łek całe poobiedzie byłem zajęty przys-  
 bijaniem drutów na lampy do oświec-  
 lenia krzyża, i robieniem korony cien-  
 niowej, bolesna to była praca, bo z po-  
 kłucia ciernia płakać miesiącam - po  
 tej pracy do 2 rzy. w nocy przesiadziałam  
 nim napis na trumnie wypisałam:  
 We wtorek zrana pojechałam bryczecz-  
 ko do kościoła bo tam miałam się zje-  
 skać z Notariuszową która miała tam za-  
 brać - na obiad przybyła nam jeszcze  
 Bronisława Żurawska do pomocy, po  
 obiedzie wyruszyliśmy - jednym wóz-  
 kiem. Notariuszowa z Bronisławą -  
 drugim i z Kajetanem, a w środku  
 nas krzyż dębowy dywanami zakryty -



5 Łokci długości mający a do 3 szeroko-  
 w ramieniu, z umocowaną stosownie  
 dwiema cierniową koroną - i nasi praws-  
 tańce, kucharki i kranczyki nam towa-  
 rzyrzyli. Najpierw najprzedziej wie-  
 śliśmy krzyż do kościoła, bo obawa  
 niegodziwa ze strony tchonia naszego  
 probaszcza, ażeby nierobił przeszkód,  
 ale w dwóch tylko rzeczach  
 się uparł, żeby u mogiły były świece  
 nie lampy a po drugie żeby trumna  
 była na mogile - co i nobie' mośiatam  
 przystać. Na gradusach więc mech  
 poukładaliśmy nadając kształt kop-  
 ca, od ołtarza u mogiły przymocowa-  
 aliśmy krzyż dębowy z cierniową koroną,  
 i girlandę z liści dębowych przewie-  
 szoną na ramionach - jak lampy z ty-  
 tu przymocowane się zaświeciły, krzyż

był jakby w głowie <sup>48' wydat</sup> na mogile trum-  
 na, a na niej najbliżej krzyża, krzyż ma-  
 ły kościelny / także z rozkazu kanoni-  
 ka / prośrodku na krzyż kosa z patasem  
 stojona, na nich potrzyłam, małe cieni-  
 niowe korone z pasową tkaniną / i to  
 historyczna powstanka / na samym  
 przodzie stół mszał i kielich godła  
 męczenników kościoła - od frontu do  
 trumny narazutni wsam dzień nabo-  
 żeństwa przepiętłam wypisany na ar-  
 kuszu napis: „Książę tam, rathonicy  
 tam, biskupi tam, cały naród tam -  
 to nie powstanie, tylko zmantrychms-  
 tanie!” Do tego okna się wszystkie  
 dywanami przastaniały - było to z  
 jakąś uroczyścią, ponurą - majes-  
 tacyjną - pełną grozy i cici -  
 Uładziwszy powróciliśmy do domu - na



herbatę przyjechał p. H. Walter, zabawi-  
 liśmy się bardzo przyjemnie, po trudach  
 szczególnie dla mnie miły był wypoczy-  
 nek i rozzerwanie - rozmawialiśmy i spie-  
 waliśmy piosnki tegoczesne - pan Mopier  
 takim pseudonimem w jednej wyprawie  
 przzerwano p. Waltera, przepisał mi je-  
 dna piosnkę i ofiarował swoje fotogra-  
 fie - i nastąpił dzień wainy, uroczysty,  
 nabożeństwa przerecznie urządzonego -  
 Tak najwcześniej siadłszy a notariuszowa  
 i Broncio pojechaliśmy żeby przybyć  
 najpierwsze, bo przewidywałam że jesz-  
 cze będą niemile przejścia - ksiądz ka-  
 nonik Fehörz, jakiś zagniewany ralte-  
 rowany prawie i ołty - szczęściem nadje-  
 chali księża Nachlik z Chyrowa z Głod-  
 kiowiczem Kasnadzieje, już w tem pan  
 Bóg prawdziwie dopomógł bo ta o 8.

przybyli i już byli napisali że nie  
 przyjadą. Cześ tym godnym kapłan  
 nom i z otuchą wesela w przybytek  
 pański - bo mowa i obecność księży  
 to najważniejsze, a <sup>dotego</sup> co kiedy przyby-  
 wający wszyscy uznali że ubranie kas-  
 tufalu gustowne, wspaniałe i odro-  
 wiednie - stara p. Polanowska powie:  
 działa że widać im za granicą była,  
 kiedy z takim gustem urządziłam - ale  
 trza <sup>ab</sup> było jeszcze czarnych chmur, trza <sup>ab</sup>  
 było zgrzyoty, bo to już tak jest na świe-  
 cie ze wszystkim - kiedy kościół zaczyna  
 się wypełniać, prasi mnie nasz ks:  
 kanonik na słowa, mnie sumie ale prze-  
 widując biere Notariusza i Dybowske  
 moje koleianke i suniemy, a te słowa:  
 „a wiesz pani co, chłopci się buria, trza  
 kosc i pałaz sprzątnąć, bo oni do kościo-



Ta wypadła i narobiła brewerij — i ja się  
 boję, jakich z waszej strony ekscesów.”  
 Tak to wyrzekł i zaczął się przytem  
 upierać, rozpląkałam się gorzko, bo  
 i żal i gniew uczułam — cała ta uro-  
 czystość w moim Imieniu zapowie:  
 Dziśna, massa osób już się zjechała,  
 i na uczuciu i ambicji byłabym dot-  
 knięta — szczęściem dwie urzędowe pro-  
 wacy pan Notariusz i energiczna mo-  
 ja koleżanka jak zaczęli przema-  
 wiać uspokoił się pawsz kapitan, No-  
 tariusz powiedział że w razie napa-  
 du chłopów wezwaloby się zandarmów,  
 a Dybowska zapewniła go że ona c. k.  
adjunktowa już 15 razy była na zatab-  
 nych nabożeństwach i 15 razy spiewała  
 la Boże coś Polsko i przestało im się  
 nie stało. Zapytakana weszłam na chór

i tak zaalterowana miałam spiewać!  
 Całej publiczności przeszło 100. osób  
 się zgromadziło, szlachty najwięcej na  
 której czele cały dom Krasińskich z Lio-  
 kta - dalej urzędnicy i chłopcy byli i z  
 mieszczan kilku - a wszystkie panie  
czarno ubrane - wszyscy w narodowej  
miłości. Podczas sumy, po odegranym  
 marszu Beethovena przez Notarius-  
 szów, trzy zwrotki Aniele Stróżu prze-  
 spiewałam - na końcu była mowa, mo-  
 wa najważniejsza księdza Gładkiewicza,  
 i wzruszająca bo do tej wzruszamy się  
 rozczuliłi, i piękna i trafiająca do prze-  
 sia wszystkich - p. Jordan dwóch chłopów  
 płaczących widział: i tak mówił, że w  
 1831. r. powstałiśmy z zemstą, li tyl-  
 ko w sercu, i dla tego upadliśmy, a dziś  
 z miłością, w obronie prześladowanej wi-



ry, a więc zwyciężyć powinniśmy — i  
 zwyciężymy — i wyliczył przysiętem wszystkim  
 kie okrucieństwa jakich się Moskwa  
 dopuszcza, jak rannych dobija — jak  
 żywcem zakopuje ofiary — pali i wie-  
 sza — jak krzyż pański i świątynie  
 zniwola.

Do przemowie zesłał na kościół z  
 chóru — kanonik zaintonował: Umiel  
 pański, my ugrupowawszy się zaczę-  
 ły spiewać Boże coś Polskie — na za-  
 kończenie kaźda z pań uszczknęła  
 mchu z mogiły i po kilka liści dębo-  
 wych na pamiątkę. Krajtan do tego  
 12<sup>cie</sup> mojej roboty pamiątkowych o-  
 brazków rozdał, na których był wiersz  
 Krasickiego „Święta miłości Kochanej  
 ojczyzny.” i herby Polski Litwy i Rusi, i

291.

różne godła. Na obiedzie mieliśmy kil-  
 ka osób i k. kanonika - wczoraj dopie-  
 ro nadjechał drugi organizator tej u-  
 roczystości - mój pomocnik p. Bolesław  
 Żurawski / którego mnie opuścił kiedy  
 najważniejsze były czynności / jak się  
 przysnuł bo spodziewał się że będzie  
fiasco - tutaj to panowie mają wytrwa-  
 łość i odwagę!

Dnia 26 Września sobota.

Dwanaście dni temu przyjeżdża Ka-  
 jetan z Liszka z nowym gościem p. W. Ło-  
 kocińskim, po obiedzie na drugi dzień od-  
 jeżdża od nas do Lutnowisk za wólmą, wi-  
 dząc jak ja wyruszyłam z Leisorem i y-  
 dem szkapami najgorzejmi, wozem, do  
 Liszka, en philosophe i jak mnie Ka-  
 jetan wyprawnia tak jęde - sceny mu  
 nie myślę robić: co mi znaczą wszystkie



światowe ostentacje, w moim przekonaniu są one przyjemne ze względu próżności i wygody - ale można się bez nich obejść, jak konieczność kase - jak koperta listu nie zmieni - tak powierichowość, moralnej wartości człowieka - a to jest wszystkiem -

Wczoraj pro księżycu nadjechał p. Bolesław i przywiózł mi wiersz na Wiszatela / Murawiewa si na gadał i my się dużo - opisywał nam p. Bolesław ruch w Brzemyńskim i w Królestwie, to nie nasze okolice, tam w każdym prawie domu po kilkunastu powstańców i to najotwarciej w powstańckich ubiorach jeżdżą, ćwiczenia robią i musztry - i przybory wojskowe, ładunki i broń wszelką się przewozi - w dom gdzie obok panów powstańców zakwaterowa

ny oficer z żołnierzami stoi, gdzie c. k.  
 iandarmi u bram na straży stoją a  
 w środku na dziedzińcu pod ich okiem  
 w największym bezpieczeństwie to wszystko  
 się odbywa - a czem to robicie w such  
 władnemi jak to zwykłe na świecie nie  
nie nie! przytem mówił że oficyary  
 naszej szlachty są niczem w porówna  
 niu stron tamtych - tam kiedy jedna  
 panna pani wymawiała się od kwara  
 terowania ochotników otrzymała roz  
 kaz od pu. majora z poleceniem aby wy  
 dała 20 korcy owsa natychmiast, cze  
 mu już sprzeciwić się było jej niepo  
 dozna. Co do zgarnienia tyłka ze prow.  
 łanokiemmi strojami zbytkownemi i  
 afiszowaniem się niemi tym szczyt  
 nym uczuciom nadają orlekinade - za  
 krawa to na komedje próżności a tu



nie na miejscu i szkoda przynosi.

Dnia 7 Października sieroda.

Znam odwiedził nas p. Bolesław. W piątek jeździłam do Bezmichowy, pani Gertruda Bessowa podobata mi się, wprawdzie nie jest to osoba rozsąd i niezbyt wykształcona, ale wesoła mowca przyjazna, i lubiąca palić cygara a więc w tem miatam towarzyszkę z niej. W niedzielę nadjechał p. S. Ruszewski Detakikator O. rzeła i p. Marynowski Dług swój egzempluje: przeszłego roku kiedy był do mnie listownie się udał datam odpowiedzi że funduszów na zapłacenie żadnych niema - 2000 ruyi. które mama mi zostawiła są u brata i to pod blojogłowierstwem dane mi

żeby z nich dochód pobierała na o-  
 sobiste potrzeby, bo była matką świad-  
 kiem jak mnie Krajetan co do przycho-  
 dów z gospodarstwa na utrzymanie  
 moje, mnie ograniczył - dochody cło-  
 niejsze są w Jego ręku - a kiedy, a  
 kiedy na płacenie procentu 100 rym.  
 niema, i mam przytem wiele innych  
 dolegliwości, a więc dalej proszę go  
 o kupca a jeżeli nie to niech czyni  
 co chce, niech doprowadza do licyta-  
 cji - następstwa tego były: kupiec  
 Kraft, którego Krajetan z namysłu  
 wygórowana cena / 1000 rym. i adac  
 w górskiej wiosce za zasiew wiosnia-  
 ny // odstraszył - potem najnatural-  
 niej nastąpiło wydanie procesu ze  
 strony p. Marynowskiego i list  
 od niego usprawiedliwiający się że to



uczynił na moje tylko żądanie - Kra-  
 jetan daje mi odpowiedź, prosząc  
 by był cierpliwym i zaniechał gwał-  
 nych kroków - mija parę miesięcy  
 rezultat „Detaksacja na dzień 4<sup>go</sup>  
paździer. naznaczonej” psieki uwra-  
 gom p. Bolesława któreś takie na-  
 dziechał że taka Detaksacja sprowa-  
 dzi kosztu, posyła Krajetan umysł  
 nego posłańca do p. Marynowskiego  
 i pisze powtórnie prosząc by odwo-  
 łal, a p. Marynowski jeszcze raz  
 za tłumaczenie daje że tylko na moje  
żądanie to zrobił, dla czego pierw-  
 szego listu Krajetana nie wsłuchal,  
 tylko moja osoba się tłumaczy -  
 a ja naturalnie dostałam taką gwał-  
 towaną burę, że długo gorzko p. Takie

297. Tam — między derzyżjącemi wytkry-  
kownikami Kajetana do mnie i to przy  
detakizatorach i urzędnikach było:  
„gospodarójcie tu gdzie kobiety się  
riadzą? rób tu co chcesz? Marynow-  
ki nigdy byłby dla mnie tego trochę  
nie zrobił! a dla czego pierwsze:  
go listu nie usłuchał? Zjesz się  
przy p. Brazerewskim powiedział  
mi Kajetan miłe słowo „o to ja  
mam tu rozkosze!” i t. p. i znów  
też tylko zaknęciły mi się w ocsach.  
Wszakiesz mój list do p. Marynow-  
skiego był tylko odpowiedzią, czyli  
to wtrącanie się i mieszanie z mo-  
jej strony — a datam odpowiedzi tak-  
ka jakia dam zawsze i inną dać nie  
możę.

Dnia 6 października wyjechaliśmy kucami



myślatemi do Zawienia na żałobne  
 nabożeństwo za poległych - iu z  
 Broncio Żurowska w siedzeniu - p.  
 Bolesław z p. S. Braszewskim na  
 koźle - czas był piękny, jechaliśmy  
 doskonale po moskiewsku, zagania-  
 jąc p. Bolko lice wolno puścił wy-  
 krzykami zastępując butog: uhu!  
 kracami pięknymi myślatemi, ku-  
 pionami na spekulacje, dlatego też  
 ie pozwolił Najstan czy komu nie  
 wpadną w oko.

Naboięństwem tem zajęli się p. Brus-  
 kulawski Michał i Flaruszczakowscy  
 imitacja Uchercańskiiego sie przebi-  
 jała bo były okna pozastłaniane, była  
 mogiła i krzyż - ale choć okna były za-  
 cieniowane nie było taki uroczyście, bo wno-  
 tnie kościoła male, a katafal zwypily

z gradusami obłożony tylko mechem, o-  
 świecony rzeźbiłec lampami i świecami  
 a przybrany zbytecznie - za wiele było  
 gostrakacizny, nie było harmonii, gustu  
 wokoło gradusów były ławce z napisami  
 następującemi: „Kisicja rym: kato-  
 i grecko katoł: obrządku” „Wodzowie”  
 „Mieszczenie.” „Włoscianie.” „Niewie-  
 sty” „Dziewice.” „Niemowlęta.”

Wokoło tych żalobnych ławek wieńce  
 z kwiatów - na trumnie znów napis:  
 „Ofiary 61. 62. 63. roku”

Za świecami jeszcze wieńce wokoło na  
 ziemi z różnych przeróżnych kwiatów -  
 po jednej stronie kilczowało sześć panien  
 z świecami i po drugiej takiej tyle, po  
 czterech bokach katafalu z żalobnemi  
 sztafardami stali: Szlachcic w klan:  
 Łuszu - Mieszczanin - Foxstaniec i  
 Włoscianin - ta myśl podłóg mnie by:



Ła najlepsza. Mowy co najwainiejsza  
 nie było - nabożeństwo odprawiło się  
 ruskie, bo przez miejscowego sami  
 ruscy księża byli i co dobrze wypra-  
 dło, że podług ich obrządku celebrują.  
 cy ksiądz był w czerwonym ornacie,  
 jakiby znanie kirwi - reszta w czar-  
 nych żółtobnych. Na zakończenie za-  
 wazała mnie pani Horuszorokows-  
 ka żebym z nią „Boże coś Polskę”  
 zapjeśtonowała. Na obiad wstąpili-  
 my do Horuszorokowskich było kil-  
 ku panów panstanieców - paliło się  
 cygara i wesoło dość się zabawiło - a  
 dla mnie i z tą korzyścią bo dosta-  
 łem od pani domu, do mego zbioru:  
Modlitwę dzisiejszą.

Wniedziele konimi p. Bolesława je-  
 żdziłam do Liska, sama się powozi-  
 łam, ale jaka to była jazda! to nie

Takie jak Krajetan mi daje, że i  
wrzeszczy i bić trzeba żeby sły-  
Dnia 16 Paźd. piątek.

W sierode wybieram się znowu do Sanoka  
na nabożeństwo za Schorinickiego na  
które dostaliśmy zaproszenie. Krajetan  
nie jedzie, na droge jak z Łaski daje mi  
2 ryń. kiedy teraz woły sprzedal, a ma-  
je dochody tak ograniczone! Dojeżdżając  
do Sanoka coraz więcej zdybwałam opie-  
szących to bryczkami to powozami - czwor-  
ki liberze i w tem mogłabym była być  
dotknięta gdybym była proźna, moje kus-  
zynki jechały skwipaczami i z chło-  
pem w sirańku na kozle. W Sanoku  
zjazd agrarny na ulicy stoją powozy, i  
bryczki, miejsca w oberiach już prawie  
nie ma, mnie udało się stanąć w ry Sows-  
kiej - zaraz wyszłam do kościoła ulico yłt.



wna która prowadzi, osób spieszących  
 spotykałam wiele, wszystko czarne-  
zielobne i uroczyść ta smutna-grabo-  
 wa. Jedni c.k. wojskowi co rażąco odbijali,  
 od tych też pomimowoli ze wstrętem się  
 odwracałam, tak już dzisiaj jak <sup>co</sup> tyłko  
 nie kolor żaloby <sup>nie nosi</sup> razi - chociaż i między  
 niemi trafiają się. Inne nasze polskie  
 właśnie jak słyszałam u jednego leją się  
 kule i robia ładunki - a kule noszą dzień  
 częta w kowentkach dopełnionych wodą -  
 ale odbiegłam od rzeczy, przeciskam  
 się już do kościoła i z trudnością docho-  
 dzę do pierwszej przy katafalu kaplicy,  
 rzuciwszy okiem na przystrojenie z du-  
 miłam z zachwycenia i podziwu - odbi-  
 ty się dwa główne środki gust wyższy i  
 bogactwo pozwalające urzeczywistnić się  
 fantazji. Najpierwszą była niewielka

wznosząca się mogiła, na której trzyż  
 drewniany czarny z cierniową koroną,  
 przy nim brzoza płacząca z gałazkami  
 od konarów ławie spadającymi do ziemi,  
 za tem na czterech słupach ialobnych trum-  
 na amarantowa przetrzyta do dotu krojąc,  
 jakby w ~~czarnych~~ ciemnych ialoby obto-  
 kach - na trumnie od przodu dwie świece w  
 czarnych płacziwych wygiętych świeczni-  
 kach za niemi trzyż mały czarny pod za-  
 słoną z trzyż - dalej pasowa krakuska i  
 palasz na trzyż złoty i z cierni koroną,  
 a z drugiego końca od ołtarzy kaganiec z  
 światłem czerwonym, znacze ofiary z krwi-  
 ten niezwykły katuszal okalający grupy z  
 świec i kolumny cztery czarne z trupie-  
 mi głowami, <sup>po</sup> na czterech <sup>do kolumn</sup> głównych stro-  
 nach a pomiędzy <sup>miem</sup> ~~one~~ białe - a wszystkie  
 złazone góra girlandami z liści dębowych



i w wierchu każdej kolumny goriały kagance mławem światłem - a w środku jak trumna stała a góry wznosił się anioł trzymający wieniec dębowy jakby dla uwienieszenia krakuski. Kościół był przepelniony, wszystkie klasy były przedstawione: byli panowie magnacci, szlachta, mieszczanie a nawet chłopie w przeważnej liczbie a księży 29ciu. i polscy i ruscy - a wnetrze ciemne pełne grozy i barw smętnych, podczas sumy rozdano wszystkim prawie przytomnym świece, i wszystkie goriały świeciły się i ptonęły na ofiarę i chwale poległego za wiarę i ojczyznę młodzieńca...

Mowy było dwie: jedna miał wikary z Sanoka w niej ustępn był Dobry, że ten właśnie co poległ, był w szczęściu w dostatek

305. kach - wszystko mu odpowiadało do tego  
życja 22 letniego się uśmiechało - a te  
życje uciech - szczęścia upytowania w do-  
statkach i na łonie kochającej go ro-  
dziny rucił i poszedł z pewnością zgo-  
nu z rozkoszą tam gdzie bracia jego gi-  
na za wiarę i ojczyznę.

Drużga była krótsza tylko przemowa  
proboszcza do braci młodszych do ludu,  
wyświecająca im co to jest wiara co  
to jest ojczyzna. Wyłożył im to do ich  
pojęcia zrozumiale pro prostu a poczci-  
wie i tak " co do ojczyzny pozwól sobie  
moi kochani dać wam te porównanie -  
wyobraźcie sobie sieroty którym rodzice  
promarli a ojcowizne im żli sąsiedzi  
zabrali a biedne dzieci wygnali lub w  
swoje stugi obrócili - toż się i z nas-  
mi stało - nasza ojcowizna to Polska, to



ta ziemia na którejśmy zrosli, naszym  
ojcem był król nasz któregośmy sami  
sobie obierali - ale kiedyśmy znikrem-  
nieli, upadli w enocie i prociwości, zo-  
staliliśmy słabi - sąsiedzi jak nam nasz  
król nasz ojciec umarł skorzystali z  
tego i już nie dopuścili żebyśmy innego  
obrali, ale naszą ziemię w opiekę swo-  
ją wzięli a nas w swoje stugi obrócili.

A nieodzyskamy inaczey naszej ojcowi-  
ny i wolności - tylko jak te sieroty -  
które zostawszy pełnoletniemi dopie-  
ro przyszedli do prawa sądownie upom-  
nać się o wymierzenie sprawiedliwoś-  
ci - a więc nasza pełnoletność to będzie  
jak wszyscy proczujemy jakośmy pro-  
winni i poznamy się na prożeniu  
naszym - a proces któryen sąsiadom  
wydamy to nie jak sieroty ziorem na

papierze ale wziętem krowią <sup>leb</sup> trzeba  
 dzie wywalczyć odebrać ojcowiznę to  
 jest nasza ojczyzna!"

W czwartek jeździłam z Kąjety do Lis-  
 ka - tu szczęśliwie raz przecie wystar-  
 łać się, bez niczyjej pomocy o kamień  
 na grób mamy najdroższej, o bryłę na-  
 turalną, na której dam krzyż kutły ze-  
 łazny i Lipy trzy zasadzę jako drzewa  
 słowiańskie - a cały cmentarz obsadzić  
 myślę dębami, bo dąb symbol wieczności  
ci, odpowiedni będzie do miejsca wiecz-  
 nego spoczynku - na kamieniu dam  
 wyryć: "Krzysztofa Tręterowa 1862."

Dnia 22 paźd. czwartek.

Wczoraj na żalobne nabożeństwo za po-  
 ległych do Solany zerwałam się o go-  
 dzinie 4<sup>tyj</sup> rano - ale każda przyjem-  
 ność w świecie <sup>leb</sup> trzeba kupić, a więc tem



okupieniem była scena następująca:  
 z Kajałanem; zaczął uskarżać się  
 że romantyzm mu dokucza: ja na to,  
 żeby to najlepiej było <sup>by</sup> brać kapielę  
 w Lubieniu - a kiedy on odriekł że nie  
 ma skąd jeździć po kapielach, dodał:  
 Łam najnaturalniej żeby najprędzej  
 starać się Orelec sprzedać, a wtenczas  
 będzie mógł się kurować - ale ledwie  
 wyrzekłam sprzedać Orelec on w krzyk  
 ale to po swojemu i bez sensu i nie  
 zasłużenie / bo za cós to było się gnie-  
 wać! wszak przed ludźmi przysunnie  
 zawsze utrzymuje że jest za sprzeda-  
 rze! / ale bo jakie to jeszcze wyrazy  
 padły? "niech cię diabli porwa - szel-  
 mo - a twój Hilary to Łajdak - szubien-  
 nik - " a dalej że Jego siostrzenica Cha-  
 bowska to anioł i diabeł: że ja mu

powinnam placić za to że gospodaruje  
 że jest ekonomem - tu już więcej jak de-  
 rezował, kiedy oddałam mu wadmini-  
stracje cały mój majątek i wszystkie do-  
 chody z niego zbiera - to chyba tego jesz-  
 cze żąda żebym się wyrzekła i tytułu właś-  
 cicielki -

Do Polany pojechała ze mną Bronisława  
 Łurawska, przybywszy na miejsce, za-  
 jechałyśmy do karczemki ażeby się prze-  
 brać - tu pierwsze zobaczyłyśmy bryczki,  
 powozy i wózki a nawet jednokółki spie-  
 szące na tę uroczystość, przed kościołem  
 już ich mnogość, szjad większy jak w Za-  
 sieniu - wszystkie moje znajome z górnicy  
 były - zajechałyśmy owo spekulacja krz-  
 cami wyszatkami i bryczką kupioną w Pie-  
 szowie - wysadzić nas przytkoczyli pan  
 Julian Kuniecki i Zamirowski - wcho-



Drąc do kościoła wpada za nami jakaś  
 pani frapującej powiechawości, dość  
 słuszną, otyłą, czerwoną na twarzy, nie  
 powiem żeby piękną, ale z wyrazem uję-  
 mującym, z oczami ożywionemi, w ary-  
 ginalnym trochę odróżniającym się stro-  
 ju ale jak wszyscy iatobnym wpada i  
 pierwsza w przedsiönku mnie zaczepia  
 kilkoma naraz pytaniami, co także  
 było nieswykłe i tak: „to pani, pani  
 Dominikowska? ja jestem Konarska  
 przagnęłam panią poznać — słyszałam  
 jak pani ślicznie w Uherkach śpiewa-  
 ła mówiono mi — jakie pani ma śliczny  
 głos — a to pani kuce? czy racze? pani  
 lubi sama się powozic? mówiła pani  
 rano wyjechać?..” i rąptem ustala w  
 monologu, bo ja na te prospieszne py-  
 tania i trochę zmieszana ledwo tak

nie, odpowiadałam albo głośno kiwa-  
 łam - ona oczy podnieśliła w górę, a to  
 wszystko przy wejściu do kościoła, oso-  
 by coraz przybywały i przesunwały się  
 i widząc za najstosowniejsze usunąć  
 się w tej chwili, robiwszy ukłon kto-  
 wie czy dostrzeżony nawet posłałam da-  
 lej - oto pierwsze moje poznanie z  
 hrabiną Konarską z hrabiów Kra-  
sickich z Domu... Wnętrze kościoła już  
 było przepelnione - ubranie katechalu  
 było z wzorów podanych przez wszyst-  
 kie poprzednie nabrzeżnictwa z niektóre-  
 mi odmianami - bo była mogiła i Krzy-  
 żuży Dębowy ale nie oświetlony lampo-  
 mi - na mogile trumna czerwona z go-  
 dłami zwykłymi, na trumnie od wejścia  
 orzeł i wojon namalowany poniżej  
 na mogile błyszczał czerwono napis



na czarnym tle „za wiarę i ojczyznę me-  
 cennicy Polscy” po jednej stronie ko-  
 lumny trójkątne zielone przy-  
 brane w lampy, herby województw — a  
 na nich banie czerwone — od tych ko-  
 lumn rząd świeczników — a wszystko  
 połączone girlandami dębowemi — po  
 jednej zaś i po drugiej stronie dziew-  
 cęta wiejskie i panny z świecami w  
 rękach — szlachcianki czarno ubrane —  
 dziewczęta ze wsi w białych spodniach  
 i czarnych gorsecikach. Do tego  
 po czterech rogach jak w Zasieniu, stali  
 z czterech klasztorów meszczyni z chorąg-  
 wiami i altobnami. Za trymatyśmy się  
 przed kaplicą po prawej stronie — ale  
 zjawia się pani Wierbowotka Łowca-  
 rzyska Zasiu Wielmożnych panów i for-

suje iebym przed wielki ołtarz poszła,  
 i chciała jeszcze mnie hrabinie Weisen-  
 walfowej/siostrze pani Konarskiej/  
 przedstawić, <sup>bo</sup> ie zyczy mi sie sobie poznać,  
 ale na to nie przystalam - raz w ko-  
 sciele znajomości sie nie robią - a pro-  
 tem jeżeli kto zyczy sie z nana, przynieć  
 choćby Żołnie oświecony, może pierwszy  
 krok zrobić.

Alteraz co było do krytyki: nabozieństwo  
 wo dwa księza miejscowi krótko odby-  
 li - mowy nie było - ale na pochwałę so-  
 sługuje ie ta uroczyścicia narodowa,  
 zajęły sie hrabina Konarska i Weis-  
 senwalfowa - to wyjątkowe, bo niestety  
 obojętność panów magnatów w tem  
 względzie to znana.

Odchodząc ukleknalam przed katafalcem,  
 aieby szkie zrobić, bo dla pamiątki na



każdy takim nabozieństwem odrysuje urządzenie całe, jak mi Broncia mówiła wszystkie przechodzące osoby schylały się i zoglądaly co ja robie, a niektóre nawet pytały się jej co jestem za jedna i nadczem tak pracuje. Z panii znajomych każda do mnie przystępywała i z panów i witali się i nieznojomie prezentowały mi się same.

Za pałacem w Chrewcie gdzie mieszka ja hrabiowie Konarscy przed bramą zastępuje nam Drogę Dzierżynka i prosi koniecznie żeby wstąpić ze pani hrabina Konarska prosi nas na obiad, i z objadem czeka - ja z ciekawości i kiedy już pani Konarska sama pierwszsz krok pośnania zrobiła, chciałam przystać, ale Broncia się oparła, ia chociaż meiatka, uważając Broncie ja:

Końnego gościa usłuchałam ią i pro-  
 jechaliśmy dalej - w Sokolin zastępu-  
 ją nam znów drogie pan domu Wiesio-  
 Łowski, panienki i p. Seweryn Raszew-  
 ki, do domku staroszlacheckiego do do-  
 brych znajomych już Bronisława się  
 nie sprzeciwiła - panowie na stopnie  
 powyskakiwali i tak zjechałiśmy przed  
 ganek. Wszyscy na ciele pani domu pro-  
 waznej nas szczerze i przyjaźnie powi-  
 tali, a było liczne zebranie i nieznanych  
 wiele osób, a jakby od wieków mi znani.  
 Pani Ferlecka z Goszowa pierwsza przy-  
 stąpiła wyrażając się jaka szczęśliwa że  
 mnie poznaje, że tyle o mnie słyszała -  
 i tak w każdym widziałam zadowolnie-  
 nie z naszego przybycia - gospodyni do-  
 mu przy tylu starszych paniach mnie  
 najpierwszą odzaczęła - czyż nie



widoczna to nadygroda, za doznawane  
tylko od pana meza upokorzenia! czy  
Bóg nie sprawiedliwy! a Bóg jest  
wielki i mocny i miłościwy... była  
to chwila zapomnienia o mojej rzeczy-  
wistości, chwila nadygrody...

Dnia 31 paźd: sobota.

Jeszcze w przeszły czwartek był u nas p.  
Bolesław Ł. i znów w czwartek ostatni,  
Krajetan był w Olszanicy, więc pana go-  
ścia zatrzymałam tylko na obiad ale Kra-  
jetan wróciwszy posłał po niego i wieczór  
wesolo nam z nim przeszedł bo on bar-  
dzo przyjemny, do 12 ty w noc gadaliśmy,  
Wzoram: jeździłam z Krajetanem na zas-  
łobne naboięństwo za Lelwela, do Sano-  
ka, staraniem mieszczan Sanockich u-  
rządzone - ie to mieszczanie prosili, że  
szlachty tylko kilku było, a z magnatów

ziaden — chociaż pamięć Lelewela god-  
niejsza uczczenia jak Scherwinickiego.

Dnia 4 Listopada sieroda.

W niedzielę pomimo deszczu nadpisz dia  
p. Bolesław i doskonale się bawimy,  
bo on zawsze ma coś do opowiedzenia;  
to raz o przejściu wyprawy swojej  
pierwszej pod Czechowskim w Lubels-  
kie i przygody życia p. F. Leszczyńskiego.

Ustęp z życia Franciszka

Leszczyńskiego.

Nie miał jeszcze 20<sup>tu</sup>. lat F. Leszczyński  
jak go ojciec oddał do wojska austr. na-  
stepuje zaraz kampania włoska, pod Sal-  
ferino traci prawą rękę i dostaje się do  
nieroli francuskiej, tam w szpitalu am-  
putują mu rękę i przez sympatję ze po-  
lak i dla wstawionego znanego nazwis-  
ka /Leszczyński/ namawiają żeby wsta-.



ził do wojska francuskiego - on się  
 wacha - przy wymianie więźniów, prze-  
 chodzi napowrót do państwa austry-  
 ackiego, dostaje za straconą rękę 1000  
 rym. od Cesarza - 600 rym. od innych  
 patriotycznych niemieckich stowarzy-  
 szeń - jedzie z tem do Wiednia, rok kula,  
 córka właściciela pułku Nugent zaj-  
 muje się nim, znowu ma karierę przed  
 sobą, prosi o to żeby wstąpił napo-  
 wrót do wojska on to lekceważy i wciąż  
 dalej kula, świetna partja odrinca i pro-  
 tekcja ustaje - Sługi wtracają go na ko-  
 niec do kozy - powraca poniej do kraju, i  
 zastaje ojca na katafalku a majątek w  
 bankructwie - siostry jego trzy oddane  
 opiece wuja, który widząc w nim lek-  
 komyślnego kulakę maltretuje go oba-

jętnością — natenczas młody bohater z pod Solferino Fuła się po domach obcych, wynabija sobie od rządu pensja z 300. guldenów; gdy wybuch powstanie narodowe, rezygnuje z niej, rzuca się w pierwszą wyprawę, idzie z drugą, a w trzeciej dostaje się do niewoli rosyjskiej i zostaje wysłany na Sybir...

### Wyprawa Czechowskiego.

#### w Lubelskie.

Dzień wymarszu był odkładany i nie spodzianie wyznaczony, właśnie przed wyjściem wspomnianym F. Leszczyńskim zachowano w tajemnicy, przez wzgląd na bezwagi, żeby go nie narazić — ale młody zapalec dowiedziawszy się, że koleczy towarzysze wyruszyli — wpada do wujki błaga o konie, że on ich dopędzi i grozi, że inaczej w łeb sobie <sup>wypali</sup> palnie — i dogania swoich.



W 700 set. przechodzą granicę - pierwsze  
 szty nocleg wypadła w deszcz - wiana kilka  
 dzie się w błoto w kałużę i zasypia -  
 nazajutrz to jest trzeciego dnia od wy-  
 marszu głód zaczyna dokuczać - pan  
 Bolesław opowiadający nam fortel  
 nie kwaterek mleka przez ten dzień się  
 pokrzepił <sup>ar</sup> tylko, zapłaconą rublem w  
 srebrze, naręście następuje bitwa - prozy-  
 cja naszych w lesie - na widnokręgu  
 pokazuje się chmura - masa walno  
 poruszająca się a to kolumna z kil-  
 ku tysięcy działy Moskiewskiej z pie-  
 chotą, konnicą, granatami i działami  
 mi - jak się obejrzał p. Bolesław na  
 garstkę naszych rozrzuconą po lesie  
 powiedział „Za patrzeć a tu o kilka  
 kroków Gucio - tam Kazio - tu Niki-  
 forów ot i koniec - bo choć było nas

700 set. to się gubiło po za jedłami  
 w lesie - "od wiary pada pierwszy po-  
 jedyńczy strzał na to odpowiedź daje  
 Moskwa rotowym ogniem - kule jak  
 grad leca i widzi się tu pada jeden z  
 naszych - tam drugi - tu jakiś rannych,  
 konających przesywają serce - pierw-  
 szy to bój - pierwszy chrzest krwi -  
 jak mówi p. Bolesław, "czuje że mi  
 się aż zimno robi." bój taki trwał  
 pięć godzin - Moskwa ustąpiła!

znieni wszyscy radai wyprocać - ale  
 rozkaz iść dalej - nareście zatrzymują  
 się, rzuca się kaideu bezwładny - kie-  
 dy nowy obowiązek zjawia się Berna-  
 dyn wzywający aby wszyscy kolego po-  
 ległego którego uprowadzili z sobą po-  
 chowali - by kaidey rydlem wyrzucił  
 gursę ziemi - ~~ale~~ mija i to są wszyscy



w błogim spoczynku, gdy nie mia-  
 chwil kilka krzyk kosa ków się roz-  
 lega: „kuli, kuli, kuli!” i tudent  
 kilkudziesięciu koni — to setnie ko-  
 zurniów — tu jedna przytomność wy-  
 bawia partyzantów — to była druga  
 potyczka i z tej zwycięzko wyszli —  
 bo nasi siłą ducha stoją wyżej —  
 przed nią niewolnicze masy ustępu-  
<sup>parochaj masy</sup>  
 ją — w trzecim nareście starciu z dra-  
 dziecko okoleni, rozdzieleni zostają.  
 Takie 20 tylko pod dowództwem  
 Słaskiego dotrzymują boju — kiedy  
 sztab z dowódcą całego oddziału i  
 resztą towarzyszy ratuje się prze-  
 chodząc do Galicyj. Nieprzyjaciel  
 się usunął <sup>z wyjątkiem</sup> nareście — ale w którą  
 stronę? i odległość granicy niewia-  
 doma naszym — żeby ujść cało widzą.

że potrzebują się dowiedzieć o obrocie  
 Moskwy i iść tylko cieniem lasów  
 któreby ich ukryły - tak oddaleni świeżo  
 mili od granicy robiać mił kilka krajów  
 wokoło - bo dnie pochmurne marcowe  
 bez słońca nie pozwalają się orientować.  
 Raz słyszą koczując, znak mieszkań  
 ludzkich, wysyłają dwóch na ochotni-  
 ka by się dowiedzieli o położeniu ca-  
 łem - kiedy ci powróciwszy przynoszą  
 wiadomość że nieprzyjaciel oborem o  
 kilkaset kroków od nich oddalony - tej  
 nocy kapitan Słuski, 20 swoich towa-  
 rzyszów zawezwał aby przed spaniem  
 Bogu się polecieli i wszyscy uklekli -  
 bo wróg w kilka tysięcy tuż prawie -  
 zauważał p. Bolesław że p. Jan  
 Terlecki najgłośniejsz najgoręcej się mo-  
 dlił ten co w kraju w domu jak go się



pytano dla czego znak krzyża św.  
 kludac się spuć nie robi, mawiał: „to  
 szkoda czasu ja wole sobie fajkę zapalić” tak to kiedy trwożyła to do Bo-  
 ga.

Trzeci opowiadanie p. Bolesława to  
 co częściej powtarza o kolejach sycje  
 własnych i stosunkach smutnych roz-  
 paczliwych - ojciec <sup>tego</sup> przetracił cały ma-  
 jątek swój i żony - najpierw udawał  
 słabego dopóki żona weksłu nie podpi-  
 sala - później gdy to już nie pomaga-  
 ło, groził że sobie sycje odbierze - bied-  
 na anekana staruszką nie miała si-  
 ły się oprzeć, więc nawet meble i by-  
 dło na licytacyi sprzedano - zostali  
 prawie bez kawałka chleba - pan  
 Romuald ojciec po takim niesumien-  
 nym postępowaniu, zostawiający żo-

ne i dzieci opiece Boga wyjechał  
 starać się dla siebie o posadę przy  
 Towarzystwie ogniowym — panna  
 Bronisława sama jeszcze umyśliła  
 w Bóbrce jakiś czas <sup>pr</sup>zostać, bo szcze-  
 ściem kuzyni ją kupili — później wy-  
 jechać albo do rodziny albo jak dopro-  
 może jej ojciec i bracia zamieszkać w  
 Sanoku — bo zapracować na niezawis-  
 łą egzystencję nie byłaby <sup>wstanie</sup> zdolna i  
 jak utrzymuje i nowaloby to ja! ?  
 młodszy jej brat p. Stanisław jest  
 u krewnych, pracuje użyty do gospodar-  
 stwa może wyjdzie na ludzi — mat-  
 kę odwoła do starszej córki wydanej  
 na Węgry — ale mają być biedni — smu-  
 tny to los staruszek! a pan Boles-



Tam którego na granicyka wycho-  
 wali nie wie co prosić - urzędni-  
 kiem być nie może - na rządce wu-  
 cha się pójść i czy dostałby odpo-  
 wiednie miejsce - bo ma wykiszał-  
 cenie wyższe, ma ambicję - a to są-  
 sze służba - proponował Krajeta-  
 nowi żeby go wiał do pomocy, ale  
 gdyby na to Krajeta przystał!  
 nieraz też rozpaczony mówi: "no  
 to spozytkowac się w powstaniu  
 będę próbował!" *bydnie kuba*

We wtorek dostaliśmy jednego ocha-  
 tnika, na drugi dzień odwiedził go  
 Krajeta za Sanok.

Dniu 10 Listopada wtorek.

Znow była furia i to z blackej przy-  
 czyny <sup>2</sup> <sup>7</sup> <sup>no</sup> prosiat dwójce nie chcia-  
 tam dać na zabicie, bo to mój jeden

z znacniejszych dochodów, i nazwał  
mnie Kajetan: „ty Diabło wenecki-  
bestia — szelma... i. t. p.”

Padł mejny major Słaski mój dobry  
znajomy, pani Moruszcza kowska na  
to się wyraziła „Smaczny tamtym  
kobietom w niebie kasek przybył —  
wszystkie tak go kochamy ino było  
mu żyć!”

Dnia 21 Listopada sobota.

W poniedziałek szara godzina zja-  
wia się czwórka, Kajetan wpada i  
wola „jada goście” po chwili powra-  
ca i mówi: „masz powstanie, ale z  
tym będziecie miała satysfakcję”  
szara godzina była nie mogłam do-  
brze naszemu gościowi się przypa-  
trzyć, ale jakiś wstręt uczułam in-



stynktowy, początkowie nawet le-  
 dwie mu odpowiadałam, ale pan  
 gość nie tracił kontenansu i pra-  
 wie sam nieprzerwanie utrzymy-  
 wał konwersacje - opisując swoje  
 życie, przeszłość i terażniejsze stosun-  
 ki, opisywał żywo i w różowych ko-  
 lorach, a ze z humorem a epizody a-  
 wanturnicze, rozbudził ciekawość -  
 zabawił nawet i zainteresował, i  
 chętnie go słuchaliśmy - chociaż przy  
 lampie jego powierchawność raziła  
 się, skazywała, bunda jego węgierska,  
 brudna powyścierana, waty kawałek wy-  
 glądał z jednej strony, spodnie w krat-  
 ki wypłowiałe, buty zablocone wykru-  
 wione - przytem włosy w nieporządku,  
 broda jasno blond w rudy kolor wpra-  
 dająca szpiczasta bardziej jak zaokrą-

głona, a czy małe bure, ale wrók ich  
niepewny nieotwarty oto kłopot duszy  
tego sagadkowego człowieka a treść roz-  
mowy która miała go z Duchowej stro-  
ny przedstawić następująca: najpierw  
dał mi swą kartę wizytową z koroną  
szlachecką i przezwiskiem: „Alfred  
Sroszkowski” i do opowiadania wypad-  
ków życia się wziął: wychowanie ode-  
brał we Lwowie, Lwów mu najlepiej  
znany, tam wykształcił się na praw-  
nika, tam z Burmistrzówną miał się  
żenić był pro deklarycyj - zapowiedzie  
wyszły - ale przekonawszy się przez  
służącego państwa Burmistrzów o nie-  
stałości panny, że ona poszłaby za nie-  
go aby jej służył jako Deckmantel  
po scenach romansowo - tragicznych  
odstąpił od tego związku - odchorowa-  
szy ten pierwszy zawód miłości gorączko-



tyfusem - drugi przejazd jego zycja pro-  
 droż z Stryjostwem do Włoch i Parys-  
 ia - z Stryjostwem którzy mają ogrom-  
 ny majątek na Rodolu, którego jest  
 własnością jego Stryjanki Urabiny-  
 tu znów humorystycznie opisał nam  
 usposobienie tej pary - Stryja flegma-  
 tyka, huczko sieja - Stryjanki komtesy-  
 dany modrej <sup>artyceuy</sup> spazmowej rozrzućnicy-  
 trzeci ustępn był najkróćiej wspomnia-  
 ny o adwokackiej karierze w Krakowie -  
 jak z niej usuniętym został przed dwa-  
 ma laty ze requiem aranżowane za  
 poległych w Warszawie, poczem akit  
 czwarty i ostatni przeszłości jak wy-  
 jechał do Ungváraru do Węgier bo tam  
 miał krewnych - tu reminiscencie o zna-  
 jomościach Węgierskich z domami naj-  
 pierwszemi, jego wzięcie i czynności i

331. wplywy - arazowania loteryj, koncertów  
a wszystko na cele nasze narodowe - na  
ostateczne postanowienie Jego rzucenia  
sie w powstanie, ten przed najszlachet-  
niejszy, i jakby na wytłumaczenie niez-  
szaletego swego stroju powiada dalej, ze  
sublinie wymieniając ich wartość i licz-  
bę, meble, obrazy zostawił z wypisem  
nym testamentem, bo na śmierci pewna  
idzie, dla znajomych, siostry kłórej ma  
w Krakowie i zakładow Dobroczyńnych.  
Po takim odzkiecowaniu przeszłości z  
postanowieniem przyszłości o tak  
szlachetnych celach - iść w walkę za  
wiarę i ojczyznę licząc bardziej na zgon  
jak żyje! czyi mogła razić jego pro-  
wienickość? przytem wyciągnął  
i pokazał nam zbiór fotografii Wę-  
grów mówiąc ze za jego namową i oni



przepiesza tam gdzie on daży — a  
 więc znów ten człowiek w naszej opi-  
 ni wyżej stanął, taka propaganda  
dała to zastęga — i na koniec pokazy-  
 wał nam sztyllet zatruty że i on  
 przeznaczony na wspólnego nam  
 wroga, i popisывał się ze spiewem  
 z muzyką — deklamacyą z językiem  
 francuzkim powieǳawszy dalej że  
 na skrzypcach to koncerta może da-  
 wać — a więc rozmowa, opowiadania  
 i co pokazywał i z czem się popi-  
 sywał było jak w kaleidoskopie sce-  
 na za sceną że niepostrzeżenie i pół-  
 noc wybiła — nazajutri Kajetan po-  
 jechał na tary, przy tej sposobności  
 chcąc uścić naszego gościa uradziliś-  
 my aby przywiózł skrzypce i zapro-  
 sił panie Notariuszowe która grała

333. Dnie na fortepianie że zrobimy wie-  
czór muzykalny - ale ja właśnie tam  
sama zostałam z gościem bo on nie chciał  
jechać żeby się nie afiszować jako po-  
wstaniec - teraz zaczęły się odkrywać -  
najpierw na wspomnienie pana Wo-  
tarsza okazał pan gość jakiś niepo-  
kój - do pobytu w Ungvárze dodał że  
nie tylko bawił przy krewnych ale z  
lekką tam się utrzymywał - i niepo-  
kój zaczął coraz więcej się przebijać -  
bo nad wieczorem spytawszy się z któ-  
rej strony Krajetan nadjedzie cały czas  
przed tem oknem przesiadział i z mo-  
wego stał się mileracy, zdumany -  
niepokoiło to mnie, rada byłam Kra-  
jetana się doczekać - ów sztylet za-  
truty zaczął mi różne strasane my-  
śli nasunąć - o i po dniu powier-  
chaność Jego zdawała się niepodob-  
ną żeby mogła być człowieka szla:



chetnych uczuć - powstańca - było coś  
w niej odrażającego, nieprzyjemnego,  
jakiś brud jak na sukniach prze-  
bijał się i w duszy - i zaczęło tam  
wracać do pierwszego przecięcia.  
Kiedy się ziemiło nadjechali pan  
Leszczyński i p. Znamirowski nie-  
spodziewani - proszą ich do salonu,  
pan gość zaczętkowy wpada i dość  
obcesowo i familarnie odzywa się, a  
dlaczego tych panów do sypialnego  
pokoju nie prosze, i bierze się do  
zaświecenia lampy, słowem do roz-  
dzenia do wścibiania się nie w swo-  
je rzeczy - bo znajomość 12 to godzin-  
na za krótka była - i na takim  
znalezienie się - i dalej crescendo idzie  
w tem tonie przystakując do mnie i  
odzywając się jakby jeszcze więcej jak  
do przyjaźni stosunków należał! Sta-

ta podłość mnie oburzyła, w jakimże to  
 celu, zaczęła mi się macić w głowie i robić  
 straszno - co to za człowiek - niezważając  
 też i z mojej strony na takt, na ta-  
 kie śmiałe familiarne postępowanie  
 odpłaciłam jak należało niegrzecznos-  
 ciami wręcz - a przy herbacie kiedy i  
 pani notariuszowa nadjechała dyskurs  
 naprowadziłam na znalezienie się pa-  
 nów w towarzystwach kobiet w Węg-  
 rzech, na ich sans gêne na brak taktu  
 i szacunku - że otwartość gburowata,  
 pochwalić nie mogę - i nawet wytknę-  
 łam co do tego stroju z butami z ablo-  
 conami, że jeżeli nie osoby to dom to  
 salon goszadzkie nawet powinno się  
 mieć na uwadze, że to może uchodzić w  
 Węgrzech, ale nie należy do obyczajów  
 postępowych - cywilizowanych - że



postęp jest to postem w Dobrem, w  
 przyniotach wszystkich jak pro-  
 wierichownych tak Ducha - że pro-  
 dek, czystość, delikatność, takt, grze-  
 czność, szacunek to wszystko przynio-  
ty Dobre. Nazajutrz już zupełnie na-  
 stąpiło odkrycie - odprawdzam pania  
 notariuszowe i od jej męża dowiaduje  
 się, że nasz pan zagadkowy to prosty  
 kryminalista, z Łódziej - że zaczął od  
 wykradzenia obrazów Wildowi - że w  
 Krakowie był suflerem a nie adwokac-  
 tem, że był ścigany listami gończeni-  
 słowem że to bardzo niebezpieczny czło-  
 wiek - w jakiej formie wracałam mo-  
 na sobie wyobrazić - Taminać sobie gło-  
 wę jakby się tego człowieka pozbyć -  
 układam więc sama ~~o~~ sobie plan - nad-  
 ziszdaja w godzinę po moim przyjeź-

Dzie nasi panowie, bo Kajałan pana  
 gościa tak szanownego wosił w sąsiedz-  
 two żeby go zabawić! nim wrócili co  
 przedzej jeszcze w pokoju którym miał  
 spać uprzątnęłam wszystkie poskła-  
 dane rzeczy i grudła żeby były tylko  
 cztery ściany i łóżko, żeby nic nie miał  
 pod ręką, aby mógł świsnąć i już spo-  
 kojniejsze zasiedłam oczekując przy-  
 bycia, ale pierwsze prawie słowo pa-  
 na z demaskowanego było czy się nie  
 widziałam<sup>oie</sup> z notariuszem! natural-  
 nie zaprzeczyłam, po chwili z ulozono-  
 nowino wyjechałam, że p. Naczelnik  
 żyjąc z nami dobrze, wstrwał mnie że-  
 by przestrzedz, że on wie że u nas jest  
 powstaniec żebyśmy go wysłali jak  
 najprzedzej, jeżeli nie chcemy mieć nie-



przyjemności — nadspodziewanie do-  
 brze mi wypadło, natychmiast ude-  
 cydowali z Kajetanem i ~~go~~ skoro  
 świt odeszła) <sup>się go</sup> dalej — ale mój pan goś-  
 zdaje się, że się zaczął czegoś domy-  
 ślać, a może to być że na Łódzkiej  
 czapka gore — stracił humor wiśoc-  
 nie był jak na żarzących węglach — a  
 dopiero jak w sypialnym pokoju  
 zobaczył takie przeistoczenie! to sły-  
 szalam że cała noc nie spał — ale i ja  
 spruć nie mogłam, fantazmowało mi  
 się, że coś wierci w ścianie, że mnie szty-  
 letem zatrutym przeprzeje — a bo nie  
 strasniejszego i gorszego jak zły czło-  
wiek.

Wczoraj jeździłam z Kajetanem na  
 imieniny księdza ruskiego do Bóbrki —  
 masa była propów i propadaniek i prop:

kie przyjęcie i żywił rutenów prac-  
 wiający - dla secharakteryzowania za-  
 pisze. Dwie sceny, w jakim rodzaju tam  
 szły zabawy - bawiono się w gry, za-  
 fant osadzano musztre, która alumnus  
 przewodzący po niemiecku wygłaszał,  
 a i ledwie nie ledwie na śmich naszych  
 panów i za pomocą, wpiern po nie-  
 miecku powiedziałszy, na polskie tłu-  
 maczył i tak: „baczność - na lewo zwrot  
 - do nogi broni - nabijac - i ognia dać”  
 na to ostatnie znów z faktem popaskim  
 dał wusa do propadanki i emoki w twari  
całusa wypalił! ale co mnie najbar-  
 dziej raziło to rozmowy propów z propa-  
 diami po rusku lub niemiecku - a był  
 tam i prop jeden z długimi włosami,  
 szymatyk zwolennik Mongolszczyzny.



Dnia 28 Listopada sobota.

Buria znów zawitała, Kajetan za-  
czawszy od słów że już cięlesta nie da  
przechowywać ale rinać i sprzedawać  
będzie, bo na administracje Oroleca zro-  
bił 1100 ryni. Długu - kiedy odpowie-  
działam, no to trzeba się starać sprze-  
dać Orolec - bo i procentów Marynow-  
kiemu nie płacisz i tekie Długi, to może  
być zły koniec" on wrzasnął: "a kiedy  
nie będziesz płacić te Długi to stul  
pysek..." i tym podobnych jeszcze wię-  
cej słów było - mój Boże jakie ja mu-  
sze znosić traktowanie przy tylu in-  
nych zgrzyzotach!...

Dnia 8 Grudnia wtorek.

W poniedziałek rano Broncia przyszo-  
ła i jedziemy do Ulstrzyk, tam jestem  
wezwoana stawić się do powiatu Maury.

Humaczenia za opiew Boże cós' Polskie  
 w Jasieniu - wstępujemy do Ustryanowy  
 bo i p. Horuszerakowska dotęj historyj  
 nalezy, i ta kaze mi wypierać sie, bo tak  
 a trzecia oskarzona sie naradily - a wiec  
 wbrew memu przekonaniu kaza mi kta  
 mac! - a jakiesz wyiej staja nasze rodaczki  
 pod rządem Maskiewskim, te chociaż im  
 groza, męczeństwem i śmiercią nie wy-  
 pieraja sie, postępowania swego -  
 Przyjechawszy do Ustryki poszłyśmy za-  
 raz do kancelaryj pana naczelnika -  
 tam usiadłszy na wskazanym krześle  
 zapłaniona ze wstydu z czem nie kry-  
 łam sie, nawet przed panami Bea-  
 terami osrekiwałam, najprzedszego za-  
 kończenia, bo moralnie cierpiałam i gaa-  
 dałam tak ze gdyby pan naczelnik  
 nie przagnął sam gorąco za kończenia po-



Sobnego byłby mógł za winę mnie osądzić - ale indagacje miałby przeprowadzić skoro była denunciacja, a żebym zasłużyła na karę tego nie chciałem. Na opinii u szlachty. Na opinii publicznej najpierw piszczyk niższego rzędu odczytał oskarżenie, po czem pan naczelnik dobitnie zadał mi pytanie czy istotnie to prawda że śpiewała Boże coś Polskę? wyznikałam że dziś pierwszy raz będę smuszona odpowiedzieć się, ale jestem zasady iść za większością głosów, i potwierdzam co przedemną świątynie podobniei oskarżone zeznały. Na to oświadczenie zrobił kwaśną minę i zawołał ale tu chodzi, żeby pani do słownie powiedziała, czy śpiewała „Boże coś Polskę?” czy nie? Odpowiadam tedy, że Boże zapewne było, jak w każdej modlitwie... i na tem urrywam. Lecz pan naczelnik naturczy:

wie: ale coś Polskie... te słowa czy były  
 spiewane? Tu znów mówię „coś Polskie  
 być może — a może i nie...” A kiedy tak to  
 zapewne pani nie spiewała — zakończyła  
 słowa beamer i kazała wciągnąć do  
 protokołu. Na tem skończyła się  
 pierwsza moja polityczna rozprawa  
 — nie przesłałam do Kozy.

W sierade wyjechałam do Haczowa, na  
 drugi dzień przybyło z gości swoch  
 księży miejscowych i pan Niczujaj pow.  
 stanic — interesujące jego życie był na  
 Kaukazie pod Sebastopolem a dziś w  
 szeregach powstańczych — były oficer  
 moskiewski — Niczujaj to jego przybra-  
 ne nazwisko. Na obiad było swoch  
 powstańców synów kmieci Haczows-  
 kich i jeszcze jeden z blizną śmieją na  
 twarzy, i więcej jest tam podobnych co





Za szyci i haftować. Dwa razy na tydzień  
~~się schodziła~~ przy mnie we czwartek wypra-  
 śła taka lekcyca - zasiadły rzędem dziew-  
 czytki po jednej stronie, a po drugiej chłop-  
 cy, Lucyotka na wyższym krześle po śro-  
 dku - zadawała im pytania oni odpro-  
 wali i tak w krótkości całą historję Pał-  
 ki przeszli, dziewczęta pod ten czas hafto-  
 wały, na zakończenie zaś piewali nam  
 chorem świe nowe piosnki powstańckie  
 i Żyrcze Polska nieginęła! a obok swoch  
 już byłych w powstaniu starszych synów  
 kmieci stało i swaj kisięzia miejscowi  
 byli przytomni temu i p. Nieczuja ko-  
 pitar - to uczułam jakas nadzieje tas-  
 ka! jakby pewność w powodzenie nas-  
 szej sprawy - i byłam szczęśliwa!  
 Ostatniego dnia mego pobytu przybyła



jedna z pan komitetowych po stare futro Sła-  
 jaticiej's kurierki. Przybył jeszcze tego dnia  
 młody p. Kraft i do kroniki dzisiejszych  
 niebezpiecznych figur opowiedział nam,  
 jak jeden powstaniec, rozkochał bogatą  
 pannę i taki że i rodzicom się podobał,  
 bo i ułożenie miał światowe i  
 stosunki familijne i majątkowe które  
 opisując nakłony że to będzie naj-  
 świetniejsza partja ~~Słaack~~ ~~konti~~  
 tymczasem komedja się kończy i wy-  
 krywa się że pan powstaniecki to Fry-  
 zier Warszawski niemający i Sucka  
 w kieszeni, którego ledwie nie ledwie  
 uratowali rodzice panny setka, po-  
 zbyli się...

Dnia 15 Grudnia wtorek.

Dzień to ważny dla mnie, smutnym  
 najboleśniejszym przypomnieniem: ro:

cznicą śmierci najdroższej mamy! rocz-  
 nica dnia w którym zostałam sierotą i  
 straciłam ostatnią osobę która mnie prawi-  
 dziwie kochała! Dla należnej się cze-  
 ści Salom na msze św. Krajcarz pojechał  
 na targ do Liskia - byłam sama na na-  
 bożeństwie... byłam wkurzona - modli-  
 łam się ze łzami. Z gości był u nas p.  
 R. Żurawski do charakterystyki tego pa-  
 na muszę przytoczyć Jego powiedzenie:  
 „Bo to proszę cię mój Bolesław ma  
 27 lat - 27 lat powiadam ci to wiek w  
 którym mógłby być panem świata - mógł-  
 by się ożenić z 100 tysięczną panną - a  
 z 20<sup>mi</sup> przynajmniej powinien roman-  
 sować a 15<sup>ci</sup> in byliby się w nim kochała  
 no proszę cię gdyby się tylko umiał wzięć  
 a on błazen do kochania kiej - jest ni-  
 czem i niemara nie - warto mu tylko 50.



pułtek Sać, a jeszcze by lepiej zrobił żeby  
 się na pierwszej jodle za samem powie-  
 sił... "

Dnia 24 grudnia czwartek.

Wilia Bożonarodzenia.

Przeszłej niedzieli jeździłam z pierwszą  
 wizytą do pani Starościny Gebułtow-  
 kiej i pani Gyszkowskiej matki i cór-  
 ki - nowozamieszkałych sąsiadek na  
 Glinnem - interesujących mnie jako  
 znajome s. p. mamy mojej - osoby to  
 bogate, ale żyjące bez wyrwania tego  
~~magajka~~ - w abnegacyji i pracy - pa-  
 ni Gebułtowska już ogromna sta-  
 nowska, powierichowość jej typowa pie-  
tna matron polskich, ale jeszcze i wawa  
 lubi grywać w karty i to ić tyłko różniąc  
 p. Gyszkowską przyjemnej powierichow-  
 ności wykształcona z nią tej konwersa-  
 cja przyjemniejsza - jeszcze raz tyłko po-

wtórnie niepajęte Sławnie życie tych panów be-  
 chęci użyja - to poświęcenie... wprawdzie  
 ma p. Eyszkowska Swach synów, ale ci ma-  
 ją dostateczne majątki i takie sztosca  
 bo znów się nie żenią - ale ma jedna  
 namiętroś p. Eyszkowska, kocha pięknie  
 szlachetne stworzenie, zasługujące na to  
 ale mnie jeden jej faworyt Lux przewitał  
 niegodziwie, poszarpał mantyle, cho-  
 ciał Sławnie swą pani to oznaka Sobracz-  
 ności - przyjęcie miałam gościnne - jedzenie  
 obfite - Na wile było proszona od p. Eys-  
 zkowskiej, przez wał zębów miałam odno-  
 wie - a Kajetan z Sobyrszy się na czułość zje-  
 szenia opłatków życząc mi: „znowia i zanie-  
 szkania we Lwowie” pajechał do Jorda-  
 nów, zapytał o bliźni, bo tu byniemiął Sobrej ni-  
 li - potem postępowaniu mam o jedne



Doświadczenie więcej, że On mnie nie  
 tylko nie kocha, ale nawet litości nie  
 ma - i tak na wile ani wina butel-  
 kę ani jednej ryby nie kupił, kazał  
 w stawku tylko złapać - złapano <sup>plottki</sup> trzy  
 ale takie że przez ości ich zjeść nie ma-  
 głam - a przystem pierwszy raz w ży-  
 cju samej wile przepędzić!

Rok

1864.

O! matka polko!.....

Idź-kłęcz przed matki bolesnej

Twój syn wierzany do boju <sup>obrazem</sup> bez chwaly-

I do męczeństwa - lecz bez martwychostania...

A. Mickiewicz.

"Oho matka - za b za za b!"

Dnia 2 Stycznia sobota.

Pierwszego dnia świat w domu się przesiedziało, Kajetan z poświęceniem został więcej dla świata jak dla mnie, bo cały wieczór przespał, na drugi dzień świat już nie wytrzymał i pojechał do Jordanów - trzeciego dnia do Durinów ja anów sama w domu, bo zapuchnięta nie może wyjść!



Dnia 14 Stycznia czwartek.

Z gości byli u nas p. Bolestaw Żurowski najzwyczajszy, w niedzielę nadjechali pp. Horuszczakowscy z p. Jordanem i p. Adamem Krajewskim naszym nowym sąsiadem, zadowolniło mnie jego poznanie, bo Łoczwianin i mowny dość — i wykształcony, niema tej złośliwości i głupoty co nasi panowie (~~Horzczanie~~), która przynajmniej co do mojej osoby doświadczałem od nich — i nie lubi rozmów z których się robią plotki i kłamstwa, bo rozmowę prowadził o polityce o literaturze, a nie o domowych i sąsiedzkich stosunkach. Tak np. pani Horuszczakowska z p. Jordanem z docinkiem do mnie że najlepiej jak między mężem i żoną jest wspólna ka-

sa „ia mlekkiem cala robocizne oplas-  
 sam” wyrazila sie (~~z p. Horuszczakowskia~~)  
 naturalnie Krajetan nadtem sie unosił,  
 ia mileralam — reszta wyjawoszy p. Kira-  
 jewskiego, na mnie z łos’liwie spogladala,  
 a co najdziwniejszem dla mnie to ze p.  
 Horuszczakowska kobieta tryumfowa-  
 la widocznie ze tem mnie dotknela, a  
 Krajetana ucieszyła, i ze niby w oczach  
 wszystkich pokazala jaka ~~to~~ Ona a  
 jaka Ja jestem ziona! ? Jestu tylko  
 różnica między wposobieniem więcej  
 jak skaznym dla mnie Krajetana — a  
 jej mężem nie odmawiającym jej niczego,  
 powtore oni co mają dzieci, a nas tylko  
 dwoje, po trzecie nie jestem zatem bo  
 jak u nas n. p. Krajetan lubi wino-  
 łargi — jarmanki etcetera — ia ksiązki



obrazy - podróż - Kajetan ma fani-  
 lie uboga, której nie żałuje dać kilka  
 nasć ryńskich, gdy mnie jak matki  
 bratnie każe się bez niej kilka dni  
 obchodzić i bez bułek pić kawę z chle-  
 bem - a sobie na rum wódke nie żałuje,  
 taki egoista a przystem despota i z  
 wspólną kawą byłoby taki, że bym o  
 kaideń grosz prosić miesiąca, a naj-  
 częściej by go nie było dla mnie - i co-  
 za życie, że bym nie mogła grosz osze-  
 dzony użyć podług mojej woli - ?  
 I te panie co to mają wspólne kasy,  
 wiem że ukradkiem wódke zboże sprze-  
 dają, czy to nie gorsze - nie podle ?  
 ja we wszystkim jestem tylko za  
sprawiedliwość - i komunizm  
 kiedy ludzie są różni z rozmaitemi wa-

357. Dami i przymiotami uważam za nie-  
praktyczny... jak w życie narodów  
tak i pojedynczych ludzi.

W przeszłym jeszcze tygodniu mieliśmy  
jednego powstaniec, jestto kadet - dezerte-  
ter z wojska austr. powraca z wypra-  
wy z oddziału pułkownika Dąbrows-  
kiego, niezadowolony, narzekający ze sobie  
karierę zwichnął, bo wyprawa najsmu-  
tniej wypadła, ledwie przeszli granicę  
zostali wypchnięci - do tego uskarżał  
się na głód - broń jak najgorzej - un-  
mundurowanie - bo byli tacy co tylko  
w kożuchach byli i płóciennych spód-  
niach, a tu mrozy i zima - a buty po-  
wykrzywiane i bez onucek ~~nie mieli~~ - na-  
reszcie że on pracował cały ten czas; dostał  
tylko 2 rym. żołdu - temu wojsko-  
wiemu winna Organizacja: która skła-



da zieniaćde w najniegodniejsze ręce-  
ludzi co ten grosz święty, narodowy  
skradają i z bogacają się niem!

W poniedziałek niespodziewanego i  
przyjemnego dostajemy gościa, m.  
kapitana Drażkiewicza Kongresowia-  
ka któren był w wyprawach Czachow-  
skiego, Waligórskiego pod Gierkows-  
kim i Dąbrowskim - wzrostu jest wię-  
cej miernego, w ruchach żywy, ruszają-  
cy się, zamilowany do chodzenia widac  
ze nie kawalerzysta - ryśów trochę or-  
ientalnych, orniamskich - wyrazu  
proczowego otwartego jakim pokazał  
się wistocie, a mowny, gaduła, facecionat  
i wesół i wykształcony, a niewymysł-  
ny zgodzający się jedyny do towarzyst-  
wa - a taki w obejściu jakby się go 10.

359. Lat 2 nał. Pierwszego wieczora szerego-  
łami z wypraw zabawiał nas do 2 rzy  
w nocy, tak że się ani pomyślało o  
śnie - on wciąż prawil chodząc jakby ma-  
szerował my słuchali i jeszcze przepie-  
wał nam wszystkie obozowe pieśni któ-  
re umiał - nara jutri Krajtanowi wy-  
padło jechać na targ, zostali'smy sami,  
bawila'm go pokazywaniem moich zbio-  
rów pamiątkowych, on mi swoje pokaz-  
ywał - kawaleczek fotografi krwio, zbro-  
zonej, pamiątka od Jego kolegi - przy-  
jaciela Grimota któren poległ i kotard-  
ka z wychaftowanym orłem białym  
która dostał od pani Urbanstkiej - Da-  
lej czapreczkę swoją powstanczką któ-  
ra na trzy sposoby można zakładać,  
tak że jedna roła może dla oka nieprzy-



gaciela, jak i trzy się wydawać — wczoraj,  
przybyła nam do uroczajenia  
wizyta p. Bolesława Ł.

Dnia 17 Stycznia niedziela.

W piątek Kajetan jeździł do Liska,  
ja zostałam z panem kapitanem —  
to on czytał gazety, ia książki, to mi  
przepisywał wiersze to rozmawialiś-  
my, to opowiadał o demonstracjach  
z 61. r. które powstanie poprzedziły,  
wstępny z kazań i mów nawet przy-  
taczał z obchodów religijno — narodo-  
wych nakoniec bawił anegdotami o  
Staroście Kaniowskim — Konstant-  
nym Carewiczu z 830. r. i nowszemi  
jeszcze, które powtórnie:

Rabin Mojżesz i Gorczakow. Kazał  
Gorczakow do siebie przywołać rabiną,  
aby mu zrobić wyrinty i naponnienia,

361. Dla czego żydzi z Polakami trzymają.  
Moizes wysłuchawszy z powoła<sup>o</sup> go  
wiedział: — Jasnie Wielmożny Panie!  
coś w tem dziwnego? to prawda, że car  
to nasz ojciec, to nasz pan — ale Pols-  
ka to nasza matka — ona nas przyjęła,  
ona nas przytulila do siebie, my tu  
wzrosli, my tu majątki zrobili —  
ona nas żywi, dla tego my ją jak dzieci  
swoje kochamy. Otóż to się dzieje tak  
jak między familiją; czasem ojciec z  
matką się pokłóci, a zawsze wtenczas  
dzieci z matką stają, bo ta je więcej  
kocha. A było to też i tak, że na nas  
Polacy się gniewali, bo im najeżdżano,  
że my im Pana Boga zamordowali,  
że to stało w ich Biblii — jakże więc  
oni mieli zrobić inaczej? ale od czasu



jak się przekonali, że to nieprawda,  
 że to nie my ale koczacy krzyżem im ra-  
 wali, odtąd z nami zgodą - kochamy  
 się jak bracia, a znów z wielmożnym  
 państwem jesteśmy źle. To bywa róż-  
 nie, jak w familji!

Saszał won! wrzasnął generał i  
 skończyło się posłuchanie.

Rabin Moizeles i Ksiądz Białobrzieski.

Ki. Tak rabin Moizeles przyszedł do  
 k. Białobrzestkiego naradzać się przed  
 mającym odbyć się pogrzebem arcybis-  
 kupa Fiałkowskiego - kanonik Białobrzieski  
 robi uwagę: „będziemy mieli błoto - źle -”  
 Moizeles na<sup>to</sup> pociesza-  
 jąco mu odpowiada: „To prawda że ma-  
 my błoto jaśnie wielmożny Panie - ale

363. jak Pan Bóg dał deszcz co narobił  
błota — tak Pan Bóg dobry da nam  
słońce, co osuszy i pozwoli wysześć z te-  
go błota!"

Scena w Radomiu w czasie demonstra-  
cyjnego obchodu przed statua N. P. Maryi.

Głos z balkonu: Panie oficer!" ulica  
przechodzący oficer rosyjski zasłysza-  
szy głosik kobiety, staje i podnosi gło-  
sne —

Głos z balkonu wtenczas donośnie:  
"kuncwat jesteś, duren jesteś, gultywan  
j jesteś, złodziej jesteś — Maskal jesteś."  
i wystawiona główka znikła, a ofi-  
cer niemając komu dać odpowiedzi, jak  
zmyty powzedł. pas a t.



Wczoraj pana Drużkiewicza zadesy do-  
 wał Krajetan odwieść do Chrenty - nie-  
 stety przed wyjazdym przynim cha-  
 cini obcym zrobił mi Krajetan scenę,  
 a powód: sprzedani Orelca, niechęć  
 Krajetana ku temu a ślugi - i były  
 jego awyrazem do mnie, słowa najnie-  
 delikatniej wypowiedziane - Dla cze-  
 goś on mnie tak dreczy - wszak mo-  
 zna wszystko zrobić bez krzyków -  
 Dziś powrócił Krajetan, w Chrent-  
 cie państwo Hrabstwo z życzeniami  
 jeszcze poznania bliżej mojej osoby -  
 a więc w tych dniach mamy jechać.  
 Dnia 23 Sty. sobota.

W Ustyanowie będąc poznalam je-  
 dnego z dzisiejszych panów jak ich

przezwalam p. Sadowskiego Warsza:  
 wianina, takiż przyjemnego, prawdzi-  
 wego Tausend-Künstlera bo to gra na  
 skrzypcach - śpiewa - sztuki i ta Bo-  
 sco pokazuje - fotografuje - i wesół  
 i mowny.

Z Kojetanem znów domowa scena,  
 przy ważnym ie przynióśł papiery  
 z sadu za które <sup>z</sup>frap było mu dać 17. X.  
 wriasnał do mnie: „suka, bestya -  
 szelma.” w dzień tej burzy natych-  
 miast pojechał za Łuków, jak mówił  
 do Ustyanowcy i nie wrócił aż o piątek  
 tej nad ranem - to jest w noc...  
 w piątek został w domu ale rano  
 przebył w koniskiej stajni pro obje-  
 dzie znów połozyl się i spał - i noc



się muszę najnieśprawiedliwsze i naj-  
 nie delikatniejsze krazyki, nie dając nam  
 wet powodu, bo milcze, lub ledwie trzy  
 cztery słowa powiem i płacze — a on  
 trwa w tym humorze i gniewach ka-  
 minie i byłoby tak bez końca, ale ja  
 słowami Chrystusa Pana w duchu  
 „Ojciec odpuść im bo nie wiedzą, co  
 czynią” zaczynam pierwszą do-  
 niego gadac, dopóty go nie rozgadam,  
 Kiedy Kajetan n.p. w takich na-  
 gadach gniewu jedząc obiad, za każ-  
 dą potrawą wstaje od stołu, i przed-  
 ckinem cały przestarek tyłem do-  
 minie obrucony przestoi! ? a w inny  
 czas albo <sup>(siedzi</sup> w stajni, albo spi — i tak  
 zawziętym nie kilka dni, ale ndewiem

jak długo byłby — bo jeszcze mnie ani  
kazu nie przeprosił, choć sam kirytki  
i gniewy wyprawia...

Spis.

	stronice.
Podróż do Węgier . . . . .	3.
Wycieczka do Debreczyna . . . . .	72.
Orelec — powrót do domu . . . . .	126.
Separacja i śmierć mamy najdroższej . . . . .	153.
Rok 1863 . . . . .	180.
Powstanie narodowe . . . . .	188.
Przejazdika do Lwowa — Szemberski i famis.	207.
Ucieczka moja na Święta . . . . .	218.
Powrót ze świąt . . . . .	226.
Ustęp z życia F. Leszczyńskiego . . . . .	317.
Wypowiedzenie Czechowskiego . . . . .	319.
Rok 1864 . . . . .	353.



29 Virginia 581.

184

Albany

